

POBOŻNE KSIĄŻKI
dla wiernych każdego stanu
Tom LII.

O SOCYALIZMIE

UWAGI

dla Socyalistów i Katolików

napisal

Ms. H. Jackowski S. J.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1892.

Cena: broszurow. 20 ct. (40 fen.), opraw. 25 ct. (50 fen.).

Książeczka pod tytułem: „Uwagi dla Socyali-
stów i Katolików”, napisana przez Ks. Henryka
Jackowskiego T. J., nie zawiera nic przeciw wierze
i obyczajom.

X. *Maryan Morawski T. J.*

L. 4634.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 8 Listopada 1892.

+ *A. Jan Pawłowski*



Nakładem X. Michała Mycielskiego T. J.

SŁOWO WSTĘPNE.

Lat temu kilkadziesiąt, poczęto najprzód
po obcych krajach wymyślać nową naukę,
mającą zaradzić niedoli warstw biedniejszych,
która rzeczywiście skutkiem rozlicznych prze-
wrotów na polu moralnem, politycznem i eko-
nomicznem, coraz groźniejsze przybierała
i wciąż jeszcze przybiera rozmiary. Naukę
tę nazwano „socyjalizmem“, i rozszerzano ją
głównie pomiędzy robotnikami, pośród któ-
rych znalazła ona też niemało zwolenników.
Od lat dwudziestu były różne próby, aby
socyjalizm ten zaszczerpić także w robotników
i rzemieślników polskich, ale pozostawały
one bez wszelkiego prawie skutku, jużto
dlatego, że próby te urządzano w sposób

niedoleżny, już też że ogół polskich rękodzielników broniło właściwe im, głębokie przywiązanie do wiary; wrodzony, zdrowy rozum, a poniekąd też wstręt do wszystkiego co nowe, niebывale i długoletniem doświadczeniem niezalecone. Dopiero kiedy trzy lata temu międzynarodowy i walny wiec socyalistów w Niemczech odbyty, zwrócił uwagę szczególną na robotników polskich, i postanowił na rzecz socyalizmu, o ile możności, silną pomiędzy nimi rozwinąć agitacyę, powstały prawie równocześnie w Londynie, Berlinie, Lwowie, Krakowie, a nawet i w Gródku liczne gazetki socyalistyczne, i poczęto zawiązywać po miastach naszych, o ile gdzie przebywa znaczniejsza liczba rękodzielników różnych zawodów, związki socyalistyczne. Nie pominięto oczywiście licznych robotników pracujących po fabrykach i kopalniach szlaskich, niemniej też tych co wychodzą w znacznej liczbie na robotę do Saksonii, Westfalii, Berlina i innych miejscowości niemieckich. W krajach, w których jak w Belgii, Anglii, Francyi, Niemczech i t. p., przemysł fabryczny i kopalniany w wy-

sokim stopniu się rozwinął, i w których razem wytworzyli sobie ludzie większe i nieraz aż do zbytku posunięte potrzeby, a skutkiem tego powszechniejsze też zapanowało zepsucie obyczajów, socjaliści wzrosli do pewnej potęgi. Tam liczą już setki tysięcy zwolenników, ale pomiędzy nimi katolików bardzo mało tylko, owszem, katolików szczerze do wiary świętej przywiązanych, weale żadnych. Bo kilkakrotnie Stolica Święta podniosła głos swój, a za jej przewodnictwem Biskupi i Kapłani pouczali wiernych, że socyalizm obiecuje wprawdzie wiele, bo prawie raj na ziemi, ale w rzeczywistości prowadzi do zguby doczesnej i wiecznej. Oraz pozawiazywano pomiędzy katolikami rozmaite związki, w których łączą się ludzie różnych warstw, ale wszyscy równie dobrej woli, do pracy i zabiegów około poprawienia doli warstw biedniejszych.

U nas socyalizm dopiero kielkować począyna, ale przecież kielkuje; a zatem nadeszła pora, żeby rozpocząć pracę przeciw niemu w dwojakim kierunku: najprzód, żeby o ile możności jasno wyłożyć na czem polega istota socyalizmu, i jakie jego są cele i skutki

możliwe. Powtóre, to samo że socjalizm zaczął się na naszej też ziemi pojawiać, jest jednym dowodem więcej, że dola robotników i u nas potrzebuje naprawy, i to powinno być dla wszystkich ludzi dobrej woli nową pobudką do gorliwszej niż dotychczas około tej naprawy pracy.

Na nas kapłanach, którzy powinniśmy pamiętać, że *biada mi, gdybym nie opowiadał Ewangelii* (I. Kor. 9, 16), w szczególności cięży święty obowiązek przestrzegać wiernych przed wszelkiem niebezpieczeństwem z całą szczerością i otwartością, i bez względu na to, czy przez to ludziom się podobamy czy narażamy.

Zwracam się więc w tej książeczce przede wszystkim do robotników, na których w szczególności socjalizm sidła swoje zastawia, aby jednych ostrzedz przed niebezpieczeństwem im grożącym, innych odwieść ze zgubnej drogi, na którą nieopatrznie skuć się pozwolili, wszystkim zaś, ile mi Pan Bóg pozwoli, dopomóż do szczęścia wiekuistego, i do jakiegokolwiek też szczęścia doczesnego.

Ktokolwiek czytać będziesz, bierz każde słowo i zdanie moje na rozum, rozważ je spokojnie a sumiennie, pomódl się szczerze, a nadal postępuj tak, jak ci Bóg, wiara i rozum do serca poda.



I.

Prawdy, które Socjaliści głoszą.

Nie było jeszcze i nigdy nie będzie herezy takiej, któraby nie a nie prawdy w sobie nie zawierała. Bo taki człowiekowi od Boga dany jest rozum, co koniecznie prawdy potrzebuje, i nie potrafi przyjąć żadnego zgola błędu, jeżeli nie może tego błędu przyoblec w pozory prawdy, i oprzeć go przynajmniej pozornie na jakiejś prawdzie. To też i Socjaliści podnoszą jedno zdanie zgodne z prawdą; zdanie to wciąż i wciąż aż do przesyty powtarzają; tą jedną prawdą wojują i nią ludzi do błędów swoich przywieść usiłują. Tą prawdą, bardzo dawno bo od wieków znaną, której nikt w świecie Socjalistom nie zaprzecza, jest ta, że między ludźmi istnieje różnica stanów, t. j. że ludzie, jakkolwiek wszyscy są ludźmi, to przecież jedni są bogaci drudzy biedni, jedni panami drudzy sługami, są uczeni i prostaczkowie, pra-

codawcy i robotnicy — tak samo jak są zdrowi i kaleki, starzy i młodzi, mądry i głupi i t. d. Druga prawda, którą Socjaliści ustawicznie głoszą, jest tak samo jak pierwsza stara jak świat, mianowicie że nie masz daru Bożego, któregooby ludzie nie mogli nadużyć, i rzeczywiście też mniej lub więcej często nie nadużywali. Więc w szczególności narzekają, że bogaci i panowie nadużywają swoich bogactw i władzy swojej, wyzyskują i ciemiężą biednych, sługi i robotników, byle, choć z krzywdą maluczkich, bezmiernie się bogacieć i bezmiernie używać. Wreszcie po trzecie, powiadają Socjaliści, i to jeszcze zgodnie z prawdą przez wszystkich ludzi rozumnych i uczciwych uznawaną, że potrzeba stanąć w obronie wyzyskiwanych i uciemiężonych, i potrzeba ciężką ich dolę poprawić.

Tyle prawdy co znajduje się w nauce Socjalistów. Aleć prawdy te nie od dziś są znane, i nie potrzeba było Socjalistów, aby oni dopiero je odkryli i światu jako wielką i nadzwyczajną i jedynie zbawienną nowinę ogłosili.

Pierwszej prawdy, że ludzie wszyscy są prawdziwie ludźmi, co do istoty sobie równymi, a że mimo to pod wielu względami człowiek człowiekowi nie jest równy, któż prawdy tej niezna i bez Socjalistów? I że tak jest, któż temu dziwić się może? Jeżeli

możesz, porachuj ile jest lip na świecie i ile liści na wszystkich tych lipach? Może nara-chowałbyś ich tyle, a podobno i więcej, niż jest ludzi na Bożym świecie. Wszystkie te liście są prawdziwymi liśćmi, i liśćmi lipo-wemi, a jednak ani dwóch zupełnie sobie równych na wszystkich razem drzewach nie znajdziesz. Każdy człowiek bez wątpienia prawdziwym jest człowiekiem, a przecież człowiek człowiekowi nierówny. I cóż w tem dziwnego? Wszak ty sam, który to czytasz, od urodzenia i odkąd siebie pamiętasz, wciąż jesteś samym sobą, a jednak nie zawsze so-bie równy. Kiedyś byłeś małym, teraz jesteś dużym — byłeś słabym, teraz jesteś silniej-szym — raz jesteś wesoły, to znów smutny, raz zdrowy to znów chory, raz żwawy to znów ociężały, a nawet pod względem pie-niędzy, raz jesteś bogatszy a inny raz uboż-szy — słowem, choć wciąż jesteś samym sobą, a przecież jesteś prawie co chwila ja-koś innym i sam sobie nierówny. Cóż więc w tem nadzwyczajnego, że ludzie między sobą nie są równi?

Tu zechciej się zastanowić i wziąć na rozum; co to znaczy, że jesteś zawsze sam sobą, a przecież w różnych czasach jakoby inny i sobie nierówny? Oto potrzeba ci wie-dzieć, że co innego jest istota człowieka, a co innego przypadłości jego. Co do istoty więc jesteś zawsze sam sobą, bo zawsze

tem samym stworzeniem Bożem posiadającym rozum i wolną wolę, uczynionem na obraz i podobieństwo Boże; ale co do przypadło-ści bywasz sam sobie nierównym, n. p. bę-dąc dzieckiem, byłeś innym niż jesteś teraz. Podobnież liście lipowe, o których poprzednio wspominałem, co do istoty swojej wszystkie są liśćmi lipowymi i sobie równymi, ale co do przypadłości, jak n. p. co do zieloności, świeżości, wielkości, żyłkowania, ząbkowa-nia i t. d. są między sobą nierówne czyli różne. Tak samo też i ludzie wszyscy bez wyjątku co do istoty są sobie równi, bo ka-żdy, tak samo jak ty i ja, jak cesarz i że-brak, jak pan i sługa, jak bogacz i łazarz, każdy zgoła człowiek jest stworzeniem Bo-żem uczynionem na obraz i podobieństwo Boże, a zatem posiadającym rozum i wolną wolę. Ale co do przypadłości, czyli przymio-tów i darów różnych, zawsze bywały, są i będą najrozmaitsze różnice pomiędzy ludźmi i to tak dalece, że jak pomiędzy liśćmi na wszystkich całego świata lipach, nie znaj-dziesz dwóch liści ze wszech miar sobie ró-wnych, tak pomiędzy ludźmi nie było, niema i nie będzie ani dwóch zupełnie sobie ró-wnych. Dlaczego? Bo Pan Bóg tak zrządził; a Pan Bóg nie jest jak ta maszyna, co wszystko według jednej tylko umie robić formy, ale jest Bogiem w mądrość i moc nieskończonym, więc we wszystkim co On

stworzył i czem On rządzi, ta nieskończoność Jego się przejawia.

Socjaliści widzą tę nierówność pomiędzy ludźmi, przyznają ją, i często bardzo o niej mówią. Wogóle też przeciwko niej nie występują, ale przeciwnie podnoszą ją i rachują się z nią. Tak n. p. mówią o robotnikach zdrowych i chorych, młodych i starych, i wcale słusznie i rozumnie upominają się, chociaż bynajmniej nie oni sami tylko, żeby nie pozostawiano chorych i postarzałych bez opatrzenia i pomocy. Mówią też o różnicy, jaka zachodzi między mądrymi a głupimi, owszem mają samych siebie za tak mądrych, że każdego co ich nie słucha i im nie wierzy, nazywają głupim, wstecznikiem, zafańcem, a jedynie tych, co nową ich naukę przyjmują, mienią być „uświadomionymi“, i twierdzą, że gdy już wszyscy przynajmniej robotnicy i biedni będą przez nich „uświadomieni“, wtenczas dopiero będzie dobrze na świecie. Pod jednym tylko względem, mianowicie bogactwa i ubóstwa, i tego co za bogactwem lub ubóstwem idzie, t. j. władzy i poddaństwa, większego lub mniejszego używania świata, nierówność ta im się nie podoba. I jakby bogactwa mniejsze lub większe stanowiły nie jedną tylko z tak licznych przypadłości człowieka, ale najistotniejszą jego istotę, na całe gardło krzyczą, że pod względem posiadania i używania, nie może,

i nie powinno być różnicy, ale najzupełniejsza pomiędzy wszystkimi zgoła ludźmi równość. W tem zaś się mylą, i z tej zasadniczej ich pomyłki prawie wszystkie ich błędy i herezye wypływają, jak to w dalszym ciągu obszerniej się pokaże. Tu nie zawadzi przypomnieć słowa św. Pawła (I. Tim. 6, 10), *Albowiem korzeń wszęgo złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary, i sami się uwiktali w wiele boleści.*

Druga też prawda, przez Socjalistów z szczególnem upodobaniem i przy lada sposobności wygłaszana, mianowicie ta, że ludzie wszyscy, a szczególnie ci co więcej otrzymali, bywają skłonni do nadużywania darów sobie danych, znaną była przed tysiącami lat, kiedy o Socjalistach jeszcze nikomu się nawet nie śniło, i nigdy tej prawdy nie zapomniano. Doświadczenie, częstokroć nawet bardzo gorzkie i bolesne doświadczenie prawdy tej ludzi nauczyło, i wciąż na nowo ją im przypomina; a i Pismo św. bardzo dosadnie ją głosi, zwłaszcza, gdzie chodzi o bogatych i tych, którzy jakkolwiek władzę dzierżą w swym ręku. Aby bodaj cokolwiek przytoczyć, więc prócz wielu innych rzeczy, odnoszących się do bogaczy, powiada o nich Pismo św.: (Job 20, 19), *że bogacz łamiąc obnażył ubogie i dom wydarł, a nie budował go, ani się nasycił*

brzuch jego i zaś (Job 12, 6) *Pełne są przybytki zbójców, a śmieje Boga wzruszając, gdyż On dał wszystko w ręce ich.* Są u Jakóba św. słowa pełne grozy, każące się domyślać, czy może samiże Socjaliści nie są jednym z narzędzi, którem Bóg zamierza karać ludzi bogaconych i bogacących się z krzywdy ludzkiej: *Nuż teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwo wasze zbutwiało, a szaty wasze mole pogryzły; złoto i srebro wasze pordzewiało: a rdza ich będzie wam na świadectwo, i pożre ciała wasze jak ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni. Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze od was zatrzymana woła: i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów. Żyliście w rozkoszach na ziemi, i w zbytkach wytuczylście serca wasze w dzień zabijania. Skazaliście i zamordowaliście sprawiedliwego, a nie sprzeciwił się wam (Jak. 5, 1—6).* Dosadniej niż to w tych słowach czyni św. Jakób Apostoł, chyba i najzagorzalszy Socjalista nie potrafiłby piorunować przeciw nadużyciom bogaczy. A przecież wielka zachodzi różnica między św. Jakóblem a Socyalistami. Bo Socjaliści powstając przeciw bogaczom i ich nadużyciom, nalegają na uciemżonych, żeby tych nadużyć żadną miarą dłużej nie znosili, żeby jednocząc i łącząc się między sobą, poznali i pokazali swą siłę — i wcześniej

lub później samowładnie koniec położyli uciemżeniu i ciemżcom, — bogaczom i bogactwu wszelkiemu. Św. Jakób zaś przepowiedziawszy, co grozi bogatym nadużywającym bogactw swoich tak dalej prawi (Jak. 5, 7—9): *Przetoż cierpliwymi bądźcie bracia aż do przyjścia Pańskiego. Oto oracz oczekując, ażeby otrzymał zaranny i odwieczorny. I wy bądźcie cierpliwymi, i utwierdzajcie serca wasze: albowiem przybliżyło się przyjście Pańskie. Nie wdychajcie (t. j. nie narzekajcie) jedni przeciw drugim bracia, abyście nie byli sądzeni. Otoc sędzia przed drzwiami stoi. A ty, który to czytasz, kogo wolisz słuchać, i kogo usłuchasz? czy św. Jakóba, Apostoła tego wszechmocnego Boga twojego, który prędko pospieszy, bo przybliżyło się przyjście Pańskie na pomoc i poratowanie twoje? czy raczej pójdziesz za podburzającym głosem apostołów — nowomodnego socjalizmu?*

Że nietylko bogaci, ale i wiele tego świata nieraz ze szkodą niemalą małych nadużywają swojej władzy, na to również nie potrzeba było dopiero Socyalistów, żeby prawdę tę odkryli. Już bo lat temu trzy tysiące napisano w Piśmie św. taką przestrożę (Ks. Mądr. 6, 2—9): *Słuchajcież przeto królowie i rozumiejcie: nauczcie się sędziowie kończyn ziemi. Nadstawcie uszu*

wy, którzy władacie ludem i podobacie się sobie z wielkości narodów: Gdyż dana wam jest władza od Pana i moc od Najwyższego, który się pytać będzie o uczynkach waszych, i myśli badać się będzie: że będąc sługami Królestwa Jego, nie sądziliście sprawiedliwie, aniście strzeżli sprawiedliwości, aniście chodzili według woli bożej. Strasznie a prędko ukaże się wam: bo najśrodszy sąd będzie tym, którzy są przełożeni. Bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocne męki cierpieć będą. Nie będzie bowiem dbał na żadnego osobę Bóg, ani się zleknie żadnego wielkości: gdyż On uczynił małego i wielkiego, i jednako o wszystkie pięczę ma. Ale nad mocniejszym mocniejsza męka wisi.

Dlaczegoż więc Socjaliści tyle i tak często i tak szeroko się rozwodzą nad uciskiem i nadużyciami bogatych i możnych, kiedy to rzecz bynajmniej nie nowa? Czy może chodzi im o postawienie i rozwiązanie owego pytania, o którym mówi Pismo św. (Ekkł. 7, 11): *Nie mów: co mniemasz za przyczyna jest, że pierwsze czasy lepsze były, niżli teraz są? bo głupie jest takowe pytanie.* — Albo czy może chodzi im o nawrócenie niesumiennych wyzyskiwaczy, i o poratowanie ich od zagrożonej im kary bożej? — W jakimże celu Socjaliści z taką wytrwałością rozgłaszają, ile mogą najrozmaitsze nadużycia, czasem prawdziwe, czasem też pozorne

tych, co doszli do jakiegokolwiek majątku lub władzy, poczynawszy od podmajstrzych, majstrów samodzielnych i właścicieli ładu kamienicy, aż do najwyższych urzędników i samych nawet panów sejmowych, a nigdy ani słówkiem nie potracą o różne nadużycia, jakich bez wątpienia i to nierządno dopuszczają się też robotnicy i dependenci różnych kategorii? Więcej jeszcze, bo w jakim celu po gazetach swoich wyraźnie wzywają oni wszystkich, coby doznali jakiej krzywdy rzeczywistej lub mniemanej, aby im o tem donosili, a oni w gazetach to opiszą? Oni sami powiadają, że tymś posobem chcą uświadomić ciemne rzesze robotników, żeby doszli do świadomości rozlicznych krzywd, jakie im wyrządzają t. zw. wyższe warstwy, i do świadomości swojej godności i siły swojej. Czy ten zamiar taki socjalistów jest szczery, w to nie wchodzę, bo tego nie wiem; ale to wiem, że tem ciąglem wygadywaniem podburzają biedniejszych przeciw bogatszym, podkopują zaufanie do władzy i wszelką powagę władzy, a pośród tych, którzy ich słuchają, zamiast nieść im jakąkolwiek pomoc lub przynajmniej pociechę w ciężkiej ich doli, szerzą tylko coraz większe rozgoryczenie i niezadowolnienie z własnego położenia, z ludzi, świata, a wkońcu i z Boga samego. Tem zaś z pewnością nie przyczyniają się do szczęścia tych warstw,

dla których dobra rzekomo pracują. Czyż oni sami, gdyby dzierżyli władzę lub doszli do majątku, byłiby lepsi od tych, na których teraz wygadują? I znowu nie wiem tego, ale to wiem, że czytałem raz poraz w ich gazetach, mieniących się być „organami partii socjalno-demokratycznej“ pełne goryczy wyrzekania przeciw takim, co ongi byli robotnikami lub towarzyszymi, a otworzywszy własny warsztat, zapomnieli o dawnej swej doli, i poczęli ciemnić i wyzyskiwać tych, co na nich w ich warsztatach pracowali. Czytałem w tychże gazetach i o towarzyszach, co nabrawszy roboty od jakiego przedsiębiorcy, najmują do niej uboższych od siebie i mniej obrotnych towarzyszków t. zw. „konie“, którym mniej jeszcze płacą, niż sami od przedsiębiorcy pobierają, i tym sposobem ich wyzyskują.

Wcale niedawno też opisywały różne gazety następujące zdarzenie: Wc Francji jest kopalnia węgla w Monthieux, która wprzód była własnością jakiegoś towarzystwa akcyjnego. Robotnicy w tej kopalni prawie wszyscy należeli do związków socjalistycznych, i zgodnem postępowaniem a częstemi bezrobociami (strejkami) wymogli na swoich pracodawcach tak wysokie płace, że kopalnia przestała właścicielom dawać jakikolwiek jeszcze zysk. Postanowiono więc dalsze roboty zawiesić, robotników wszyst-

kich rozpuścić, i kopalnię zamknąć. Robotnicy, dowiedziawszy się o tem, poczęli lamentować i narzekać na swoich socjalistycznych przewodników. Więc ci poczęli się starać o to, żeby towarzystwo akcyjne tę kopalnię już mu się nieopłacającą, podarowało robotnikom na własność. Dla milego spokoju, rząd poparł to żądanie, i rzeczywiście pod koniec 1891 r. otrzymali robotnicy całą kopalnię na wspólną swoją własność. Nawet znaleźli się tacy hojni dobrodzieje, co robotnikom obdarzonym dodali jeszcze kilkadziesiąt tysięcy franków na rozpoczęcie robót i sprawienie potrzebnych maszyn. Robotnicy też obrali swoich przewodników, co potrafiliby zrobić ich właścicielami, za zawiadowców swojej kopalni. Ci, na otwarcie nowo nabytej kopalni, wydali huczną ucztę, przy której samego jadła i napitków poszło za 5.000 franków. Dotąd wszyscy byli bardzo zadowoleni i wzorowa panowała zgoda. Niebawem wydalili nowi zawiadowcy wszystkich robotników, co nie należeli do kółek socjalistycznych. Byli między nimi tacy, co już od dwudziestu lat pracowali w kopalni Monthieux, a teraz pozbawieni zarobku, musieli z drobnemi dziećmi ruszyć w świat. Pozostali więc sami tylko socjaliści. Bardzo prędko poczęły się nieporozumienia. Niektórzy z robotników pracujących w szybach, zarzucali zawiadowcom przez siebie wybra-

nym, że na niczem się dobrze nie znają, że źle się z nimi obchodzą, że ich wyzyskują, i t. p. Na to pp. zawiadowcy wypowiedzieli zatrudnienie kilku robotnikom, co najniepokojniejszym, a wreszcie wyrzucili ich bez wszystkiego za drzwi, gdy przybyli do biura upomnieć się o swoją krzywdę. Niezadowolenie między resztą robotników wzmoгло się po tem zajściu jeszcze więcej, aż wkońcu, dnia 21 kwietnia 1892 r. doszło do tego, że żaden robotnik nie stanął do pracy. Teżoż dnia zwołali robotnicy wiec, na którym uchwalili, że żaden z nich nie powróci do pracy, póki pp. zawiadowcy, przed czterema zaledwie miesiącami wybrani, z posad swoich nie ustąpią. Ci zaś o ustąpieniu ani nie myślą, chociaż spotykają się z zarzutem, że dopuścili się kradzieży i innych grubych nadużyć (*Przegląd*, roczn. 1892, nr. 101).

Czyż pomiędzy socyalistami nie będzie nadużyć? Z pewnością, jak między bogatymi, tak i między socyalistami, znajdują się ludzie pełni prawości i rzetelności; ale niemniej pewna, że jak wszędzie, tak i pośród nich niemało jest takich, co dla tego tylko nie nadużywają swojej władzy i bogactwa na szkodę innych, bo ich nieposiadają. A takich podobno najwięcej znalazłoby się pomiędzy tymi, co najwięcej i najgłośniej przeciw teraźniejszym możnowładzcom i kapitalistom gardlują. Niechżeby raczej

wydobywali trawy z własnego oka, niż że podejmują się mozolnej i niepożytecznej pracy szukania żdźbła w oku bliźniego swego dlatego, że ten jest od nich bogatszy lub możniejszy.

Trzecia wreszcie prawda, którą głoszą socjaliści, że potrzeba ulżyć i poprawić dolę robotników i wszystkich warstw ludności nieposiadającej własności, albo bardzo mało tylko znaczącą własność; ta prawda, chętnie wyznaję, że najzupełniej mi trafia do przekonania, i sądzę, że jeżeli kiedykolwiek, to w naszych czasach nie można jej zbyt często wygłaszać, i wszelkimi godziwymi sposobami popierać. Dosadnem, i znów chętnie im to przyznaję, częstokroć śmiałem wskazywaniem na ciężkie warunki, w jakich żyje bardzo wielka część tej licznej warstwy ludzi nieposiadających nic, jeno swoje zdrowe do pracy ręce, i w najlepszym razie swoje jakiegokolwiek rzemiosło, oraz wytrwałem zwracaniem uwagi na potrzebę skutecznej naprawy losu tych tylu biednych, zyskali sobie i wciąż jeszcze zyskują sobie socjaliści stosunkowo dużo zwolenników, nawet pomiędzy ludźmi dobrej woli i wiary. Najprzód i głównie pomiędzy samymiż rzemieślnikami i robotnikami, co najlepiej, bo z własnego doświadczenia wiedzą co im, i jak bardzo dolega, więc łatwo wierzą w to, czego sobie życzą. Cieszą się tacy, że znaj-

dują się ludzie, co śmiało się za nimi ujmują, — i garną się do nich, ponieważ tak na pewne lepszą w przyszłości obiecują wyrobić im dolę. Dalej, z pomiędzy młodzieży niejeden co gorętsze ma serce i szlachetne popędy, ale zarazem mało jeszcze ma doświadczenia, i w dodatku jest jak to nieraz bywa pomiędzy młodymi, skłonny do nowinek, zapala się jako do świętej sprawy, do obiecywanej przez socyalistów naprawy doli robotniczej. Ochoczo więc zaprzęga się i sercem i głową i czynem a nieraz i poświęceniem do ich, pozał się Boże, niedobrej roboty. Wreszcie bywają i inni ludzie, już dojrzały, w których nie wystygło serce, ale wystygła wiara święta, której albo nigdy gruntownie nie poznali, albo może, gorzej jeszcze, odstąpili, i dlatego utraciwszy wszelkie zdrowe zasady w niezem prawie nie umieją się zdobyć na jasne poglądy i potrzebą we wszystkim miarę. Więc i z pośród takich niejeden idzie za hasłem, które socjaliści przyjęli jakby za wyłącznie swoje. Socjaliści zaś poczynają się cieszyć i chępić, że tak licznych mają popleczników, że chyba żadne już stronnictwo mierzyć się z nimi nie może, i przechwalają się, że zapatrywania i nauka ich musi być zgodna z prawdą i że daje im rękojmię zwyczajtwa, kiedy tak chętny na wszystkie strony znajduje posłuch.

W Ameryce, Anglii i Francji od dawna przyjął się zwyczaj, który potrosze i u nas zaczyna się praktykować, że niejeden kupiec, co ma jaki towar na zbycie, podaje ogłoszenie o nim do gazet, na sążnistych plakatach każe je rozlepić po rogach ulie, najmuje całe wojsko chłopaków co je rozdają między przechodniów, i najrozmaitszych chwytają się sposobów, żeby tylko kupujących do siebie przywabić. Nazywają te rozmaite sposoby zwabiania do siebie kundmanów „reklamą;“ a posługują się tą taką reklamą najchętniej, i pospolicie też najzręczniejsi, ci właśnie kupcy, co najgorszy miewają towar. Oto, nieraz kiedy czytam o ruchliwości socyalistów, i patrzę na ich agitacyę, przypomina mi się reklama kupców, ale kupców nierzetelnych, co to chwytają się wszelkich możliwych i niemożliwych środków, byle tylko szedł *geszeft*. Poprawa doli robotniczej, wyzwolenie uciemiężonych, niezawodne szczęście na ziemi, oto towar pokupny, jaki ofiarują żadnym tych pięknych rzeczy i niezadnym pp. socjaliści — ale cóż z tego, kiedy wiele reklamy, lecz towar ich, albo nie nowy, albo, o ile nowy, to fałszywy.

Myśl poprawienia położenia robotników, bynajmniej nie nowa, i powstała nie w głosach socyalistów. W wiekach dawnych, przed przyjściem Chyzystusa Pana, jedno tylko Pismo św., i to wyłącznie w narodzie wybra-

nym, zwracało ludziom na to uwagę, że Bóg roztacza opiekę swoją nad wszystkimi, nie tylko nad wielkimi i bogatymi, ale i nad ubogimi i maluczkimi, i że niebezpieczna rzecz krzywdzić ubogiego, bo Bóg za nim się ujmie. Owszem, zaliczyło Pismo św. już w Starym Zakonie zatrzymywanie i ukracanie robotnikowi zasłużonej nagrody pomiędzy najcięższe, bo o pomstę do nieba wołające grzechy. Paganie, którzy Pisma św. i Boga prawdziwego nie znali, nie znali też litości ani sprawiedliwości. Więcej bardzo prędko bogaci i możni doprowadzali do tego, że nie było już robotników wolnych, mających prawo do zapłaty za swoją pracę, ale posługiwano się niewolnikami, których kupowano i sprzedawano, i używano tak samo, jak dziś bydła. Wszak znana wszystkim z Pisma św. historia Józefa sprawiedliwego, którego bracia własni za dwadzieścia srebrników sprzedali kupcom Madianitom w niewolę, a oni go odsprzedali Putyfarowi do Egiptu. Działo się to na blisko 2.000 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. Cały też naród żydowski, od największego do najmniejszego jęczeli w niewoli egipskiej, w której pędzono ich bez wszelkiej zapłaty, za trochę tylko strawy, pokolenie po pokoleniu do uciążliwej i ciągłej pracy, póki się Bóg nad nim nie zlitował i nie wyzwolił ich z ziemi egipskiej i z domu niewoli.

W państwie rzymskiem, które jak potęgą, tak oświatą górowało nad innymi narodami i państwami pogańskimi, i w końcu krótko przed przyjściem naszego Zbawiciela, prawie cały świat, o ile naówczas był znany, sobie podbiło, tak się rozmnożyła liczba niewolników, że ich bywało przeciętnie po więcej niż sto na jednego wolnego obywatela, a tak mało ich ceniono, że nieraz nawet niemi karmiono ryby po stawach, bo zabić własnego niewolnika uchodziło za rzecz tak godziwą, jak to, że ktoś teraz każe zastrzelić psa, zabić wołu, albo barana. Że niedbano też o związki rodzinne, ani o żadne potrzeby moralne i duchowe nędznych tych niewolników, rzecz to jasna i dziejami starożytnymi wielokroć stwierdzona. Daremnie raz poraz te hurmy niewolników do ostateczności doprowadzone, zrywały się do buntów, których jedynym skutkiem bywał tylko rozlew krwi i większy jeszcze ucisk. Dopiero gdy się narodził P. Jezus i począł głosić Boską swoją naukę, zajaśniała i dla niewolników i maluczkich jutrenka lepszej przyszłości. Sam będąc Bogiem i stawszy się człowiekiem, przybrał na się, jak powiada Apostoł, *postać sługi*. Uświęciwszy przykładem swoim stan roboczy i rzemieślniczy począł dobierać sobie Apostołów, nie z pośród możnych i wielkich tego świata, ale rybaków, przywykłych do ciężkiej pracy

i małego a niepewnego zarobku. Ubogim też przed innymi jak było przepowiedziane przez proroków, ogłasza swoją prawdziwie zbawienną Ewangelię, która dopiero od nich i przez nich dostaje się także do bogatych i wielkich. Wszystkich On poucza, że są dla człowieka o wiele ważniejsze i lepsze rzeczy, niż tylko *wyżyć i używać*. Nie możecie, mówi, Bogu służyć i mamonię. Dla tego to powiadam wam: nie troszczcie się o żywot wasz, co byście jedli, ani o ciało wasze, czembyscie się odziewali. Ażajż żywot nie jest ważniejszy niż pokarm; ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż ci nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec was niebieski żywi je. A zaście wy niedaleko ważniejsi niż oni? ... A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędzą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej ozdobie swej nie bywał tak przybrany, jak jedna z tych. A jeżeli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was, o małowierni. Nie troszczcież się tedy mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać? Boć się o tem wszystkim poganie wielce starają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. *Szukajcież tedy najprzód*

Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano (Mat. 6. 24—32). Czy Socjaliści, troszcząc się jedynie o dobrobyt, jak oni powiadają, dla wszystkich równy i stawiając ten dobrobyt za pierwsze i najważniejsze zadanie ludzi i życia ludzkiego, czyż nie wyglądają na owych poganów co się o tem wszystkim wielce starają, i czyż nawspak nie obracają słowa Pańskiego, nawołując wszystkich: szukajcie najprzód dobrobytu, abyście mieli z czego wyżyć i za co używać, a wszystko inne wraz z Królestwem Bożem i sprawiedliwością jego o to nie dbajcie, bo to bajki przestarzałe i głupstwa wierutne. Zrozumieźże człowiecze że fałszywy owszem zastruty zachwalają ci towar.

P. Jezus dotrzymuje swojego *to wszystko dodane wam będzie*, w miarę tego, jak ludzie spełniają owe *szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*. Więc zrazu, kiedy na głos Apostołów nawracają się tylko jednostki, jednostki też tylko dostępują dobrodziejstw przywiązanych do Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Tak n. p. w samej Jerozolimie, gdy tuż po zesłaniu Ducha świętego znacznie rozmnożyła się liczba wiernych, i słowo Boże przyjęli nie tylko „tak sobie,“ ale naprawdę, biedniejsi pomiędzy nimi z weselem i bez szemrania słu-

zyli P. Bogu w pracy i niedostatku, jak umieli. Ale i bogaci brali na rozum, i rozważyli to słowo Pańskie, że *łatwiej jest wielbłądowi i przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do Królestwa niebieskiego* (Mat. 19, 27) i ono drugie jeżeli chcesz być doskonałym, *idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną* (Mat. 19, 21). — Więc jedni z obfitości swojej hojnie dawali jałmużny, a inni dosłownie sprzedawali cokolwiek mieli, i wszystko składali u stóp Apostołów na rzecz tych, co nie mieli. I przestali bogaci chęłpić się z bogactwa swego i dogadzać sobie, ale i biedni nie wstydzili się ubóstwa swego i nie cierpieli niedostatku. I po dziś dzień, gdziekolwiek panuje obyczaj chrześcijański i gdzie wiara święta nie zeszała na prawie czężą tylko ceremonię, ale prawdziwie kwitnie, i brana jest na seryo, podobne onym w Jerozolimie dzieją się rzeczy. Wszak mógłbym ci wskazać niemało takich, co sami sobie wszystkiego prawie żałują, żeby potrzebujących tem hojniej wspierać, — i znowu innych, co całe swoje mienie a nadto siebie całych i siły i młodość poświęcają Bogu i bliźniemu na służbę. Zechciej przejść się, choćby po jednych tylko klasztorach Sióstr Miłosierdzia a sam przekonasz się o tem, jak tam niejedna zakonnica, z zamożnego pochodząca

domu, rozporządziwszy swoim posagiem tak, że sobie nie zostawiła, obsługuje chorych lub sieroty lepiej i wierniej niż jaki ochmistrz królewski swoje królewęta; lada czem się żywi, ubogo się ubiera, mało sypia, a jeszcze się oskarża, że jest samolubna, i nad miarę szuka siebie i wciąż tylko siebie. To nie socyalistka, nie; to chrześcijanka, co pojęła ono: *idź, sprzedaj co masz, i t. d.*

Ewangelia P. Jezusa wydaje swoje owoce, i rozlewa swoje błogosławieństwa i pod względem doczesnym zrazu na jednostki tylko, a następnie na coraz szersze a szersze koła. W miarę tego, jak szerzyła się święta wiara Pana Chrystusowa, coraz częściej się zdarzało, jak o tem świadczą między innymi Akta męczenników i Żywoty świętych z pierwszych trzech wieków po narodzeniu Pańskim, że poszczególni panowie i panie całe setki niewolników swoich nie tylko obdarzali wolnością, ale i obchodzili się z nimi, nie jakby ze sługami, ale jakby i z dziećmi rodzonymi lepiej obchodzić się nie mogli. A gdy cesarz rzymski Konstancy W. w walce o koronę i życie własne doświadczył wielkiego cudu Wszecmocności N. Imienia Jezusowego, i pierwszy z cesarzy rzymskich przyjął wiarę chrześcijańską, odtąd utrzymywanie niewolników prędko stało się wyjątkiem tylko. Niewola utrzymywała się wśród pogan, tak jak po

dzis dzień jeszcze znachodzi się n. p. u Turków i innych Muzulmanów, ale ustępowała wszędzie, gdziekolwiek Kościół Chrystusowy mógł spełniać swoje posłannictwo. A kiedy po odkryciu Ameryki, razem z niesłychanem przed onym czasem bogactwem, poczęło ludziom przybywać cheiwości, i poczęto dla uprawy ogromnych tam, ale wyludnionych łanów z początkiem XVI wieku sprowadzać tam murzynów, niewolników, Kościół św. temu potężnie się opierał. Gdy zaś uporu zbogaconych pyszałków przelamać nie zdołał, to usiłował przynajmniej o ile możności łagodzić ciężką dolę tych nędznych niewolników przez takich sług swoich, jak św. Piotr Klawer, Las Casas Dominikanin i t. p. A i za naszych czasów szczęśliwie panujący nam Ojciec św. Leon XIII podniósł głos swój, żeby Murzynów w Afryce obronić od niewoli do której ich zabierają gwałtem opryszki arabskie. Prędko też powstał nowy zakon „Braci białych“ naksztalt dawnych zakonów rycerskich, który ma to zadanie, odpierać najazdy Arabów na Murzynów; zawiązało się też Bractwo nowe dla popierania modlitwą i jałmużną tejże sprawy. Socyaliści szydzą tu i owdzie z tego Bractwa, jak niestety zbyt często szydzą też z wszystkiego tego, co katolickie i Boże, i sarkają, że pobożni panowie i panie mają serce i pomoc gotową dla niewolników czarnych, a

nie pamiętają, że mają tak blisko siebie robotników, co także są „niewolnikami białymi.“ Czyż słusznie tak utyskują? Po prostu, nie wiedzą, co czynią. Katechizm bo zapomnieli, a dziejów św. Kościoła katolickiego nigdy nie znali, Ich nauczycielami to przeważnie żydzi, a więc wrogi Imienia i Kościoła P. Chrystusowego, albo nie lepsi od żydów liberaly. Wszak ci, na których, jako na najuczestniejszych i najmędrszych pisarzy swoich ustawicznie się powołują, których obrazami w kwiaty ubranemi najchętniej przy większych uroczystościach ozdabiają miejsca swoich zebrań, to żyd Marx i drugi żyd Lassalle. *Ci, czegokolwiek nie wiedzą, to bluźnią,* mówi o takich Pismo św. (Jud. 10).

Kościół św., póki miał wpływ na prawodawstwo w państwach chrześcijańskich, umiał ukracać, jak nadużycia możnych, tak też chęć wyzyskiwania pomiędzy bogaczami. W średnich wiekach przez niedowiarków, a za ich przykładem i przez Socyjalistów tyle okrzyczanych, nie tylko lichwa była zakazana, ale nawet, wyjąwszy pewne, zupełnie jasno określone wypadki, procentów, by też umiarkowanych od pieniędzy brać nie było wolno; i rzeczywiście też, prócz żydów nieuznających powagi Kościoła, nikt prawie nie ważył się dawać lub brać pieniędzy na procent. Kapitalizm więc nie mógł się rozwinąć.

Za wpływem też Kościoła rzemieślnicy różnych zawodów, tak samo też kupcy pozawieżywali cechy, które zarazem były bractwami kościelnymi. Cechy te były tak silnie spojone i tak dobrze urządzone, że skutecznie mogły się bronić przeciw wszelkiemu wyzyskowi, mogły też pojedynczym członkom swoim w razie niezасłużonego niepowodzenia rzetelną dać pomoc, a wreszcie miały tę bardzo dodatnią stronę, że łączyły w jedno ciało majstrów i towarzyszków. Każdy towarzysz byle prawy, pracowity i znający sztukę swoją, mógł zostać majstrem, i rzeczywiście też wcześniej lub później nim zostawał. Nieuczciwa konkurencja pomiędzy majstrami była wykluczona, a jeśli się czasem zdarzała, surowym bardzo i hańbiącym podlegała karom. Był więc uczciwy, choć umiarkowany zarobek. Zamiast książkowych na to dowodów, wolę przypomnieć podanie, które po dziś dzień opowiadają w Krakowie o kościele św. Barbary. Niewielki to, ale piękny, murowany i sklepiony kościółek, stojący tuż koło wspaniałego kościoła N. Panny Maryi. Otóż opowiadają, że kościółek ten na własną rękę i zupełnie zadarmo wystawili z materiału dostarczanego przez majstrów w wieczornych godzinach murarze zajęci przy budowie kościoła P. Maryi. Z podobnymi podaniami spotykałem się i gdzie indziej, jak n. p. w Pelplinie w Prusach za-

chodnich. Czy te i tym podobne podania, zawsze i wszędzie są zupełnie zgodne z prawdą, tego nie dochodziłem, więc też nie wiem; w każdym razie jednak nie byłyby mogły powstać, a tem mniej przez długie wieki się utrzymać, gdyby nie pamiętano, jakkolwiek niedokładnie, że były kiedyś czasy, w których rzemieślnik i robotnik przy miernie ciężkiej pracy, tak dobrze się miał, że stać go było na to, żeby codziennie, przez kilka lat z rzędu, ofiarować po parę godzin zadarmo na żwawą pracę ku chwale Bożej.

Na wypadek też nieurodzaju i drożyzny, znajdował Kościół w swojej zaradnej pieczołowitości sposób najodpowiedniejszy. Taką n. p. stanęła na Soborze paryskim 829 r., więc przeszło tysiąc lat temu, uchwała, którą z czasem też prawie wszystkie państwa przyjęły: „Czasu głodu i drożyzny ubożsi potrzebują zboża, wina, i t. p. Lichwiarzem jest i za lichwę ma być karany, kto im je daje a zarazem tak wysoką stawia im cenę, że biedny zapożyczwszy się, winien mu po żniwach oddać tyle a tyle groszy, w pieniądzech gotowych, albo zbożem. Tym sposobem zdarza się, że za jeden korzec pożyczony na przednowku, musi po żniwach oddać korey trzy albo cztery.“

Hojne miłosierdzie, które opatrywało różnego rodzaju ubogich niezdolnych do pracy,

a które praktykowali wszyscy, począwszy od królów i licznych klasztorów, aż do rzemieślników i kmieci, dopełniało reszty i sprawiało, że błogosławieństwo Boże spływało na narody. Szukali najprzód Królestwa Bożego, to też inne rzeczy dodane im były. Nie było tych bogactw niezmiernych, coraz to więcej w dzisiejszych czasach rosnących w rękę nielicznym jednostek, ale nie było też tego niedostatku, ciężącego na szerokich warstwach narodów. Wogóle był dostatek chleba i dobrobyt powszechny, bo było też między ludźmi wiele zaparcia się siebie i prawdziwie chrześcijańskiego panowania nad własnymi zachciankami i namiętnościami; więc też nie znano jeszcze tyle t. zw. potrzeb i zbytków, jakie w naszych czasach dochodzą do rozmiarów przypominających pogańskie rozpasanie z czasów upadku sławnej niegdyś Rzeczypospolitej rzymskiej. Raju z tem wszystkim i wtenczas na ziemi nie było, i nigdy go nie będzie, bo zawsze i wszędzie „muszą,” jak P. Jezus nauczał, „być zgorzenia,” więc zawsze też i wszędzie będą i być muszą jakiegokolwiek większe lub mniejsze biedy. W niebie tylko zupełne, bez wszelkiej biedy jest szczęście, — a tu na ziemi tyle tylko naszego szczęścia, ile za łaską Bożą potrafimy zdobyć się na spokój sumienia i spokój serca, ten pokój Boży, *jakiego świat dać nie może.*

Odkrycie Ameryki, i płynące ztamtąd łastwo, bo bez pracy prawie, niesłychane wprzód-ty bogactwa, rozbudziły na schyłku piętnastego wieku niepomierną chęć używania, a tem samem i chciwość niepomierną. Równocześnie poczęły się szerzyć przeróżne herezye, jako to; Hussa, Wiklefa, Lutra, Kalwina i t. p., i zaczęły podcinać i osłabiać powagę i wpływ Kościoła katolickiego. W ślad za tem poszło uciemienie kmieci niebywałemi przedtem pańszczyźnami, podwodami i daninami, które wywołały niejednen bunt, począwszy od wojny chłopskiej w Niemczech (1525 r.), aż do hajdamaczyzny w Polsce przy końcu przeszłego wieku. Cechy poczęły się rozpręgać, i na korzyść garści uprzywilejowanych majstrów i ich synów ciemieżyć i niedopuszczać do godności i stanowiska samodzielnego majstra ogółu towarzyszy. Grabiono i konfiskowano na rzecz królów i książąt bogate dobra kościelne, z krzywdą ubogich, którzy się z nich pożywiali, i gdy tych dóbr nie starczyło, zaprowadzano coraz to nowe, i coraz to uciążliwsze podatki. Zachwiał się stary porządek, aż i skutkiem rewolucyi francuskiej 1789 r., runął, a do reszty rozbiła go rewolucya, która 1848 r. jak huragan jaki wstrząsnęła całą Europą. Nastaly nowe czasy, czasy rzekomej wolności. Wolność zaś ta znaczy tyle, żeby niczem, o ile być może, nie być

związanym, niezem nie być krępowanym. Krępowaly zaś przedewszystkiem przykazania Boże i kościelne, bo krępowaly sumienia. To niezgodne z wolnością, zawołano; więc odtąd, kto niechciał, wolno mu było ich niezachowywać. Więc poszły w poniewierkę niedziele i święta i razem z niemi niedzielny dla robotnika odpoczynek; poszły też w poniewierkę posty, więc zabrakło chleba, a ubogiemu dostała się wolność poszczenia, choćy na Wielkanoc i Boże Narodzenie; poszło wreszcie w poniewierkę sumienie, a jego miejsce zajęła tylko troska, żeby nie narazić się na kary sądowe, albo na areszt w policyi; krępowala władza królewska, więc wolność żądała, aby ją skasować albo przynajmniej ograniczyć; a nadto zaprowadzono t. zw. wolność prasy i wolność zgromadzeń, pozwalającą po gazetach i zgromadzeniach rozbierać, a nawet, byle tylko w sposób parlamentarny, ganić i nicować wszelkie ustawy, rozporządzenia i postęпки władzy i ludzi władzę dzierżących, i tem samem podkopywać i niweczyć wszelkie znaczenie i powagę władzy.

Przemysł krępowaly cechy, więc dla miłej wolności usunięto je, i wolno już było robić buty nie-szewcowi, i suknie nie-krawcowi, i stoły nie-stolarzowi. Skorzystali z tej wolności fabrykanci; na pomoc przyszły im maszyny i tysiączne inne wynalazki, po-

wstały fabryki, i nastala dla rzemieślnika wolność, że wolno mu zapomnieć kunsztu swojego, którego się wyuczył, i pójść do fabryki na towarzysza, nie majstra, ale maszyny silniejszej i zręczniejszej od niego. Wolność i równość dla wszystkich: to znaczy, ani hamulca, ani opieki dla nikogo; bo hamulec tak samo jak opieka krępuje i upokarza. Z takiego porządku korzysta ten co bogaty i bezwzględny, ginie zaś ubogi i sumienny.

Prawdę więc mówią Socjaliści, że ucisk i bieda, pomiędzy wielką a choćy i największą częścią robotników i rzemieślników, jest bardzo wielka i prawie nieznośna; że położenie obecne grozi kataklizmem, to jest gwałtownym wywrotem wszystkiego. Na to chętnie z nimi się zgadzają i katolicy i wogóle wszyscy ludzie rozumni i uczciwi. I gdyby Socyalistom na tem zależało, żeby uboższych obronić od wyzysku bogatszych, i żeby dolę ostatniego nawet robotnika poprawić, chętnie i Kościół św., i każdy prawy katolik w temby im dopomógł. Ale oni dążą do tego tylko, żeby przyspieszyć ile mogą wywrót wszystkiego co obecnie istnieje, i zaprowadzić swoje nowe porządki jeszcze stokroć bezbożniejsze i nierozumniejsze, a tem samem też stokroć zgubniejsze i szkodliwsze od tych, które na nas sprowadziły daw-

niejsze herezye i rewolucye rozmaite. O tem nie trudno się przekonać każdemu, co zechce zastanowić się nad zasadami przez nich głoszonemi i nad drogami i środkami przez nich używanemi i zalecanemi.

II.

Główne błędy, których Socjaliści nauczają.

Najpierwszym i zasadniczym błędem Socjalistów jest to, że prawo własności jest powodem ubóstwa i ucisku najliczniejszych warstw ludzkich, więc potrzeba zkasować własność prywatną, nie wszystką wprawdzie, ale jak oni się wyrażają, „kapitalistyczną“. Co oni rozumieją przez tę własność „kapitalistyczną“? Przez „kapitalistyczną“ własność, rozumieją Socjaliści wszelką własność stałą, której się nie zużywa, ale która przynosi przy pracy i staraniu ludzkiem jakikolwiek dochód; a więc wszelkiego rodzaju grunta, domy, inwentarze czyli dobytek, fabryki wraz z maszynami, warsztaty wszelkie, narzędzia rzemieślnicze, towary, papiery wartościowe i t. p. Wszystko to ma być wspólną własnością wszystkich do rzeczy socjalistycznej należących. A swojego dla siebie i dzieci swoich nie wolno nic po-

siadać, prócz ubrania, mieszkania i żywności, których to potrzeb każdemu mają dostarczać z dochodów tej całej wspólnej własności. Więc czy kto ma wiele tysięcy morgów ziemi i lasów, czy kilka tylko zagonów; czy kto ma pałace i kamienice, czy też domek na przedmieściu lub chatę za wsią; czy kto posiada wielką bardzo fabrykę z ogromnemi maszynami, czy tylko mały warształek i co najpotrzebniejsze do niego narzędzie; — czy kto ma tyle pieniędzy, że mógłby korcami je mierzyć, czy tylko kilkanaście lub kilkadziesiąt guldenów, które sobie uciął na czarną godzinę; wszystko wszystkim ma być zabrane, a nikomu niczego nie mają nadać: bo skoroby się Socyalistom udało urządzić się tak, jakby oni chcieli, to ma ustać wszelka własność osobista czyli prywatna, a wszystko co jest na Bożym świecie, to ma należeć nie do pojedynczych ludzi, jak to jest teraz, i jak to zawsze bywało, lecz ma należeć do wszystkich razem.

Gdyby jeszcze ten piękny projekt dał się przeprowadzić za wspólną zgodą wszystkich; gdyby wszyscy, którzy coś posiadają, czy pałace, czy chałupy, czy krocie, czy tylko działki reńskich, zgodzili się dobrowolnie na oddanie tego wszystkiego na rzecz wspólności, to możnaby to może z sumieniem pogodzić, ale któż nie widzi, że takie przypuszczenie jest niedorzecznością, że ci, którzy

mają więcej, w żaden sposób nie zgodzą się na oddanie dobrowolnie tego co mają. I sami Socjaliści głośno mówią, że jak kiedy dojdą do władzy, to ich do tego przymuszają i wydadzą bogatych jak cytryny. Otóż takie przymusowe odbieranie ludziom ich własności jest po prostu przeciwne prawu Bożemu, mianowicie siódmemu przykazaniu: *Nie kradnij* i dziesiątemu: *Nie pożądaj domu bliźniego twojego, nie roli, nie sługi, nie służebnicy, nie wolu, nie osła, i wszystkich rzeczy, które jego są.*

Pan Bóg więc nakazując: *Nie pożądaj domu bliźniego twojego...* i wszystkich rzeczy, które *jego są*, tem samem postanawia, że taki a taki dom, taka a taka rola, wół, osioł i inne rzeczy należą do *bliźniego twojego*, więc ani do ciebie, ani do nikogo innego, ani do wszystkich razem, ale do *bliźniego twojego*, — że *jego są*, a nikogo innego. Tej własności *bliźniego*, wbrew słusznej jego woli, tykać się *każdemu z osobna* zakazuje siódme przykazanie Boże *Nie kradnij*, a dziesiąte *nikomu* nie pozwala choćby tylko jej pożądać. Pytam ciebie, co sądzisz: czego nikomu nie wolno, czy to może być wolno wszystkim razem? czy to co jest grzechem dla każdego z osobna, czyż przestaje być grzechem, gdy wielu razem, a chociażby wszyscy zgola Socjaliści razem i zupełnie jednomyślnie to czyniący

zechcieli? Niegdyś za czasów Noego, jak naucza nas Pismo św., *wszelkie ciało popsuwało było drogę swoją na ziemi* (Gen. 6, 12), to znaczy, że wszyscy ludzie odstąpili byli Boga i prawa Jego. Choć wielka ich była liczba, bo wszyscy ludzie z wyjątkiem Noego i najbliższej rodziny jego, źle czynili, przecież im to za grzech poczytał P. Bóg, żadnego z nich i nikogo zgola nie ominęła kara, ale przeciwnie, im więcej było grzeszących jednomyślnie, tem większa i sroższa na wszystkich społeczeństwie i na każdego z osobna spadła kara Boża. To też chociażby Socjaliści zdolali jeszcze sto razy więcej niż dotychczas ludzi nawrócić na swoją naukę, że można i potrzeba odebrać ludziom wbrew ich prawu i woli wszelką prywatną czyli osobistą ich własność, to jeszcze temby nie sprawili, żeby nauka ich przestała być bezbożną i przeciwną przykazaniom Bożym, ale naraziłoby tem siebie i świat cały na tem większe karanie Boże, im powszechniejsze byłoby odstępstwo od Boga i prawa Bożego. I chociażby Socyalistom powiodło się tak, jak teraz zamierzają, (upominając się o prawo powszechnego głosowania dla wszystkich mężczyzn i kobiet przy wyborach do sejmów i rady państwa) wysyłać swoich tylko powierników jako posłów do rady państwa, tak żeby rada państwa cała z samych tylko szczyrych Socyalistów się składała; i cho-

ciąży dalej im się powiodło uchwalić tam nowe prawo znoszące wszelką własność osobistą i zamieniające ją na własność wspólną; niczegooby nie sprawili, ale prawo ich zostałyby zawsze bezprawiem. Bo wszelkie prawo przez ludzi ustanowione, a przeciwne odwiecznemu prawu Bożemu, jest nie prawem, ale niesprawiedliwością, uciemnieniem i bezprawiem; i taka ustawa kasująca wszelką własność osobistą, byłaby poprostu rabunkiem. Ustaw takich, przeciwnych prawu Bożemu ani wydawać, ani nawet słuchać nie wolno, *bo więcej trzeba słuchać Boga niżeli ludzi* (Act. 5, 29). I chociażby nie tylko Socjaliści uchwalili, ale i królowie i cesarze wszystkiego świata powagą swoją królewską zatwierdzili taką lub inną jakakolwiek ustawę przeciwną prawu Bożemu i przyrodzonemu, przecież temby nie sprawili, że niesprawiedliwość przestałaby być niesprawiedliwością, żeby grzech nie był grzechem, błąd błędem, niedorzeczność niedorzecznością. *Bo niemasz mądrości, niemasz roztropności, niemasz rady przeciw Panu* (Przyp. 21, 30).

Takie przez Socyalistów zamierzone pokasowanie wszelkiej własności nie samemu tylko prawu Bożemu i wyraźnym przykazaniom Bożym się sprzeciwia, ale jest tak samo przeciwne zdrowemu rozumowi ludzkiemu. Bo tak zawsze bywa, że wiara z rozumem i rozum z wiarą się zgadza, byle rozum nie

zaslepiął się ani nie unosił jaką namiętnością, lub nie zaciekał się w rzeczy przechodzące granicę możliwości jego; a to dlatego tak jest, że jak wierę tak samo i rozum dał nam jeden i ten sam Pan Bóg dobrotliwy, abyśmy za pomocą wiary i rozumu, które są dla duszy tem, czem dwoje oczu są dla ciała, poznawali wszelką prawdę, która przecież nie może być w sprzeczności sama ze sobą. Rozum tedy ludzki poznaje, że takie zkasowanie wszelkiej własności, jakiego domagają się Socjaliści, jest szczerą niedorzecznością.

Pomyśl sobie, że z jakiejś gliny, do nikogo nie należącej, wyrabiasz sobie cegły, wypalasz je i budujesz sobie chałupę. Przychodzi teraz obcy człowiek i mówi ci: Ustąpi mi się z połowy miejsca, bo ja tu chcę mieszkać. Zażądasz zapewne, by ci płacił komorne. Otóż gdyby on ci odpowiedział, że nie będzie płacił komornego, bo glina z której chałupa powstała, do nikogo nie należała, więc dla wszystkich była — cobyś ty sobie przyjacielu pomyślał? Czy nie uczułbyś że ci się dzieje krzywda; bo choć glina niczyją była, ale praca, która w nią weszła i z niej coś zrobiła — ta praca była twoja; ty jeden masz prawo z jej owoców korzystać, chyba że je dobrowolnie drugiemu odstąpisz.

Pomyśl sobie dalej, że później, chcąc się gdzieindziej przenieść, umawiasz się z sa-

siadem i zamieniasz tę chałupę za parę wołów, albo za pieniądze ją sprzedajesz, czy mógłby ci kto sprawiedliwie powiedzieć: te woły lub te pieniądze nie twoje, boś ty ich nie zrobił?... Każdy przecież rozsądny i sumienny człowiek rozumie, że te woły, czy te pieniądze, to ta sama wartość, którąś stworzył pracą rąk swoich; nastąpiła tylko dobrowolna wymiana przedmiotów, ale wartość pozostała, do której ty jeden masz wyłączne prawo.

Pomyśl wreszcie, że chcąc wyposażyć syna, dajesz mu przed śmiercią, czy w testamencie tę majątność, czy woły, czy pieniądze; czy miałby kto prawo powiedzieć twemu synowi: oddaj to wszystko, to nie twoje, boś ty na to nie pracował? Prawda, że syn na to nie zapracował, aleś ty ojciec pracą swoją tę wartość stworzył i mając sam do niej prawo, oddałeś to prawo nie komu innemu, jeno tylko twemu synowi; więc ktoby ją chciał zabrać tenby krzywdził, naruszał prawo z twojej pracy pochodzące.

Ot widzisz, bracie, jak powstaje własność osobista: — nie z ustaw, jak niektórzy mówią, ani z łaski rządów, ale z pracy człowieka nad tą przyrodą, którą Bóg dla niego stworzył, i z tego zakonu sprawiedliwości, który Pan Bóg w sercach ludzkich wyrył, a który waruje każdemu prawo do owoców pracy jego. Czyż nie prawda, co mówiłem

wyżej: że sam rozum pokazuje słusność własności prywatnej?

Lećz rozważ daleć, coby wynikło ze znieśienia tej własności, podług żądań Socyaliśtów. Czyż można spodziewać się, że ci, którzy posiadają jakakolwiek własność swoją uczciwie nabytą, dobrowolnie i bez oporu kiedykolwiek oddadzą ją pp. Socyaliśtom na wspólną dla wszystkich? Wszak złodziej nawet póki nie musi, albo póki go sumienie nie ruszy, nie zwyki oddawać tego co ukradł. I dłużnik, kiedy ma oddać co pożyczył, nie zawsze chętnie i na czas to czyni, i niedarmo mówi przysłowie, że łatwiej przychodzi pożyczyć niż oddać. A cóż dopiero gospodarze po wsiach, co wzięli grunt swój po ojcach, na nim się wychowali od lat dziecinnych i pragną, kiedyś ten sam grunt zostawić dzieciom swoim, a obywatele miejscy swoje kamienice, a kupcy swoje składy i towary, a rzemieślnicy swoje narzędzia, z których niejedno ten i ów własną ręką sporządził dla siebie, a możni panowie swoje włości i szpiehlerze, a fabrykanci swoje fabryki, a bankierzy swoje pieniądze, to oni wszyscy i im podobni co mają coś w ręku, zechcą dobrowolnie i bez oporu oddać wszystko co posiadają na wspólną własność wszystkich, dlatego, że tak Socyaliści sobie uroili? Sam rozum wskazuje, że każdy będzie bronił do upadłego swojej własności i do tej obrony

wszyscy oni jeden drugiemu będą dopomagali. Więć cóż Socyaliści na to poradzą? Czyż wytoczą każdemu proces? ale gdzież znajdą dosyć sędziów, coby nadażyli tyle spraw naraz należycie rozpatrzyć i rozsądzić? sędziów, coby chcieli wbrew przeciw prawu Bożemu i przeciw sumieniu własnemu wszystkich odsądzać od ich własności? Chyba gwałtem będą zabierać — a wtedy ileżto musiałoby być rozlewu krwi, a jakie zniszczenie? to gorzej niż na najsroźszej nawet wojnie.

Socyaliści, przynajmniej ci, co są tu na polskiej ziemi, i w ogóle w Austryi, i wszyscy, którzy zaliczają się do „partyi socyalno-demokratycznej“ bronią się i powiadają, że nie będą potrzebowali ani sądów, ani gwałtów, ale ta powszechna przemiana, t. j. to przejście wszelkiej prywatnej i osobistej na wspólną własność samo przez się się uskuteczni, a oni po swojemu i zupełnie uczciwymi tylko sposobami do tego dopomogą i chwilę tej wielkiej przemiany przyspieszą. Nie zawadzi tu przypomnieć, że prócz Socyaliśtów należących do tej „partyi socyalno-demokratycznej“ są inni jeszcze i to wcale liczni Socyaliści, co mienia się być „partya socyalno-anarchiczną“. Jak jedni tak drudzy domagają się zniesienia na zawsze wszelkiej osobistej własności i obrócenia jej na własność wspólną, jedni i drudzy zgadzają się

też we wszystkich główniejszych przynajmniej rzeczach na różne błędy i herezye Socyjalistom właściwe. W tem jednym tylko się różnią między sobą, że Socyjaliści demokraci wypierają się (czy wszyscy szczerze, to Bogu tylko i im wiadomo), że ani teraz, ani w przyszłości nie zamierzają popełnić, ani nie popełnią żadnych gwałtów, a Socyjaliści anarchiczni już teraz nie przebierają w środkach; więc kradną, palą, mordują, podkładają bomby i t. p. i obiecują, że póty rozbijając na wszystkie strony nie przestaną, póki nie zaprowadzą w świecie całym nowego porządku, zgodnego z nauką socyjalistyczną. Jeżeli socyjalizm nie pryśnie prędko jak bańka mydlana (czego po ludzku mówiąc spodziewać się nie można), to się też pokaże, czy owi szaleni anarchiści nie przeciągną na swoją stronę umiarkowanych dziś jeszcze demokratów, i wtedy tyle w świecie narobią biedy, że w końcu albo się upamiętają z przewrotności swojej, albo marnie w niej zginą. Lecz pomijam owych Socyjalistów anarchicznych, choćby dla tego, że jak dotychczas u nas jeszcze takich niema wielu, i powracam do demokratycznych Socyjalistów.

Więc zapowiadają oni, że to przejście osobistej na wspólną własność jest obecnie już niezłe przygotowane, i wciąż je samiże najwięksi bogacze w zaślepieniu swoim coraz

lepiej przygotowują, mianowicie takim sposobem. Bogacze ci najwięksi, zebrawszy już teraz niezmierne bogactwa przez wyzyskiwanie i ubożenie rzemieślników i robotników wciąż jeszcze w chciwości swojej nienasyconej pragną coraz większych bogactw, i wyzyskiwania drugich na swoją wyłączną korzyść bynajmniej nie poprzestają. A że w środkach nie przebierają i przemożni są pieniędzmi i idącym za pieniędzmi wpływem, więc żaden przemysł, żadne przedsiębiorstwo, żadna praca się już nikomu należycie nie oplaca, i przeciw ich woli i zabiegom ostać się nie może. Więc powiadają Socyjaliści dalej: Jak rzemieślnik by też najrzęczniejszy i najpilniejszy, nie może podoląć przeciw ich z tak wielkim nakładem urządzonym fabrykom, które lepszy nieraz a zawsze tańszy wyrabiają towar, niż on ręką potrafi, tak samo też żaden kupiec, ani żaden rolnik, ani żaden przemysłowiec, ani żaden mniejszy kapitalista, wobec nich i ich współzawodnictwa (konkurencyi), ostać się na długo nie może. Bo niech, ciągną oni dalej, kupiec otworzy sklep taki, który onym największym bogaczom jest nie na rękę, bo odbiera im kundmanów, i tamsamem uszczupla im zysku, prędko zmówią się między sobą, i we wszystkich swoich i swoich spółników sklepach po tak niskich cenach, choćby z chwilową i znaczną nawet stratą — na jaką

przecież ich stać — będą sprzedawać swoje towary tak długo aż kundmanów wszystkich do siebie nie zwabia, a ów kupiec, nie mogąc niczego utargować nie zbankrutuje. Takim i temu podobnymi innymi sposobami dzieć się będzie, że jak teraz już wszędzie pełno jest zbankrutowanych i szlachciców i kupców i rzemieślników, i kmieci i panów niegdys kamienicznych, tak i inni, co nie należą do rzędu owych największych bogaczy, wszyscy pobankrutują; aż w końcu gdy nie będzie kogo, bogacze więksi będą wyzyskiwali i do bankrutstwa przywodzili bogaczów mniejszych. Zostanie zatem w każdym kraju jedna lub para setek bogaczy posiadających bogactwa bajeczne i opływających we wszystko, a naród cały będzie się składał z samych już tylko wydziedziczonych, tak jak wydziedziczonymi są już teraz rzemieślnicy i robotnicy, co muszą ciężko robić, a niczego już się dorobić nie mogą, bo ledwie na życie i to liche tylko zarabiają. Wtenczas więc wszyscy będą niezadowoleni i „uświadomią się“, t. j. poznają, że tak być nie powinno, tak dłużej być nie może. Wtedy też tej garstce bogaczów bez rozlewu krwi i bez procesu łatwo dadzą radę, i odbiorą im co oni nieuczciwie zebrali. Aby zaś zapobiedz na wszystkie już czasy wszelkiemu wyzyskowi i uciemężeniu ludzkiemu, z odebranych tych bogactw nikomu

na osobistą własność nie nie dadzą, ale wszystkie będą wspólną wszystkich własnością, około której wszyscy mają pracować, i wszyscy z niej potrzebne i pożądane dla siebie ciągnąć zyski, tak że nie będzie już ani bogatych ani ubogich. O sobie zaś twierdzą Socjaliści, że przyspieszyć chcą ten zwrot pożądany, i w tym celu budzą w poszczególnych robotnikach i w całej rzeszy tych co nic nie posiadają, niezadowolnienie z terażniejszego położenia i stosunków, i uświadamiają ich, t. j. pouczają ich jaka jest ich godność, ich znaczenie i potęga, jakie ich prawa terażniejsze i jaka przyszłość.

W tem co Socjaliści mówią o wyzyskaniu ludności przez niektórych bogaczów, wiele jest prawdy, ale wiele też przesady. Bogaty bogatemu nierówny. Są bogaci jedni co rzeczywiście możnaby sądzić, że wyrzekli się Boga i sumienia, i byle coraz to więcej się bogacie, wszędzie i we wszystkim czyhają na zyski bez względu na to, czy są słuszne czy niesłuszne; tacy są prawdziwie szkodliwymi. Są bogaci inni, co nikogo nie skrzywdzili, ale na kształt owego bogacza, o którym P. Jezus opowiada, że uctował, bawił się, umarł i pogrzebion był w piekle, tak żyją, jakby na to tylko byli przeznaczeni, żeby bawić się i używać, a zresztą o nic i o nikogo nie dbają. Tacy dla społeczeństwa nie są ani bardzo szkodliwi, ani

pożyteczni; szkodzą, ale głównie samym sobie tylko; bo choć ludzie płytkiego rozumu i płytszej jeszcze wiary zazdroszczą im rze komego szczęścia, oni nawet wśród zabaw się nudzą, i podczas uczyt doznają przesytu i jak nie skosztowali nigdy prawdziwego szczęścia w tem życiu, tak go nie skosztują w przysziem. Bywają wreszcie bogaci, co są mimo bogactwo swoje cali według serca Bożego. Tak znalazłem kiedyś pana wielkiego z imienia i majątku, co kiedy roku któregoś Wisła więcej niż sto wsi zalala, a woda nie ustępowała, więc ludzie z głodu marli, a niejednemu śmierć już w oczy zaglądała, — sam dobrowszy sobie ludzi uczciwych a odważnych, puścił się dla ratowania zagrożonych na rozlukaną wodę, i jednym dowoził żywność, innych z dachów ściągał do łodzi i odwoził na miejsce bezpieczne. O mało co że życiem nie przyplacił tej takiej swojej wyprawy, a w przeciągu niespełna tygodnia okrągłych 30.000 zlr. rozdał pomiędzy lud ten strapiiony. I znalazłem drugiego również bogatego, co posiadał wielkie kopalnie na Szląsku; rozdawał on wielkie na różne strony jałmużny; ale mu i Pan Bóg nawzajem oddawał, i przyczyniał mienia. Wtem nastaly czasy w 1873 r., że na węgle, z których pan ten największe miał dochody, nie było odbytu, a cena za nie tak była niska, że się nawet robota nie oplacała. Więc nie-

jeden mu doradzał, żeby zawiesił roboty, a robotników i górników rozpuścił; ale on im na to odpowiedział, że ostatni wyda grosz z kalety, ale nie narazi na głód i nędzę wiernych robotników swoich, którym po Bogu zawdzięcza bogactwo swoje. I chociaż najbliżsi sąsiedzi jego porozpuszczali swoich robotników, on ani jednego nie odprawił; węgla stopy po stosach wydobywano, na to aby marniał i rozpadał się na powietrzu, a on płacił i płacił, żadnemu ani grosza nie strącając. Już był wydał grube krocie tysięcy, i już miał zastawić dobra swoje żeby zaciągnąć pożyczkę — aleć Bóg dał, że czasy się zmieniły, i on nie zginął — podobno dlatego, że nie chciał dopuścić, żeby ginęli robotnicy jego. Obaj ci bogacze już pomarli. Ktokolwiek nie oddales się z duszą i ciałem Socyalistom, a więc jeszcze się modlisz, zmów za ich dusze razem ze mną: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Ci dwaj pomarli, ale bynajmniej nie wymarli bogacze, co bogactw swoich umieją używać po Bożemu. Jeżeli jesteś, albo może będziesz w Krakowie, to pójdz na Łagiewniki, tam gmach wielki świeżo wybudowany na przytulisko dla najbiedniejszych ze wszystkich istot, bo takich, co albo z biedy albo z lekkomyślności były gotowe sprzeda-

wać same siebie. A z drugiej strony Krakowa jeszcze większy gmach dla sierot opuszczonych. To jeden i ten sam bogacz kazał wystawić te dwa gmachy Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, a sobie na zbawienie, i poszły na to nie krocie, ale miliony. Niech mu to Pan Bóg nagrodzi i w tem i w przyszłym życiu. Nie mało bo jeszcze ma Pan Bóg szczerych i prawdziwych sług swoich i między bogaczami. Tacy wiedzą i wierzą, że cokolwiek mają, to od Boga mają sobie oddane, jakby do wiernych rąk, aby tem szafowali nie dla swojego tylko pożytku lub przyjemności, ale jako włodarze Opatrzności Bożej; wiedzą też i wierzą, że *od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą* (Łuk. 12, 48) i dla tego usiłują zachować słowo Pańskie: *Ja wam powiadam: czyście sobie przyjaciół z mammony niesprawiedliwej, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków* (Łuk. 16, 9). Tacy i o ubogich pamiętają, robotników swoich i sługi uczciwie płacą i utrzymują, tak, że niejeden z ich sług co Bogu i panu swemu okazywał się wiernym i szczerym, dorobił się, może nie majątków wielkich, ale przecież spokojnego na starość kącika, a i dzieci należyście wychował i na ludzi wykierował, i bodaj trochę im grosza po śmierci zostawił. Tacy bogacze, daj ich Boże jak najwięcej! Bogu przyczyniają chwały,

ludziom wielorakiego pożytku, i sobie szczęścia doczesnego i nieba wiecznego.

W wielu częściach naszego kraju, gdzie jeszcze żywa jest wiara, i nie zamarł dawny obyczaj, jeżeli spotkasz gospodarza w polu, a zapytasz uczciwie, czyje to on orze pole i czym dobytkiem? odpowie ci: To najprzód Boże, a potem moje. Takich co nietylko tak mówią, ale naprawdę i myślą, i w całym życiu swoim według tego postępują, sądzą że nigdzie, a u nas wiem na pewne, że bynajmniej niebrak, ani pomiędzy tymi co wiele mają, ani też między tymi co tylko cokolwiek posiadają. Tacy niepyszną się, ani uboższymi nie gardzą, ani pomiatają; nie próżniaczą, bo wiedzą, że *człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie* (Job 5, 7); gdy im *przybędzie majątności, nie przukładają do niej serca* (Ps. 6, 11.), a gdy ubędzie, nie narzekają, ani szemrają, bo jak Pan Bóg miał prawo dać i dał, tak też ma prawo odebrać, więc odebrał; w przysparzaniu i wydawaniu dochodów wreszcie oglądają się przedewszystkiem na Boga i sumienie.

Socjaliści więc prawdę mówią, że wiele utrapienia, niedostatku i ucisku przychodzi od bogaczy, nadużywających swoich bogactw dla przymnożenia sobie i bez tego już bezmiernych dochodów; ale przesadzają i wręcz nieprawdę mówią, kiedy twierdzą, że każdy i wszyscy bogacze i bogactwa ich

są prawdziwą klęską dla biedniejszych, a najwięcej dla tych, co żadnej własności nie posiadają. Już zaś zupełnie od rzeczy i nierozumnie gadają, kiedy mówią, że potrzeba znieść wszelką osobistą własność, bo jej ludzie na szkodę ludzką nadużywają. Któż bo kiedy słyszał, że ponieważ wódki nadużywają ludzie, żeby się zapijać, a szynkarze, żeby przez nią i przy niej ludzi wyzyskiwać, dla tego potrzeba pokasować wódkę wraz z wszystkimi gorzelniami i szynkami? chociaż zkasowania wódki tak bardzo żałować nie byłoby podobno wiele powodów. Albo komu kiedy na myśl przyszło, zabierać wszystkim ludziom ogień i krzesiwa i siarniki, dla tego, że bywali i bywają między ludźmi podpalacze, albo że niejedyn na ogniu się sparzył? W końcu niemasz na Bożym świecie nic takiego, czegoby ludzie nie potrafili, i rzeczywiście też ten i ów przynajmniej nie nadużył na szkodę lub utrapienie drugich. Między innymi może niczego więcej nie nadużywano, i po dziś dzień nadużywa się jak języka, a to tak dalece, że chyba niełatwo znajdzie człowieka, coby nie był od języków ucierpiał, i na nie nie narzekał. Czyż dla tego wszystkim ludziom języki powycinać, albo usta pozawiazywać i na kłódki pozamykać? Otóż jeżeli we wszystkich tych i wielu innych tym podobnych wypadkach byłoby nieznośną i wprost zgubną niedorze-

cznością chcieć kasować wszystko to, czego ludzie ze szkodą i na szkodę bliźnich nadużywają, toć jest równie nieznośną i zgubną niedorzecznością nawoływanie Socjalistów do zkasowania własności osobistej, dla tego, że jej tyle a tyle bogaczy nadużywa na szkodę i z krzywdą wielu. Cokolwiek jest złego, od tego i rozum naucza i wiara pozwala bronić się wszelkimi godziwymi i rozumnymi sposobami, i chociażby potrzeba to, co złego zniweczyć i wyrwać z korzeniem; ale cokolwiek jest dobrem, co jest darem Bożym, to i rozum i wiara święta zachować nakazuje. Dobra, bo i darem Bożym jest własność osobista, o ile jej Pan Bóg komu użyzył, a złe tylko niesprawiedliwe nabywanie i nadużywanie tej własności. Zatem rozum, i to zgodnie z wiarą, każe zachować własność, ale powstrzymywać, i o ile to jest możliwem, kasować nadużywanie własności.

Jeżeli żądanie Socjalistów zkasowania wszelkiej osobistej i stałej własności jest nierozumnem, toć nie o wiele rozumniejsza jest ich przepowiednia, że najwięksi i najgorsi bogacze swoją chciwością i matactwami pracują nad zamienieniem tej wszystkiej osobistej i stałej własności na wspólną.

Ze wielu bogaczy, a mianowicie giełdźiarze szkodzą ogółowi i wyzyskują go, to prócz Socjalistów doskonale wiedzą inni też ludzie, i to rozumniejsi i dzielniejsi i możniejsi od

Socyalistów, którzy, jak zwykle heretycy i nowinkarze, przeceniają siebie i sądzą się być mędrszymi nad wszystkich — ba, nawet nad Boga samego. Ci nie od dziś już radzą nad tem jakby zapobiedz i ukroćcie niesumienne, bo na wyzysk obliczone praktyki tych giełdziarzy, i jak poprawić dolę robotników, rzemieślników i innych równie biednych ludzi jak n. p. mniejszych gospodarzy wiejskich, mniej zamożnych kupców, nauczycieli, niższych urzędników i t. p. Jeżeli i Krakowa nie zbudowano w jednym odrazu dniu, toć nie niema w tem dziwnego, że praca około poskromienia giełdziarzy i podźwignienia biedniejszych warstw ludności powoli tylko wydaje owoce. Dla robotników mianowicie niejedno już zrobiono, jak n. p. kasy chorych, ubezpieczenie od wypadków, jakiegokolwiek zaopatrzenie na starość; dla ukrócenia nadużyć ustanowiono inspektorów przemysłowych. A gdyby wszędzie chciano usłuchać głosu Ojca św. Papieża, tak jak go słuchają nie małowani ale prawdziwi i szczerze do wiary św. przywiązani katolicy, bez porównania więcej, mądrzej i skuteczniejby się robiło dla naprawy stosunków tych, dziś rzeczywiście bardzo oplakanych. W każdym razie sprawa ta raz poruszona już nie spocznie; gospodarka giełdziarzy i wyzyskiwaczy w karby ujęta być musi i będzie, nie od razu, ale stopniowo i bez przewrotu, bo

dała się w znaki nie tylko rządzonemu, ale i rządzącemu. Zatem Socjaliści chyba bardzo wiele mają cierpliwości, której przecież u nich dopatrzeć się trudno, jeśli chcą się doczekać że bogacze swoim nierozumnym i niesumiennym postępowaniem dopomogą do spełnienia się ich urojeń o uspołecznieniu wszelkiej własności.

A nawet gdyby jakimkolwiek sposobem powiodło się Socyalistom w jednym lub kilku krajach, a chociażby od razu po całym świecie urzeczywistnić swoje zamiary, i wszędzie zkasować do szczytu wszelką stałą własność prywatną i zamienić ją na własność wszystkim wspólną, czyż podobna aby oni sami wierzyli w trwałość takiego porządku przez siebie zaprowadzonego? Czyż nie znają już nie mówię chciwości, która sama w sobie jest zła, i daj Boże, żeby jej było między ludźmi jak najmniej; ale czyż nie znają jak głęboko tkwi w człowieku przywiązanie do tego, co sam własną pracą zarobił, i jak wielkie w każdym prawie człowieku jest pragnienie dorobienia się czegoś, dorobienia się jakiegokolwiek swojej własności? Wszak tyle mają z ludźmi styczności; czyż być może, że na prawdę spodziewają się, że to tak wielkie, bo wrodzone przywiązanie do owoców własnej pracy, i to szczerze, choć gdzieś w ostatnim kąci serca ukryte, ale wciąż pielęgnowane pragnienie dorobienia się

swojej jakiegokolwiek, ale bądźco bądź swojej własności, gdzieś się podzieje i zniknie bez śladu, skoro oni tylko zawładną krajem jakim, albo dajmy na to i światem całym? Niechby każdy z nich wglądał w siebie i we własne usposobienie swoje, a będzie podobno zmuszony przyznać się, może nie przed światem, ale przed samym sobą, że i w nim tli się to takie przywiązanie do wyniku własnej pracy, i posiadania dorobienia się przecie kiedyś i posiadania swojej własnej własności, której i w której czułby się być panem, a panem niezależnym od nikogo, jeno od Boga i siebie. Dlaczegoż tedy nie rachują się Socjaliści z tem tak powszechnem i wspólnem wszystkim, bo wrodzonym ludziom usposobieniem? Wszak dla przekonania ich o tem, że błędni obrali sobie drogę, ja sam, który przecie do nich nie należę, i póki mi Bóg miły, należeć nie będę, mogę im przypomnieć doświadczenie, jakie mieli w tej mierze na jednym ze swoich, nie świeżo nabytym, ale do najlepszych pośród nich zaliczanym prowodyrem. Na jednym z pierwszych wieców, zwołanym we Lwowie, utworzyli Socjaliści „partję socjalno-demokratyczną“ i przyjęli program uchwalony przez Socjalistów austriackich w Hainfeld. Między innymi uchwalili i to, żeby założyć, ile będzie można jak najwięcej gazetek socjalistycznych; postanowili też,

że wszystkie gazety socjalistyczne, czy to na nowo założyć się mające, czy też już istniejące, mają zgodnie z zasadami socjalistycznymi być własnością, nie prywatną swoich wydawców lub redaktorów, ale wspólną całej „partji socjalno demokratycznej“. Otóż już przed laty kilkunastu założył był we Lwowie, jeden z pierwszych w Galicyi Socjalistów, gazetkę pod tytułem „Praca“. Zrazu gazetka ta miała mało pokupu, a wielu przeciwników, więc dla podtrzymywania jej założyciel jej był zmuszony wiele przechodzić trudności, dużo się namozolić, i nieraz dokładać z swojego grosza, którego podobno nigdy zbyt wiele nie posiadał. Wreszcie nastąpiły lepsze dla tej gazetki czasy, i poczęła w miarę tego, jak krzewił się socjalizm, znajdować bodaj trochę uznania, i przynosić swojemu założycielowi choć cokolwiek dochodu. A tu naraz żąda od niego „partja socjalno-demokratyczna“, żeby rzekł się bez wszystkiego tej przez siebie poczętej i z taką wytrwałością i ofiarnością swoją pielęgnowanej gazety, i oddał ją na wspólną własność partji, do której sam nie tylko należał, ale też nie mało przyczynił się, to także gazetką swoją, to wymową swoją, do zawiązania tej „partji socjalno demokratycznej“. Cóż się stało? On oparł się uchwale jednomyślnej Socjalistów, a oni nie mogą mu nic innego uczynić. poprzestali na ogło-

szeniu, że ta jego gazeta odąd nie może uchodzić za organ „partyi socyalno-demokratycznej“. Jeżeli więc takiego przewodzą Socyaliści, co wcześniej od innych przejął się mrzonkami socyaliistycznymi i głosił je z wielkim zapalem, godnym zaiste lepszej sprawy, przemogło wrodzone człowiekowi przywiązanie do owocu własnej mozolnej pracy, jakąż Socyaliści mają rękojmnię, i na czem opierają nadzieję swoją że wszyscy, Socyaliści i mesocyaliści zrzekną się kiedykolwiek własności swojej i wszelkiego z niej pożytku na rzecz mającego powstać społeczeństwa socyaliistycznego? Jakiem prawem spodziewają się, że ludzie raz zrzekłszy się wszelkiej swojej osobistej własności, napowrót do niej nie zatęsknią i o jej odzyskanie nie poczują się prędko dobijać wszelkimi sposobami.

Więcej jeszcze powiem. W zakonach katolickich istnieje coś nakształt tego, o czem marzą Socyaliści; bo posiadają one zwykłe własność wspólną, a żaden zakonnik dla siebie niczego nie posiada. Ustanowiony jest w nich ślub ubóstwa, którym czyniący ten ślub, zrzeka się pod przysięgą nie tylko wszelkiej własności osobistej, czyli prywatnej ale i wszelkiego prawa do jakiegokolwiek własności. A do zakonu nikogo gwałtem nie wciągają, nie przymuszają, ale wchodzi tylko taki, co sam chce, i po dojrzałym namyśle

i różnych perswazyach tego dobrowolnie żąda. I jeszcze nie od razu pozwalają mu w zakonie składać tego ślubu ubóstwa, ale trzymają go przez rok, a w niektórych zakonach i przez dwa lata albo i dłużej w nowicyacie, aby i sam siebie doświadczył i innych w zakonie naocznie przekonał, że potrafi wiernie dotrzymać tego co ma święcie ślubować. Mimo to wszystko zdarza się niezbyt wprawdzie często, ale niestety też nie-
zbyt rzadko, że ten lub ów łamie swój ślub i opuszcza zakon. Bo choć mu zakon z wspólnej, jaką wszyscy spolem posiadają, własności opatruje wszystkie potrzeby, przecież on zatęsknił do tej swobody, jaką dawać zwykło posiadanie swojej własności i własne dochody, i powrócił na świat. Jeżeli więc pomiędzy takimi nawet co po dojrzałym namyśle i długich próbach z własnej dobrej woli i dla miłości Pana Boga zrzekli się wszelkiej prywatnej własności i prawa do niej, i to pod przysięgą; jeżeli mówię między takimi nawet trafiają się tacy, którym to zbyt trudnem i wręcz nieznośnem się wydaje, cóż będzie się dziać w tym przyszłym niby-zakonie socyaliistycznym, gdzie także ma być wspólna własność, z której mają opatrywać wszelkie potrzeby poszczególnych ludzi, ale nikt nie powinien posiadać by też najmniejszej swojej osobistej własności, a tem mniej jej pomnażać — zwłaszcza, że sko-

roby raz nastaly te porzadzki socyalistyczne, to nikogo juz pytac nie beda, czy chce albo niechce pod nie sie poddac, ani nie bedzie nowicyatu i proby zadnej, czy kto potrafi albo nie, w takich wytrwac warunkach, ani nie bedzie przysiegi, i wyplywajacej z niej bojazni Bozej, co by powstrzymywała od rozpaczliwych krokow i ostateczności, ani wreszcie nie bedzie tej szlachetnej bo swiętej pobudki miłości Bozej, która sama jedna potrafi wszystko osłodzić, i oraz dodać sił i zaprafi do wszelkiego zaparcia samego siebie. Czyż tam tysiące i krocie tysięcy nie zatęsknią do tej swobody i niezawisłości, która dla największej części ludzi jest wprost niezrozumiałą, jeżeli nie jest oparta na osobistej od nikogo niezależnej własności. Wszak sami Socjaliści, kiedy rozwodzą się nad wolnością i równouprawnieniem, zwykli narzekać, że ta wolność i równouprawnienie ustawami wprowadzie i na papierze przyznana jest wszystkim, ale korzystają z niej jedynie ci, którzy posiadają cokolwiek mniej lub więcej na własność, rozumie się osobistą, ale rzeczywiście nie mają w niej żadnego prawie udziału t. zw. „wydziedziczeni“ t. j. według tłumaczenia tychże Socyalistów, rzemieślnicy, robotnicy i inni co jedynie żyją z zarobku, a własności osobistej nie posiadają żadnej. Wychodzą oni, tak dowodząc, z tego oczywiście założenia, że bez majątku

jakiegokolwiek nie może być mowy nawet o jakiegokolwiek wolności i swobodzie. To też przy obiecywanych przez Socyalistów porządkach będzie może równouprawnienie dla wszystkich (wyjąwszy rozumie się tych co potrafią jakimkolwiek sposobem dostać się do zawiadywania nią wspólną wszystkim własnością, i dochodami z nich płynącymi) ale równouprawnienie pod względem ciągłej od niewiedzieć kogo zawisłości i ciężkiej niewoli. I któż to wytrzyma?

Bo przy porządkach przez Socyalistów za prowadzić się mających o jakiegokolwiek niezawisłości lub wolności godności człowieka odpowiedniej pomyśleć nawet nie można. Dla podtrzymania tych porządków i wymarzonych przez nich równouprawnienia i równości, potrzebny był ustawiczny przymus i gwałt, któryby ludzi z jednej strony powstrzymywał od szukania swojej osobistej, prywatnej jakiegokolwiek korzyści, a z drugiej strony przymuszał ich do pracy wyłącznie ku korzyści wspólnej skierowanej (od której popolicie uchyliby się starali) i do poprzestawania na wynagrodzeniu takim, jakieby nowemu socyalistycznemu rządowi dać im się podobało. Gorszaby to była stokrój niewola, od tej, na którą narzekają Socjaliści, że w niej jęczą teraz robotnicy, pracujący u t. zw. „kapitalistycznych“ pracodawców. Bo przy terażniejszym ustroju

pracy wolno robotnikowi niezadowolnione-
mu z swojego położenia przynajmniej po
upływie czasu kontraktem umówionego, po-
zrucić swoją pracę, i szukać gdzieś innej;
wolno mu też zgodzić się, lub nie zgodzić
na pracę i warunki, jakie mu pracodawca
ofiaruje. Ale skoroby raz nastaly porządki
socyalistyczne, to i tę trochę wolności robo-
tnikby utracił. A ponieważ po zaprowadzeniu
ustroju socyalistycznego każdy bez wyjątku
człowiek ma być robotnikiem, więc dla ni-
kogo zgola nie byłoby żadnej wolności, ale
byłaby dla wszystkich równa i równie nie-
znośna niewola.

W rodzinach też, mianowicie chrześcijań-
skich, nikt wprawdzie nie zaprzecza ojcu,
jako głowie rodziny prawa zarządzać wed-
ług własnego rozumienia, a nawet i upo-
dobania, majątkiem i dochodami: a jednak
całe mienie rodziców w ich własnych nawet
oczach uchodzi za wspólną własność należą-
cą do całej ich rodziny. Póki rodzice dzieciom
udzielają z dnia na dzień ile każde z nich
potrzebuje, dzieci te są od nich zawisłemi,
a dopiero skoro któremu z nich wydziela
część majątku, albo wyprawia je między
ludzi, aby samo na siebie zarabialo, wtedy
dopiero, posiadłszy swoją już własność, staje
ono się wolnem, niezawisłem. Tak samo ter-
minator jest zależnym od swojego majstra,
któremu go rodzice powierzyli, a dopiero

wtedy, gdy już poduczył się swego rzemio-
sła, i tem samem ma już chleb w rękę i na-
był prawo do własności, wyzwalają go, t. j.
przyznają mu wolność i niezależność.

Widoczna zatem rzecz, że według wszel-
kiego rozumienia i pojęcia ludzkiego wszel-
ka wolność i niezależność ściśle połączona
jest z osobistą, prywatną własnością, a co
najmniej z możliwością zarobku i dorobku;
i że gdzie niema własności osobistej, albo
przynajmniej możliwości dojścia do własności
przez zarobek, tam niema też wolności i nie-
zawisłości. Socjaliści, co tyle gadają o wol-
ności, i do przesyta powtarzają, że gdzie
niema wolności, tam też sponiewierana bywa
godność człowieka, czyż nie pojmują, że od-
bierając ludziom prawo i wszelką możność
do nabycia jakiegokolwiek swojej prywatnej,
osobistej własności, tem samem odebraliby
im też wszelką wolność, wprawiliby ich
w prawdziwą i najcięższą, jaka być może,
niewolę. I z tem wszystkim spodziewają się
oni i bezpiecznie obiecują drugim, że po-
rządki przez nich zalecone koniecznie nasta-
ną, i utrwala się, i że ludziom z nimi będzie
dobrze, tak dobrze jak nigdy przedtem?
Chyba w tem oszukują siebie i drugih,
albo sprawdza się na nich prastare przysłow-
ie, że „głupstwo rozum zjadło“.

Jeżeli dalej zapytać Socyalistów o szcze-
góły, kto i jak będzie zarządzał tą ogromną

a wspólną wszystkich własnością i dochodami z niej przez wspólną wszystkich pracę uzyskać się mającymi? Jaka będzie rękojmia, że ci zarządcy nie zechcą i nie będą wyzyskiwać władzy sobie choćby do czasu tylko powierzonej na swoją osobistą korzyść z uszczerbkiem dla drugich o tyle przynajmniej, że sobie zostawia zwykle co najlepszego, a co podlejszego to oddadzą drugim? Kto i jak ma wydzierać pracę, do której jak Socjaliści chcą postawić, w której w równej mierze będą obowiązani? Komu i jak bez uszczerbku równości mają być poręczane roboty cięższe albo wstrętniejsze, a komu znów zajęcia lżejsze lub przyjemniejsze? czy gdy nastaną ich porządki, dawać będą każdemu, ile i co który zechce bez rachunku i miary, i w takim razie skąd się to wszystko ma brać, tak, aby wystarczyło dla wszystkich, a wystarczyło na długie lata, i choćby tylko z roku na rok? czy też dawać będą każdemu tyle tylko ile potrzeba będzie wymagała, a w takim znów razie, kto ostatecznie będzie rozstrzygał, co u kogo jest rzeczywistą potrzebą a co tylko zachcianką, albo nawet dziką pretensją? a jakim cudem potrafią w każdym wypadku rozstrzygnąć tak, aby był wilk syty i koza cała, t. j. aby każdy z osobna zawsze był zadowolony, a jednak nie ucierpiał na tem całość własności wspólnej? Ponieważ ma być

przy onych obiecanych pryzdkach socjalistycznych zupełna też i doskonała dla wszystkich równość; w świecie Bożym zaś niema równości tak dalece, że i mąka bywa przednia i poślednia, i z każdej sztuki bydlą rzeźnik wyrębuje kawałki lepsze i gorsze, i gdzie tylko warzą piwo tam jest i podpiwko; wino też rodzi się szlachetniejsze i podlejsze; jakimże cudem sprawia to Socjaliści, że wszyscy dostawać mają już mniejsza o to, czy dobrze, czy źle, ale zawsze równo, i to znowu tak, aby wszyscy i każdy chętnie poprzestawał na tem co dostanie, i wszyscy i każdy zawsze i wszędzie był zadowolony? Chyba Socjaliści w mądrości swojej, w której pragną rzekomo dla dobra ludzkości świat inaczej, i rozumie się lepiej (choćby bynajmniej to nie jest prawdą, że byleby było inaczej, to będzie i lepiej) urządzić, niż go urządził Pan Bóg, wynaleźli na to sposób, żeby w śmiech obrócić ono dawne przysłowie, że „jeszcze się nie narodził, co by każdemu dogodził“? a to ci sami Socjaliści, co wciąż jakby z zasady wszędzie usiłują podniecać i szerzyć niezadowolnienie i wciąż tylko niezadowolnienie. Na te i różne inne pytania, które koniecznie nasuwają się każdemu co zastanawia się nad nauką Socjalistów, i bierze ją na rozum, szukałem odpowiedzi po przeróżnych książkach i gazetach tak przez, jak i przeciw Socjalistom

wydrukowanych. Dużom się naczytał, nieraz tyle, że aż oczy rozboleły, ale żeby wszystko przeczytać, na to nie było mię stać. W każdym razie doczytałem się tego, że i u Socjalistów tak samo jak u wszystkich herezyków i nowinkarzy „co głowa, to rozum“. Prawie każdy, co nie powtarza jak „dziecko pacierz za panią matką“ na ślepo to co u innych Socjalistów wyczytał lub posłyszał, coraz to inną daje odpowiedź, a najczęściej gani zarazem albo i zbija odmiennie od własnej odpowiedzi drugich. Widocznie sami Socjaliści jeszcze nie wiedzą jak ułożyć po zkasowaniu prywatnej a zaprowadzeniu wyłącznie wspólnej własności swoje nowe w przyszłości porządki; a gdy który z przeciwników stawia im te pytania, i bez trudności zbija im jako niedorzeczne, rozmaite ich na te pytania odpowiedzi, i coraz więcej przypiera ich do muru: wykręcają się sianem i odpowiadają, że jak te szczegóły wszystkie urządzić, to przyszłość okaże, to w przyszłości wszystko samo się zrobi, i wszystko się dobrze ułoży. Po prostu, ci Socjaliści niby wielki i ogromny zbudować chcą gmach, w którym wszystkich ludzi i ludzkość całą mają pomieścić, ale planu nie mają, i mimo to zapowiadają, że gmach ten wystawią i że gmach ten będzie bezpieczny i trwały i arecywygodny, i że wszystkim się będzie podobał — ot, „zamki na lodzie“. Obiecują też

ludziom złote góry, że skoro tylko zkasują wszelką prywatną a zaprowadzą wyłącznie wspólną własność, wtenczas dopiero zakwitnie prawdziwe szczęście dla wszystkich, i każdy będzie miał wszystkiego poddostatkiem, i nikomu niczego brakować nie będzie — ot sobie „obiecanka cacanka, a głupiemu radość.“

Weźże człowiecze na rozum, i osądź, czy ta główna nauka Socjalistów o obróceniu wszelkiej prywatnej na wyłącznie wspólną własność nie jest wręcz przeciwną Objawieniu Bożemu, a zatem herezyą? czy nie jest zarazem przeciwną zdrowemu rozumowi ludzkiemu, a więc niedorzecznością? czy zamiast ludzi uszczęśliwić, nie doprowadziłaby ich do ostatniej niewoli i nędzy ostatecznej?

Drugi walny błąd Socjalistów jest ten. Socjaliści wbiwszy sobie jakby klin jaki w głowę, to, że nie może być ludziom lepiej na świecie, póki nie zniosą wszelkiej prywatnej własności, prowadzącej do tylu nadużyć, wyzysków i uciemżenia, a nie zaprowadzą wyłącznie wspólnej własności, doskonale zrozumieli, że zaporą jedną z najsilniejszych i prawie niezwyciężoną przeciw ich zamiarom, jest rodzina. W rodzinie bowiem zawsze tak bywało, i tak jest po dziś dzień, że rodzice kochają swoje dzieci, i szczerze o nie dbają, i dlatego starają się, żeby im zabezpieczyć, o ile można przyszłość, czyli los, jeżeli nie

lepszy, to przynajmniej taki, jaki oni sami mieli i mają. To przywiązanie do dzieci sprawia, że rodzice pracują i mozolą się nietylko na to, aby dzieci jako tako z dnia na dzień wyżywić, ale też pracują nieraz nad siły i od własnych ujmują sobie ust,— byle tylko dzieci jakkolwiek wyposażyć, i nie gołych tak jak się narodziły, puszczać w świat. Człowiek samotny, niemający rodziny, może łatwiej żyć bez troski z dziś na jutro, i jakoś mu prędzej uchodzi, jeżeli jest lekkomyślny, i o nic nie dba i postępuje tak, jak to mówi przysłowie, że „co Maciek zarobił, to Maciek zjadł,“ albo też przepił, lub w inny sposób roztrwonil. Inaczej ten co ma rodzinę, komu Bóg dał żonę i dzieci. Taki, chociaż niestety nie każdy skutecznie, ale przecież poczuwa się do obowiązku względem żony i dzieci, i sam sobie nieraz powtarza, że powinien już się ustatkować. Rodzina i życie rodzinne bo wyrabia i potęguje wrodzoną człowiekowi potrzebę nabycia, pomnożenia i zabezpieczenia sobie swojej jakiegokolwiek własnej, osobistej własności.

Socjaliści to doskonale pojmują, i dla tego jak zamierzają zkasować wszelką własność prywatną, tak też żądają zniesienia rodziny i tego, co jest początkiem i podstawą rodziny: małżeństwa. Ale postępują oni pod tym względem z wielką oględ-

nością, i żeby nie zrazić do siebie odrazu wszystkich ludzi uczciwych, więc domagają się wyraźnie zniesienia nie tyle samegoż małżeństwa, ale tylko jego nierozzerwalności dozgonnej i bezwzględnej, jakiej prawo Bóże a zatem i św. Kościół katolicki się domaga. Na to ich żądanie mniej lub więcej zgadzają się t. zw. bezwyznaniowcy i innowiercy, bo niewielka tylko między nimi a Socyalistami pod tym względem zachodzi różnica. Albowiem bezwyznaniowcy i innowiercy wogóle twierdzą, że w zasadzie małżeństwo powinno być dozgonne i nierozzerwalne, ale w praktyce, w pewnych, mniej albo więcej licznych wypadkach powinny być pozwolone rozwody i ponowne śluby; Socjaliści zaś nauczają, że w zasadzie małżeństwo powinno być wolne, t. j. zawarte na tak długo tylko, póki to mężowi i żonie podobać się będzie; w praktyce zaś nikomu nie należy zabraniać wytrwania w raz zawartem małżeństwie, choćby aż do śmierci. Z tej tedy wychodząc zasady, przez Socyalistów głoszonej, powinno być każdemu wolno zenić się z kimkolwiek zechce, na tak długo tylko, póki mu się będzie podobało z tą niby-żoną swoją żyć; jeżeli mu się pierwsza żona sprzykrzy z jakiegokolwiek powodu, albo jeżeli znajdzie inną, z którą zechce nowe zawrzeć małżeństwo, będzie mu wolno bez wszelkiej trudności i bez wszelkich ce-

remonii porzucić pierwszą, a na jej miejsce pojąć drugą; i tak każdego czasu ma mu być wolno żenić się i znowu rozżenić, ilekroć zechce, choćby do setnego razu. Ponieważ zaś Socjaliści chcą zupełnego pomiędzy wszystkimi równouprawnienia, równouprawnienia też zupełnego między mężczyznami a niewiastami, więc i niewiasty mają wszelką mieć wolność wydać się za kogo zechcą, i znów ile razy zechcą porzucić swojego dawniejszego niby-męża, aby wydać się za drugiego, dziesiątego, a choćby setnego, albo też jeżeli im się tak spodoba, żyć dłużej lub krócej całkiem bez męża. Nie będzie w tem wszystkim już potrzeba ani ślubów, ani zapowiedzi, ani niczego, bo tak wymaga wolność „socyjalno-demokratyczna.“

I żeby tylko, za nie w świecie, nie krępować tej wolności żenienia i rozżenienia się, więc Socjaliści zapowiadają, że po zaprowadzeniu nowych ich porządków, nikomu dzieci spłodzone w tych takich „wolnych“ (po naszymu, uczciwszy uszy, należałoby powiedzieć: bękarty spłodzone w tych takich „dzikich“) małżeństwach, nie będą ciężarem. W tym celu mają zabrać dzieci, skoro matka je odkarmi, albo jeżeli tak wypadnie, to i wcześniej, do wspólnych domów wychowawczych, w których otrzymają z dochodów onej wielkiej „wspólnej wszystkich własności“ pomieszczenie, żywność, wychowanie i

wszystko. Z takiego zaś urządzenia byłaby nietylko wygoda dla rodziców, co by już nie potrzebowali się troszczyć, ilekroć dzieci przybywa, jak je wyżywić i czem wyposażyć, ale byłby i dla nowego ustroju socyalistycznego ten pożytek, że już niedbałyby dzieci o rodziców, ani rodzice o dzieci swoje, więc tem samem wszyscy staliby się skłonniejszymi do życia z dnia na dzień, i mniejby odczuwali wrodzoną człowiekowi potrzebę nabywania i zachowania jakiegokolwiek własności.

Czyż potrzeba jeszcze dowodzić, jaka w tem wszystkim herezya i bezbożność, i jak bardzo wstrętne dla natury ludzkiej takie urządzenie, które w krótkim czasie musiałyby z całego świata uczynić istną Sodomę i Gomorę. Krótko się z tem załatwimy, bo to brudy takie, że choć z lekka i ostrożnie się ich dotknąć, nie każdemu bardzo bezpiecznie, — a nadto prawda, tym błędem przeciwna, tak jest jasna, że długiego wykładu nie potrzebuje.

Tak tedy czytamy w Piśmie św. (Mar. 10, 2—12): *Przystąpiwszy faryzeuszowie, pytali Go (P. Jezusa): jeżeli się godzi mężowi żonę opuścić? A on odpowiedziałwszy, rzekł im: Od początku stworzenia mężczyznę i niewiastę uczynił je Bóg. Dla tego opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się ku żonie swej. I będą dwoje w jednym*

cielo. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, tego niech człowiek nie rozłącza. A w domu zaś uczniowie o temże go pytali. I rzekł im: kto bykolwiek opuścił żonę swą a przyjąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko jej. A jeźliby żona opuściła męża swojego, a szłaby za drugiego: cudzołoży. Zgodnie też z tem co P. Jezus nauczał pisze Paweł św. (1. Kor. 7, 9—11): *Ale jeśli się nie wstrzymają: niech w małżeństwo wstąpią. Bo lepiej jest w małżeństwie wstąpić, niżeli gorzeć. Lecz w małżeństwie będącym rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby się żona od męża nie odłączyła. A jeźliby się odłączyła, niechajże trwa bez małżeństwa, albo się niech z mężem pojedna. A mąż żony niech nie opuszcza.*

Na podstawie tych i innych słów Pisma św. Kościół katolicki przez wszystkie wieki, od samego początku tak samo jak dziś naucza, że małżeństwo ważne zawarte, dla żadnego zgola powodu i pod żadnym pozorem nie może być rozzerwane, nigdy też na żadne rozwody nie pozwalał, ani teraz też nie pozwala. Zdarzają się wprawdzie i pomiędzy katolikami sprawy rozwodowe, które Kościół rozstrzyga niby rozwodem, — a ściślej mówiąc, orzeczeniem, — że małżeństwo nieważnie było zawarte, a więc do niczego nie obowiązuje. Tak n. p.: gdyby kto przy-

szedłszy do Ameryki, a żonę tu zostawiwszy, tam zawarł małżeństwo powtórne, byłoby ono nieważne, i nastąpić by musiał t. zw. rozwód; — i tak samo: gdyby żona tu zostawiona, otrzymawszy fałszywe doniesienie o śmierci swego męża, poszła za drugiego, byłoby to małżeństwo jej nieważne; i chociażby, dajmy na to, w rok po zawarciu tego drugiego małżeństwa rzeczywiście umarł pierwszy jej mąż, nie stałoby się ono przez to jeszcze ważnem, ale musiałby nastąpić rozwód, albo nowy z tym drugim, niby mężem ślub. Podobnie gdyby kto wziął ślub przed księdzem, któryby niemiał należytego upoważnienia do dania tego ślubu, małżeństwo tak zawarte byłoby nieważnem, i powinno być, albo ważne ponowione, albo rozwiesić się. W takich i tym podobnych wypadkach rozwód daje prawo do zawarcia innego małżeństwa. Ale ściślej mówiąc, nie jest to prawdziwy rozwód, bo rozwiesić nie można ani nie ma potrzeby tego, co nie było należycie związane, bo wystarcza wykazać, że w tych i tym podobnych wypadkach wcale nie było związku prawdziwie małżeńskiego. Nazywają także ludzie rozwodem to, co Kościół nazywa separacją, t. j. rozłączeniem. Separacja taka może nastąpić n. p. za niedotrzymanie wiary małżeńskiej, albo jeźliby jedna strona dostała trądu, lub podobnej trądowi zaraźliwej i wstrętnej choroby i t. d.

Komu Kościół św. daje separacją, tego zwalnia z obowiązku pożycia i mieszkania wspólnego, ale żadną miarą nie pozwala mu przed śmiercią drugiej strony nowe zawieść małżeństwo. Tak stanowczo i niezłomnie zawsze Kościół św. obstawał przy świętości i nierozzerwalności raz zawartego małżeństwa, że wolał narażać się na ciężkie prześladowania i boleć nad męczeńską śmiercią najlepszych swoich sług i najwierniejszych synów swoich, niż pozwalać na rozwody nie dosyć usprawiedliwione, a tem samem też na sponiewieranie tego słowa Pańskiego: *Co Bóg złączył, tego niech człowiek nie rozłącza* (Mar. 10, 9); jak to n. p. stało się w Anglii, za czasów równie bezbożnego jak rozwiozłego króla Henryka VIII.

Tę nankę o świętości i nierozzerwalności małżeństwa przypomina Kościół wszystkim razem, i z osobna każdemu, co przystępuje do Sakramentu małżeństwa, gdy każe przy zawarciu ślubów małżeńskich przysięgać w te słowa: „i że cię nie opuszczę aż do śmierci, tak mi dopomóż Boże.“ Małżeństwo, któreby, broń Boże, chciał kto zawrzeć nie dogonne, na całe życie, ale na rok, albo dziesięć lat, do czasu tylko, byłoby nieważnem i grzesznem, pożycie byłoby zgorzeniem, życiem „na wiarę“, „dzikiem małżeństwem“ tak samo, jak każde małżeństwo zawarte nie przed księdzem właściwym, ale przed jaką-

kolwiek władzą tylko cywilną, albo i bez wszystkiego.

Jasna więc rzecz, że nauka Socjalistów o małżeństwie wręcz sprzeciwia się objawieniu Bożemu i nauce Kościoła, i tak samo jest herezyą, jak ich nauka o zajęciu wszelkiej prywatnej własności na wspólną. Ztąd dla każdego katolika, co nie chce odstąpić od świętej wiary katolickiej i tem samem narażać się na owo słowo Pańskie: *któ nie wierzy, już potępiony jest* (Joan. 3, 18), wynika niewątpliwy i wyraźny obowiązek niebratania się z Socjalistami, a odstąpienia ich, jeżeli może niebacznie do nich przystał. Bo gdyby nawet Socjaliści mogli to, czego nie mogą, t. j. dać ludziom wszystko to, co obiecują, a więc równość, wolność i dostatek dla wszystkich przez całe życie, i więcej jeszcze, to *coż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?* (Mat. 16, 26).

Ale, bronia się Socjaliści, i gotowi powiedzieć, że nikogo, więc też i katolików nie zmuszają do zawierania małżeństwa „do czasu“ tylko, ani też do porzucenia żony raz poślubionej; i że nikomu, a więc i katolikom nie zakazują brać ślubu w kościele przed księdzem, i uważać ten ślub swój za dogonny i nierozzerwalny, i ślubów tych wiernie się trzymać aż do śmierci; — że oni żądają jedynie zupełnej dla wszystkich

wolności, a tem samém nie chcą nikogo przymuszać i małżeństwem kępować i przykuwać do jednej osoby na całe życie tak, jak to czynią katolicy i kościół katolicki. Na to jednak taką im dają odpowiedź: Cokolwiek czyni Kościół święty, i co czynią zgodnie z nauką Kościoła św. katolicy, to czynią z rozkazu i z woli Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wyraźnie powiedział: *Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest: a kto nie zbiera ze mną, rozprasza* (Mat. 12, 30); i zaś: *Jeśli by Kościoła nie usłuchał: niech ci będzie jako poganin i celnik* (Mat. 18, 17). W sprawie świętości i nierozzerwalności małżeństwa Socjaliści nie idą z Panem Jezusem, ani z Nim nie zbierają, więc przeciwko Niemu są i rozpraszają; Kościół też usłuchać nie chcą, więc sami sobie winni, że my katolicy, którym jeszcze miły Bóg i wiara św., poczuwamy się względem nich do obowiązku nałożonego na nas przez owo słowo: *niech ci będzie jako poganin i celnik*, a zatem stronimy i będziemy stronić od nich póty, póki błędów swoich nie porzucą i szczerze się ich nie wyrzekną; bo inaczej postępując, narażalibyśmy się na to, co mądrze powiada dawne przysłowie, że „z jakim kto przestaje, takim sam się staje.“

A co Socjaliści mówią, że katolikom najmniej nie bronią żenić się i żyć po swo-

jemu; jakąż nam łaskę tem wyświadczenia, że teraz nie zabraniają, póki zabronić nie mają władzy, a choćby do tej władzy doszli, zabronićbyśmy sobie nie dali, choćby za przykładem dawniejszych i nowszych czasów przyszło ponieść niejedno prześladowanie. Ale czyż to prawda, że Socjaliści dostawszy się do władzy, nie broniliby katolikom żyć, a choćby tylko żenić się po katolicku? Wszak nowinkarzy w ubiegłych też czasach nie mało było, takich, co zamierzali tak jak Socjaliści, nowy jakiś, niebywały w świecie zaprowadzić porządek, i świat na nowe popchnąć tory. Skoro powiodło im się jakiegokolwiek, zwykle przemijające odnieść zwycięstwo i odzierać władzę, to wszyscy, jedni po drugich nie nie miewali pilniejszego, jak rzucić się na Kościół i katolików, jakby na najniebezpieczniejszych wrogów swoich. Tak n. p. uczynił Henryk VIII i poplecznicy jego w Anglii, gdy wystąpili z nowinką „narodowego kościoła“, tak uczyniła wielka rewolucya francuska 1789 r., ogłosiwszy nowinkę o „wolności, równości, braterstwie.“ Tak w najnowszych czasach w Niemczech, gdy wynaleziono nowinkę „kulturkampfu.“ Czyż Socjaliści z najnowsza swoją nowinką o powszechnej wspólnej własności i dobrobycie powszechnym, o wolności małżeństwa i t. d., będą pod tym względem innymi, lepszymi od swoich poprzedników, dawniejszych

nowinkarzy? Po ludzku mówiąc, my katolicy nie możemy się tego po nich spodziewać, bo prawie niema książki, gazety, ani zgromadzenia socjalistycznego, gdzieby nie łajano i szkalowano na Kościół, Duchowieństwo, katolików, i gorzej jeszcze, bo gdzieby nie poniewierano tego, co nam jest świętem, i nie bluźniono Bogu samemu. A nadto wiemy, że nie na wiatr powiedział Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus: *Wspomnijcie na słowa moje, którem wam mówił? Nie jest służa większy niż Pan jego. Jeżeli mnie prześladowali i was ci prześladować będą. Jeżeli słowa moje chowali, i waszeć chować będą.* (Joan. 15, 20). Wiemy, co by nas katolików czekało, gdyby Socjaliści kiedykolwiek wzięli górę: prześladowanie, albo utrata wiary. Więc popierać ich i schlebiać ich zamiarom żadną miarą nie możemy, choćby dla tego, żeby ich nie wzmocnić, i do zwycięstwa im nie dopomódz; przeciwnie, im więcej oni głoszą swoje nowinki i starają się pomnożyć swoją liczbę; tem więcej my przykładem i słowem zatwierdzamy naszą wiarę i w drugich ożywiać ją usiłujemy.

Rodzinę i życie rodzinne zamierzają Socjaliści zniweczyć nie tylko przez wolne małżeństwa, czyli raczej zbezczeszczenie małżeństwa, ale więcej jeszcze przez wychowanie dziatwy według swoich mrzonek. Żeby więc dzieci rodzicom nie były ciężarem,

nauczają Socjaliści, że powinny być, rozumie się z dochodów onej wspólnej własności utrzymywane domy, w którychby znalazły te dzieci wspólne mieszkanie, pożywienie, zabawy, naukę, wychowanie, słowem wszystko czego potrzeba, i więcej jeszcze.

Tu przyznają im, że wcale zřęcznie i w właściwą porę występują z taką obietnicą swoją, która gotowa się niejednemu spodobać. Boć namnożyło się w tych czasach naszych takich, co już jakby nie wierzyli, że im więcej dzieci, tem więcej błogosławieństwa Bożego; że „kiedy Bóg daje dzieci, to też da na dzieci“ i chleba, i zdrowia, i siły, i wszystkiego; że nie trzeba z narzekaniem liczyć dzieci, by ich Bóg nie policzył. Tyle teraz słyhać między ludźmi utyskiwania, że dzieci wiele kosztują, a mało z nich pociechy, bo są niesforne, nieposłuszne, leniwe, wymagające. Tyle też spotyka się między ludźmi obawy, żeby nie było więcej dzieci, i skutkiem tego tyle nieraz grzechów, prawdziwie o pomstę do Boga wołających. Dla tych wszystkich i im podobnych jest pewne niebezpieczeństwo, że mogliby się zlakomić na obietnice socjalistyczne i zapragnąć, aby Socjaliści jak najprędzej już otworzyli te takie dzieciarnie, do którychby można poddawać swoje dzieci, i głowy sobie dalej niemi nie suszyć. Ależ weźmy i tę rzecz na

rozum, i rozważmy, jak ona wygląda wobec Boga i sumienia i serca własnego

Niewiasta, naucza Paweł św., (1. Tim, 2, 15) *zbawiona będzie przez rodzenie dzieci, chociaż to samo do zbawienia nie wystarcza, i dlatego zaraz dodaje Apostoł: jeśli trwała w wierze i miłości, i w świętobliwości z trzeźwością. Rozważcie: jeżeli w starym Zakonie uchodziło liczne potomstwo za błogosławieństwo i prawdziwy dar Boży. To w Nowym Zakonie macierzyństwo, według nauki Pawła św., jest nierównie więcej, bo łaską Bożą, i dopomaga do zbawienia. A jeżeli rodzenie samo, o ileż więcej wychowanie dzieci przyczyni matkom zbawienia! Odkąd Najświętszej z matek powiedziano: *Łaskiś pełna... błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławion owoc żywota Twojego*; od tego czasu też macierzyństwo jest w Kościele Bożym godnością wielką, bo jest powołane na to, aby Bogu przymnażać sług, a niebu świętych. Godność ci wielka i zasługa wielka, ale równie wielki obowiązek i odpowiedzialność wielka, i zachodu немало. Otóż Socjaliści urządzając tu swoje dzieciarnie, chcieliby zwolnić matki z obowiązków ich i zachodów, ale zarazem wyznąć je z godności ich i pozbawić je zasług wszelkich. Cóż, kiedy na pierwsze nie zgodzą się Pan Bóg, a na drugie matki się nie zgodzą.*

I któż śmie zwalniać kogo z obowiązku i odpowiedzialności, jaką wkłada na niego Pan Bóg? Wszak nie kto inny, jeno Bóg nakazuje rodzicom: *A wy ojcowie (dziećki wasze) wychowajcie w karności i w groźbie Pańskiej* (Efez. 6, 4). *Cwicz syna swego i pracuj koło niego* (Ekkli. 30, 13). To też dobrze świadomy woli Bożej Apostoł Paweł św., tak pisze (1. Tim. 5, 4—8): *Jeżeli która... dzieci... ma, niech się pierwej uczy swój dom rządzić, i wzajem oddawać rodzicom. Albowiem to jest przyjemne przed Bogiem. ...A jeżeli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy niżeli niewierny. Niechże więc Socjaliści siebie nie ludzą i drugich nie zwodzą, jakoby mogli dowolnie zmieniać prawo Boże i zwalniać kogokolwiek z obowiązków i odpowiedzialności, jakie Bóg na niego włożył, zwłaszcza, jeżeli te obowiązki są tak święte, i odpowiedzialność tak wielka, jak je mają rodzice względem dzieci swoich. I chociażby Socyjalistom powiodło się urządzić powszechne wszystkich po całym świecie głosowanie, i przeprowadzić choćby jednomyślnie przez wszystkich przyjętą uchwałę; daremne ich wyniki, bo słowo Pana naszego trwa na wieki* (Izaj. 40, 8). *Oto narodomie jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytani są. Wszyscy narodomie jakoby nie byli, tak są przed Nim:*

a jako nic, poczytani są Jemu (Izaj. 40, 8, 15, 17). Dla tego: *Nie błǳcie: z Boga trudno się śmiać* (Gal. 5, 7), i jakby żarty stroić, bo *nie masz rady przeciw Panu* (Przyp. 21, 30).

Ależ i rodzice, a zwłaszcza matki, czyż kiedykolwiek potrafią się zgodzić na te szalone marzonki Socyalistów. *Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego?* (Izaj. 49, 15). Wszak wyrodną nazywamy matkę, coby nie dbała szczerze o dzieci swoje. Wieleż to matek widzujemy, które tak bardzo, nad miarę kochają dzieci swoje, że nie mogą się utulić w żalu swoim, jeżeli które z nich Pan Bóg im zabierze, chociaż ufają, a nieraz wierzą i wiedzą (o pomarłych w młodziutkim wieku), że tam w niebie u Pana Boga im lepiej nieskończenie, niżby one przy całej swojej miłości im dać by były mogły na ziemi? Nieraz choć dla dobra i pożytku dziecka przyjdzie się rozstać z niem, i oddać je gdzieś na naukę lub na służbę, matka z płaczem wyprawia je z domu i z płaczem odprowadza i żegna; i długo za niem tęskni, i z wielkiej tęsknoty chodzi jakby osowiała. A i tu Socjaliści cięszą się i przechwalają, jakby niewiedzieć co mądrego wymyślili z temi swojemi na przyszłość wymarzonemi dzieciarniami, do których mają zbierać do kupy wszystkie dzieci,

począwszy od tych co odwykły od piersi, aż do podrostków i podlotków jeszcze niezdolnych do pracy, gdzie one o ojcu i matce nawet wiedzieć nie będą, ani ojciec ni matka o nich. Te dzieciarnie socyalistyczne, to, Boże odpuść, coś nakształt ogroduzenia, w którym nie przymierzając chowają się cielecia lub zrebęta, aż podrosną i będą zdolne do roboty. Przecież to dziecku prócz chleba, zabawy i nauki jakiejkolwiek, jeszcze czegoś więcej potrzeba. Dlaczegoż bo to zawsze uważano, i po dziś dzień uważają za szczególnie smutną i ciężką dolę sieroty, jeno dlatego, że niema rodziców, a może nawet nie znało biedactwo i nie pamięta ojca i matki. Ojca i matkę przy dziecku można jeszcze jakkolwiek wyręczyć, ale zastąpić ich chyba nikt nie potrafi, bo nikt je tak szczerze nie kocha i o nie nie dba i takiego jak ojciec i matka nie ma dla niego serca.

Dalej dzieciarnie te socyalistyczne mają być zakładami publicznemi; ponieważ zaś według nauki Socyalistów, religia ma być rzeczą prywatną, więc dzieciom onym będzie wprawdzie wolno mówić pacierz, Pana Boga chwalić, i przykazania Jego chować; ale uczyć ich tego i zaprawiać do tego wszystkiego nikt nie będzie, boć to rzecz tylko prywatna. Więc wzrastaćby musiały te dzieci w tych zakładach bez znajomości i bez bo-

jaźni Boga. Na coby więc z czasem wyrosły to i strach o tem pomyśleć.

I z tem wszystkim Socjaliści się spodziewają, że rodzice, że matki zwłaszcza będą dobrowolnie odnosiły dziatwę swoją, jedno po drugim do tych ich dzieciarni? Niedoczekanie ich! chyba już nie będzie kobiet uczciwych na świecie, albo matki już będą bez serca.

Nie darmo ludzie powiadają, że „głupi djabeł“, bo do czegokolwiek się zabiera, i do czegokolwiek się miesza, wszędzie znać go po złości jego szatańskiej, połączonej z dziwnie przewrotną głupotą. Któryś też z Ojców świętych powiada, że djabeł jest „simia Dei“, to znaczy po naszemu, że „malpuje Pana Boga“, bo ma wielkie pretensye, żeby naśladować i współzawodniczyć z Panem Bogiem, ale mu się to nie udaje, bo się głupio do tego bierze; tak jak małpa lubi naśladować człowieka, a zdobywa się tylko na przedrzeźnianie człowieka; bo koniec końców jest i zostaje zawsze tylko głupią małpą. Djabeł, choćby dla tego samego, iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa, (Joan 8, 44) miesza się do każdej herezy, miesza się podobno i do Socjalizmu.

Dlaczego tak sądzę? Oto dla bardzo prostego spostrzeżenia. Pan Bóg żąda od takich, których w szczególniejszy sposób umiłował, szczególnie wielkich też ofiar, aby móż im

dać szczególnie wielką nagrodę. Więc do wszystkich zgola ludzi przemawiając, powiada: *Szukajcież najprzód Królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. 6, 32); do swoich zaś wybranych, których szczególnie umiłował, i których powołuje, aby szli za nim, do tych mówi: *Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracię, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę, dla Imienia mego: tyle stokroć weźmie, i żywot wieczny otrzyma*. Djabeł tedy malpując Pana Boga przez tegoczesnych najnowszego autoramentu heretyków, t. j. przez Socjalistów, nie robi różnicy jak Pan Bóg między wszystkimi, a wybranymi, bo „niech żyje równość!“ ale wszystkim bez różnicy nakazuje: *Szukajcie najprzód jak wyżyć i użyć, a wszystko inne, n. p. Królestwo Boże, zbawienie duszy, wieczność, cnota, uczciwość; wszystko to z nauką, oświatą i postępek dziewiętnastego wieku niezgodne; o to się nie troszczcie, i porzućcie do rupieci dawno zużytych i na nic nieprzydatnych. I dalej to, czego Bóg od nikogo nie żąda, jeno do czego uprzejmie zaprasza, i zachęca, jako do wielkiej ofiary, wielką też mającej nagrodę, to djabeł wszystkim przez Socjalistów narzuć chce jako prawo niezłomne; by opuścili domy i role swoje, nie, oczywiście, dla Imienia Jezusowego, ale dla wspólnej wła-*

sności, i żeby rozstali się rodzice z dziećmi, mąż z żoną, dzieci z ojcem, matką, bracią, i siostrami swojemi; i to znów nie dla miłości Boga i zbawienia swego, ale dla tej głupiej dzieciarni socjalistycznej. A w nagrodę za to wszystko obiecuje, podobno gruszki na wierzbie, wyzycie i używanie z wspólnych dochodów onej wspólnej własności, które, czy tylko może nie aż nadto, podobne do wyzycia i używania, jakie bywa po kryminałach, gdzie także nikt nie powinien mieć swojej prywatnej własności, i każdy z przymusu opuścił dom, bracią, siostry, ojca, matkę, żonę, syny i role swoje. Zarzekają się Socjaliści, że chcą naród uszczęśliwić; ale źle się wybrali, bo gdzie oni prowadzą do szczęścia, nie tędy droga!

Trzeci, i to najwężniejszy, oraz najsmutniejszy bo najgubniejszy błąd Socjalistów i ich nauki, niestety nie im jednym tylko właściwy, to ten, że dobrobyt ziemski i wszystkie wogóle rzeczy doczesne cenią nad wszystko, cenią tak wysoko, że dla Boga, dla zbawienia duszy, dla wieczności, i wogóle dla wszystkiego, co jest nadprzyrodzone, niema miejsca ani w ich nauce, ani w ich głowach i sercach. Cechą Socjalistów, jedną z najistotniejszych, jest bezbożność, a wyrazem tej ich bezbożności owo hasło przez nich głoszone „Religia jest rzeczą prywatną“.

Cóż to znaczy, to ich „Religia jest rzeczą prywatną“? Posłuchajmy, jak oni samo słowo to rozumieją. W Październiku 1890 r. odbył się walny wiec Socjalistów w Halle, w cesarstwie niemieckim, na który zjechali się ze wszystkich stron wybitniejsi Socjaliści, i delegaci rozmaitych stowarzyszeń socjalistycznych. Na tym wiecu rozprawiano między innymi i o tem, czy nadal zachować jeszcze w programie partii socjalno-demokratycznej dotychczasową zasadę „Religia jest rzeczą prywatną“, czy raczej przyznać się otwarcie i bez ogródki do tego, że partya socjalno-demokratyczna wcale nie uznaje Boga, ani żadnej religii. W szczególności według sprawozdań w różnych gazetach o tym wiecu podanych, wystąpił towarzysz Dr Rüdft z Heidelbergu z takim wnioskiem: Wiec poleca Wydziałowi partii zastanowić się, czy nie wymaga dobro partii, aby zmieniono ustęp programu Gotajskiego, opiewający „Religia jest rzeczą prywatną“ na następujący: Socjalistyczna partya robotników niemieckich bezpośrednio wprawdzie nie mieści się do religijnych wierzeń swoich poszczególnych członków; atoli będąc partya rewolucyjną (t. j. dążącą do przewrotu) ob staje ona i pod względem religii przy zasadzie niezawisłego badania naukowego. Dlatego z zasady odrzuca wszelką wiarę opierającą się na objawieniu (Dogmenglauben).

jako źródło niewoli ducha, i jako jedną z wielkich przeszkód w walce o wyzwolenie proletariatu (stanu nieposiadających) i walczy z każdym wyznaniem (kościół), któreby na podstawie jakichkolwiek artykułów wiary opierało się społecznym i politycznym dążnościom stanu robotniczego do wyzwolenia“.

Na to odparł towarzysz Bloss z Sztutgartu, że ustęp programu „Religia jest rzeczą prywatną“ partji oddawał znakomite usługi; usunąć ten ustęp, byłoby tyle, co nową dla katolików przeciw Socyalistom ukuc broń, z którejby zaraz korzystali przewodnicy katolików, aby ich wszystkich podburzyć i względem Socyalistów wrogo usposobić; że szczególnie też ze względu na ludność wiejską ustęp dotychczasowy i nadal w programie należy zachować.

Popierając Blossa powstawał w dalszym ciągu rozprawy Tow. Ehrhardt z Ludwigs-hafen na nieogłębność Socyalistów Berlińskich, że wciąż nawołują do usilniejszej pracy nad krzewieniem socyalizmu pomiędzy ludem wiejskim, a swojami bez końca gadaniami o religii, pracę tę niesłuchanie utrudniają; że agenci Socyalistów nieraz się w bardzo trudnem położeniu znajdują, kiedy puściwszy się na wieś, by mówić chłopom o socyalizmie, muszą nieraz wprzód wysłuchać, co ten lub ów włościanin z wielkiem

oburzeniem czyta im z gazety jakto tam w Berlinie Socjaliści gardłowali przeciw Wierze, potem chłopów uspokajać, a w końcu dopiero przystąpić do wykładania im zasad socyalistycznych.

Również Towarz. Molkenbuhr z Szlezwik opierając się na swoim długoletniem doświadczeniu wiejskiego agenta socyalistycznego sprzeciwia się usunięciu z programu onego ustępu: „Religia jest sprawą prywatną“; i że byłoby to brakiem roztropności, rozgłaszać, że prawdziwy Socyalista, należycie uświadomiony; koniecznie też musi być ateuszem nie uznającym Boga. Chcieć się rzeczą taką odezwać w miejscowościach zamieszkałych, przez ludzi pobożnych, znałyoby tyle co narazić się na kije, albo przynajmniej na zawsze odstręczyć ludzi od udziału w jakichkolwiek zgromadzeniach socyalistycznych.

Powtórnie odezwał się Tow. Dr. Rüdł z Heidelbergu i stanął w obronie swojego wniosku. Wnioskiem moim, mówił on mniej więcej pragnę obronić partyę socyalno-demokratyczną od zarzutu obłudy, który ją spotyka za to, że mając religię za rzecz zgubną zastania się owem „Religia jest sprawą prywatną“ dlatego tylko, żeby katolików niezewszystkiem od siebie odstraszać. Potrzeba więc śmiało i otwarcie przyznać się

do tego co ściśle łączy się z ostatecznym wynikiem i celem socjalizmu. Postanowiliśmy, zakończył on, na ostro rozpocząć walkę z stronnictwem katolickim; walczyć równie ostro z wszystkim co trąci ząbioną ich wiarą i pobożnością. Inaczej nie obronimy się od zarzutu, że postępujemy obłudnie.

Tow. Ziebknecht, jeden z najgłośniejszych w samych nietylko Niemczech prowodyrów socjalistycznych, bardzo ostro wystąpił przeciw wnioskowi Tow. Rüdta: że nie cierpi on klechów jakichkolwiek, ale, że prawie więcej jeszcze niż samychże klechów niecierpi klechożerców; że teraz kiedy zniesiono ustawy wydane przeciw Socyalistom (obowiązywały one w Niemczech przez lat 12) a zarazem partya socyalno-demokratyczna się wzmogła, należy koniecznie korzystać z pomyślnej pory, i pouczać i uświadamiać naród, a nie tworzyć bez potrzeby nowych trudności; a co do religii, to niech tylko wiedza rozkrzewi się między narodem, a i pod tym względem socyalna demokracja odniesie ostateczne zwycięstwo.

Tak więc radzili Socyalisci między sobą, wtedy, kiedy sądzili, że mogą mówić szczerze wszystko co myślą. Jeden, może najszczerzy, ale też najmniej oględny między nimi żąda usunięcia onego słowa „Religia jest sprawą prywatną“, a natomiast otwar-

tego przyznania się do najzupełniejszego niedowiarstwa i zaprzeczenia Boga i wszelkiej religii, bo nie widzi innego sposobu, jakimby Socyalisci mogli się obronić od ponoszonego przeciw nim zarzutu obłudy i postępowania podstępnego. Wszyscy inni żądaniu temu się oparli, ale żaden z nich nie śmie twierdzić jakoby niesłusznym i niezgodnym z prawdą był ten zarzut, że owo „Religia jest sprawą prywatną“ jest hasłem podstępnem i obłudą obmyślaną na łowienie katolików nierozumnych, lecz przyznają się do swojego niedowiarstwa i głębokiej nienawiści lub przynajmniej niechęci do katolików, przestrzegają od zbytnej, owszem szkodliwej w katolickich mianowicie okolicach otwartości, mogącej narazić ich na twarde, zwłaszcza chłopskie kije, i na udaremnienie wszelkich swoich socyalistycznych agitacyj, i w końcu uchwalają zachować swoje dotychczasowe, obłudne wprawdzie, ale bądźco bądź korzystne hasło „Religia jest sprawą prywatną“. Snać zapomnieli, albo może nie znali; boć to Niemcy, a nie Polacy radzili w Halli, naszego starodawnego i bardzo mądrego, bo prawdziwego przysłowia, że „najlepszy rozum, cnota“.

A teraz, najprzód ty człowiecze, coś dzięki Bogu wiary nie utracił, i owszem miłą ci jest ta wiara święta, i chełpisz się z tego, żeś z dziada, pradziada katolik, żeś katoli-

kiem się rodził, katolikiem też żyć i umierać pragniesz, czyż pójdiesz na lep Socjalistów obłudnych, i będziesz u nich szukał nowomodnego, i jeszcze niedoświadczonego rozumu, a porzucisz stary „zdrowy rozum Maćkowy“ i owo, „najwyższy rozum, cnota“? Niechże mię Pan Bóg od tego broni, powiadasz; i niechże ci Pan Bóg za to słowo zapłaci! ja odpowiadam. Ale słowo mało jeszcze znaczy, bo *nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnidzie do Królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wnidzie do Królestwa niebieskiego (Mat. 7, 21)*. Rozum zaś, ów zdawien dawna wypróbowany „zdrowy rozum Maćkowy“ powiada, że „kto się smoty dotyka, ten się nią wala“, i zaś, że „z jakim kto przestaje, takim sam się staje“. Więc trzymaj się tego rozumu, i nie stykaj się z Socjalistami, ani z ich książkami, książeczkami i gazetami, byś nie zwał zdrowego swojego rozumu ich nowomodnym, nie rozumem, ale nierozumem; a tem więcej, nie przestawajże z nimi, abyś nie stał się takim, jakimi oni są, co naksztalt poganów, troszczą się o to tylko, co będą jeść, co będą pić, w co będą się przyodziewać, i tak postępują jakby nie mieli duszy nieśmiertelnej, która po tem życiu ziemskim na wieki żyć będzie — w niebie, albo w piekle, bez względu na to, czy kto wierzy czy też nie wierzy.

w niebo i piekło. A ten największy rozum, cnota cóż każe, jeno to samo, co mówi Pan Jezus: *Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?* Więc chociażby Socjaliści mogli i chcieli na prawdę, tak jak obiecują, uczynić ciebie na równi z wszystkimi ludźmi na świecie, współwłaścicielem tej wielkiej wspólnej własności, która ma powstać z rabunku wszelkiej jaka teraz istnieje osobistej własności prywatnej; a ponieważ na to niema się co łakomić, gdyby Socjaliści mogli i chcieli wszystką prywatną własność już nie obrócić na wspólną, ale wydarłszy ją drugim, tobie jednemu całkowicie podarować, i tak uczynić ciebie panem *wszystkiego świata*, ale też temsamem uczynić ciebie uczestnikiem tego gwałtu i rabunku, z którego byłoby wynikiło twoje z bogacenie takie: „najwyższy rozum, cnota“ każe: *Cóż człowiekowi pomoże; jeźliby wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?* Używałbyś jakiś czas, nie dłużej jak do śmierci, a za to doznałbyś sam na sobie, coto to znaczy: *Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle (Łuk. 16, 22)*.

Więc modlić się i pracować, a ufać, że ten, który karmi ptaki powietrzne i ubiera kwiaty polne, więcej niż dla nich, uczyni dla ciebie; a jeźliby Mu się inaczej podobało, to raczej tu na ziemi krótkie życie przebiedować uczciwie, byle na wieki cie-

szyc się w niebie, niż tu teraz nieuczciwie dobijać się uciechy znikomej, by na wieki smucić się w piekle.

Socyalistom zaś cóż powiem? Czyż oni są tak na pewno przekonani, i czyż mają tak niezbite dowody na to, że niema Boga, że niema wieczności, i że w tej wieczności niema ani nieba ani piekła, jak my katolicy wierzymy, i mamy na to dowody i nad wszelkie dowody niezawodniejszą rękojmię, że jest jeden Bóg, który wszystko stworzył, utrzymuje i rządzi; że ten Bóg w Trójcy św. jedyny za dobre nagradza, a za złe karze, albo w tem, albo w przyszłym życiu; że dusza człowieka jest nieśmiertelna, i że niemasz dla człowieka zbawienia jeno w Imię i przez łaskę Pana Naszego Jezusa Chrystusa? Powołują się Socjaliści na nowoczesną wiedzę i tegoczesny postęp w nauce. Jakby to nie było pomiędzy katolikami stojącymi mocno i szczerze przy Bogu i Kościele świętym katolickim pełno mężów bystrogo rozumu, rozległej wiedzy i głębokiej nauki, co przecież lepiej i gruntowniej niż oni zbadali i znają twierdzenia uczonych tak wierzących jak niewierzących, a przecież w wierze świętej się nie chwieją, ale dzielnie stawają w obronie prawdy katolickiej. Socjaliści nie na to nie zwracają uwagi. Dlaczego? Czy może nie dla tego, że do nich, i jak do wielu innych heretyków, co byli

przed nimi, i co prawdopodobnie będą jeszcze po nich, stosuje się proroctwo Apostoła Pawła św. (2 Tym. 4, 3): *Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią: ale według swoich pożądliwości naćromadzą sobie uczycielów; mając świerzbujące uszy: A jako odwrócą uszy od prawdy, tak się obrócą ku baśniom.*

Piszę po polsku, więc nie do Niemców, Francuzów, Włochów i innych, których mało, albo wcale nie znam, ale do swoich, których znam, i jak Bóg przykazał szczerem sercem kocham, bynajmniej nie wyjmując naszych polskich Socyalistów. Jakis Francuz przemądry napisał o Moskalach (niewiem, ale mam powody wątpić, i bardzo wątpię czy napisał prawdę), że „poskrób Moskala, a doskrobiesz się Tatarą“. Otóż o Polakach częstokroć tegom doświadczył, i dla tego bezpiecznie przypuszczam o wszystkich: „Poskrób Polaka, a doskrobiesz się katolika;“ to znaczy: Polakowi, co uchodzi za niedowiarka, daj sposobność, odezwiij się do jego rozumu i serca jego, przystąp do niego w sposobnej chwili, i w właściwy sposób, a odezwie się w nim, ta co gdzieś na dnie duszy ukrywała się i snem twardym spała, po przodkach przekazana, i niegdyś przez matkę dziecku wszczepiona święta wiara katolicka. Być może, że zbytnią miłość ku swoim mię zaślepią, ale mam to przeświadczenie, że polskiemu nie-

dowiarkowi niewiele potrzeba do nawrócenia się, dla tego, że niedowiarstwo w nim nie głęboko zapuściło korzenie, i że dla braku zastanowienia i z lekkomyślności posuniętej nieraz aż do bezmyślności raczej, niż z przekonania, nie mówię, porzucił, ale odstąpił tylko wiary. Niejeden bo za młodu nie bardzo lubiał książki, i w szkole, zamiast pilnować nauki, wolał płatać figle, więc z młodych lat nauki wogóle wyniósł niewiele, a o religii i zasadach św. Wiary katolickiej pozostawił mu niektóre luźne tylko, niejasne i pogmatwane pojęcia. Te, jak bańki mydlane przyskała poczęły, skoro wszedłszy w świat spotkał się z niedowiarstwem zwykle szumnie i dumnie występującem; i gdy usłyszał jedno, drugie zdanie o postępie nowoczesnym i zacofaniu Kościoła, o oświacie XIX wieku, a ciemności szerzonej przez Kościół, o potrzebie wolności dla myśli i ducha człowieka, a zarazem o więzach, które Wiara z dogmatami swojemi tę wolność ducha kępuje. Niemiał zaś czasu, a tem mniej ochoty żeby zastanowić się i rozróżnić blichtr od złota, lecz od razu uchylił czoła przed rzekomą wyższością ośniewającego go świecidełkami swojemi niedowiarstwa, i odstąpił Wiary świętej.

Inny znów czuł dobrze, bo i wstydził się tego, że mało posiada nauki, i mniej jeszcze jasnych, i silnych, bo wyrobionych zasad.

Nabywać nauki gruntownej, wyrabiać sobie zasady, na to potrzeba nieraz długiej, a zawsze szczerzej pracy, tej mu się nie chciało, ale tem więcej chciało mu się uchodzić za człowieka wykształconego. Więc tu pochwycił jakieś zdanie z gazety, tam spamiętał sobie górnolotne słowo jakiegoś z wielką pewnością siebie występującego niedowiarka; temi strzępami począł się popisywać, przestał chodzić do spowiedzi, bo posłyszał gdzieś że to dobre tylko dla gminu ciemnego i starych dewotek, oraz w poniedziałek puścił niedziele, święta i posty, i już gotowy był z niego niedowiarek — od parady. Tak samo niestety trafiają się też u nas, chociaż rzadziej, katolicy od parady, co popisują się swoją prawowiernością i pobożnością a nie domyślają się nawet, na czem polega prawdziwa prawowierność i szczerą pobożność.

Inny znowu rzeczywiście ślezczał nad książkami, z uwagą wielką słuchał po różnych szkołach, co najslawniejszych uczonych, i zdobył sobie wiedzę rozległą, ale przytem zrazu tylko począł opuszczać swój pacierz powszedni, dalej nie pamiętał, że *umiejętność nadyma... a jeżeli kto mniema, żeby co umiał, jeszcze nie wie, jako mu umieć potrzeba* (I. Kor. 8, 1—2) i począł wbijać się w pychę, za którą poszła zwykła kara, o której wspomina Paweł św.: *przetoż podał je Bóg pożądliwościom serca ich ku nieczy-*

stości (Rzym. 1, 27). Bez czystości zaś trudno o znajomość Boga, bo *blagostawieni czy stego serca: albowiem oni Boga oglądają* (Mat. 5, 8).

Inny jeszcze popadł w jeden, drugi grzech, których wstyd mu było się spowiadać, a był za nadto uczciwy, aby spowiadać się nie-szczerze, świętokradzko, więc począł spowiedź odkładać. Minęła jedna, druga i dziesiąta Wielkanoc, aż on od spowiedzi odwykł; a że potrzeba było to zaniedbanie usprawiedliwić przed ludźmi, i po trosze też przed samym sobą, przylgnął nieznacznie do niedowiarków, i w końcu wmówił w siebie i drugich, że on niema wiary, i wierzyć nie może.

Takich i im podobnych dużyby naliczył między naszymi polskimi niedowiarkami. Czyż dla tego nie mają już wiary, i nie mają sumienia? Owszem na dnie duszy jest ta wiara, uspiona wprawdzie próżnością i pokryta i jakby grubą pierzyną przywalona, próżniaczem nieuctwem i więcej jeszcze próżniaczą bezmyślnością. Lecz budzi się ona przy lada sposobności, czy to że trwoga lub smutek ścisnął serce niedowiarka, czy to, że zawód doznany lub dłuższa samotność zmusiły go do myśli poważniejszych, czy też książka jaka lub słowo żywe nim wstrząsnęły, albo śmierć zajrzała w oczy i t. p. I razem z wiarą budzi się sumienie, i im dłużej było tłumione, tem nieraz głośnie-

upomina się o swoje prawa. Więc nie jeden, co dzielniejszy, wcześniej lub później się nawraca, a każdy bez wyjątku mniej lub więcej często chwyci się w swoim niedowiarstwie, i bardzo poważnie miewa wątpliwości, czy z całym niedowiarstwem swoim nie znajduje się na błędnej drodze, i czy nie na błędnej drodze, i czy nie na prawdę czeka go jak śmierć niechybna, tak równie niechybny sąd, i wieczność cała, może w niebie, ale pewniej w piekle. Tak bywa pomiędzy ogółem naszych polskich niedowiarków; czyż jest inaczej pomiędzy Socyalistami?

Gdybym mógł każdego z naszych Socyalistów zapytać, nie przy ludziach, kiedy próżność, wzgląd ludzki i błaga tak łatwo powoduje człowiekiem; nie na głos nawet, ale tak tajemnie i cichuteńko, jak sumienie własne przemawia do człowieka, gdybym mógł każdego z osobna zapytać: Bądź szczerzy, czy jesteś pewny swego? czy nie masz żadnej wątpliwości, czy nigdy nie czuleś obawy, że może się mylisz, a nawet i grzeszysz swoim niedowiarstwem? że taki jednak jest Bóg na niebie wielki i nieskończony? że jest i piekło? i wieczność bez końca i miary w tem piekle? czyś pewny tego i nie wątpisz, że ze śmiercią wszystko się skończy? więc „trza używać świata, póki służą lata“, i tego używania, gdy dobrowolnie nie dają, choćby gwałtem się dobijać? A jeżeli

niemasz pewności, jeżeli przeciwnie ogarniają cię raz po raz wątpliwości co do tej nowej nauki socjalistycznej, i obawy, jak i na czem to wszystko się skończy; czyż nie powinienes, zanim dla tych nowinek porzucisz stary obyczaj „módl się i pracuj“ wraz z starą wiarą katolicką, dobrze się zastanowić, i rozpytywać, nie u swoich tylko Socjalistów, ale przedewszystkiem u tych, co dobrze wiedzą, że lepsza stara prawda katolicka, nad wszelkie by też najnowsze i nigdy niebywałe wymysły ludzkie, i że jak teraz powstał socjalizm, tak w ubiegłych wiekach przeróżne herezye z wielką potęgą miotaly się na Kościół św., i gdzieś się zadziały, tak że po nich śladu prawie niema, a Kościół stoi niewzruszony na opoce, na której go postawił Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus, i stać będzie na wieki, bo *bramy piekielne nie zwyciężą go* (Mat. 16, 18) *a prawda Pańska trwa na wieki* (Ps. 116, 2).

I dalej chciałbym zapytać każdego Socjalisty: jeżeli niemasz pewności, jakim prawem i z jakim sumieniem jawnie, jakby prorok jaki posłany od Boga, z tą nową, lecz niepewną nauką występujesz przed ludźmi, z serea wydzierasz im wiarę w Boga? jakim prawem i z jakim sumieniem, przedewszystkiem ubogich pozbawiasz ostatniej ich pociechy, tej świętej nadziei, że chociaż nieraz chłodno i głodno, nieraz też ciężko

i bardzo ciężko im w tem życiu; przecież i to minie, a za to Bóg da kiedyś niebo, gdzie *nie będą więcej łaknąć ani pragnąć, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco* (Objaw. 7, 16). Jakiem prawem i z jakim sumieniem, głosząc nowce braterstwo, obalasz stare prawo miłości bliźniego, i miłości nieprzyjaciół, a nawołujesz do zaciętej „walki klas,“ podburzasz jednych na drugich i wszędzie siejesz niezgodę, waśń i niezadowolenie? Jakiem prawem i z jakim sumieniem wbrew onemu Pismu św.: *Królestwo Boże nie jestci pokarm, ani picie; ale sprawiedliwość, i pokój, i wesele w Duchu Świętym* (Rzym, 14, 17), wciąż jedno tylko obiecujesz ludziom obfite wyżywienie i używanie? tak jakbyś sam w to wierzył, i dla tego innych chciał o tem przekonać, że prócz obfitości chleba i uciechy, niemasz dla człowieka innego szczęścia, i że to jedno mu do szczęścia wystarcza. Wreszcie ostatnie jeszcze pytanie, które pragnąłbym każdemu Socjaliście postawić: czy od czasu, jak jesteś Socjalistą, stałeś się lepszym? i czy od tego czasu czujesz się szczęśliwszym? czy przeciwnie gorszym stajesz się i ojcem, i mężem, i robotnikiem, i obywatelem i człowiekiem? czy odkąd jesteś Socjalistą, nie jesteś też częściej i więcej zakwaszonym i rozgoryczonym względem Boga, ludzi i siebie, a więc też nieszczę-

śliwszym, niż byłeś wprzód? Wszak z owocu bywa drzewo poznane.

Różne te pytania kładę tu w tej nadziei, że książeczka ta niejednemu też Socjaliście dostanie się do rąk; i że chociaż w pierwszej chwili pytania te może żadnego na nim nie zrobią wrażenia, albo nawet może go pobudzą do gniewu, ale kiedyś w szczęśliwą dla niego chwilę mu się przypomną, i przypominać mu się będą tak długo, aż zacznie się nad niemi zastanawiać, a temsamem też znacznie odstąpić od socjalizmu i wracać do wiary świętej i świętej służby Bożej; co daj Panie Boże każdemu z nich!

Ale jak nieraz o masonach zdarzało mi się słyszeć, że masoni polscy chyba nie są tak źli, jak inni zagraniczni; tak może i o Socyalistach naszych kto powie, że mniej są przewrotni i mniej niebezpieczni niż obcy, i że przynajmniej pod względem wiary, bynajmniej nie zamierzają jej wytępić, ale szczerze, bez wszelkiej obłudy stoją przy zasadzie przez nich głoszonej, „religią jest sprawą prywatną“? O ile można się spodziewać, że polscy Socjaliści tak samo, jak wogóle niedowiarki, łatwiej i prędzej się upamiętają i nawrócą, o tyle i mnie się zdaje, że są mniej źli od innych obcych; ale gdzie chodzi o ich zasady, zamiary i działalność, to są oni równie szkodliwi i niebezpieczni, jak ich towarzysze zagraniczni.

Socjaliści stanowią, jak to sami wyznają, związek „międzynarodowy“, mający we wszystkich krajach jednake zasady, dążności i organizację. Organizacja ta polega głównie na tem, że poszczególne miejscowe kółka lub stowarzyszenia socyalistyczne, podlegają, jak n. p. w Galicyi „redakcyjnemu“, tak w innych krajach inaczej nazwanemu, komitetowi, albo wydziałowi, a dalej walnym wiecom, czyli zjazdom. Na te walne wiece czyli zjazdy, komitety, powinny, a miejscowe kółka mogą wysyłać swoich delegatów. Cokolwiek wiec taki walny postanowi, to komitety i stowarzyszenia miejscowe, i poszczególni członkowie przyjąć muszą, jeśli chcą nadal jeszcze należeć do „partyi socyalno-demokratycznej.“ Wiecami zaś temi i uchwałami ich kierują główni naczelnicy partyi. Już zaś ci główni naczelnicy byli i są otwartymi wrogami wszelkiej wiary i Kościoła świętego. Tak Lassalle, Marx i Singer, to żydzi; gdyby przynajmniej żydzi tacy, co dbają o swoją religię żydowską, i dla tego jakkolwiek jeszcze szanują katolika, co trzyma się naszej świętej wiary, chociaż samą wiarę nienawidzą; ale oni są gorsi, bo z Mojżesza i rabinów swoich i ich przepisów się natrzęsają, a Pana Jezusa i Kościół Jego święty z prawdziwie żydowska zaciętością prześladowają. Bebel, jeden z luminarzy socyalistycznych, na którego jakby na

człowieka niemającego sobie równego, nasi też Socjaliści w swoich gazetkach, a częściej jeszcze w swoich przemówieniach wciąż się powołują, nie kryjąc się bynajmniej z swoją nienawiścią, i tak samo jak Liebknecht wyznaje, że religia jest najpotężniejszą zaporą socjalizmu, więc runąć musi, aby socjalizm mógł zwyciężyć. I najzupełniejszą ma on w tej mierze słusność, bo kto z Socjalistami chce usunąć przykazania Bóże (mianowicie chcieć usunąć dziesięć, przez zagrabienie wszelkiej własności osobistej na wspólną, szóste i dziewiąte przez „wolne małżeństwo,” czwarte przez zabieranie dzieci rodzicom do zakładów socjalistycznych), ten musiał wprzód wydrzeć wiarę w Boga jak i z serca własnego, tak też i z serca tych, pośród których pragnie socjalizm rozkrzewić, i socjalistyczne porządki zaprowadzić.

W Niemczech różne herezye, a szczególnie liberalizm, a w ostatnich czasach t. zw. kulturkampf, doskonale przygotowały grunt do roboty Socjalistów, bo pełno tam takich, co o Bogu i prawie Jego nic nie wiedzą i wiedzieć nie chcą. Mimo to Socjaliści tam uważają za potrzebne pokrywać jeszcze, przynajmniej wobec katolików swoje niedowiarstwo i zaciętość przeciw Bogu i Kościołowi, swoim tylekroć już przytaczanem tu hasłem: „Religia jest sprawą prywatną.” We Francji, gdzie od przeszło stu lat wciąż

powtarzające się rewolucye nie tylko po miastach, ale nawet wśród ludności wiejskiej nadzwyczaj podjęły wszelką pobożność i sumiennność tak dalece, że tam pełno ludzi odzywających się z chętnością, że nie chcą mieć nad sobą „ni Boga, ni pana,” wszelako i tam Socjaliści powtarzają swoje obłudne: „Religia jest sprawą prywatną.” Jeżeli więc w takich Niemczech lub Francji, Socjaliści muszą się liczyć z katolikami, toż nie ma dziwnego, że na polskiej ziemi, na której jeszcze, chwala Bogu, kto żyje, to i w Boga wierzy, a niedowiarki należą do wyjątków. Socjaliści nie mają śmiałości jawnie wystąpić z swoim niedowiarstwem, i gorsze od niedowiarstwa bluźnieniami przeciw Bogu. Co najwięcej, wydrwiwiają pobożnych, że w kościele i z nabożeństwa nikt się nie zbogaci, chyba ksiądz, — że i sam Papież, choć największy na świecie potentat, im przecież rady nie da, bo są liczbą, a więc potęgą wielką, — że księżom nie do spraw robotniczych, i że robotnicy ani rady, ani pomocy od księży nie potrzebują, bo bez nich sami sobie poradzą i t. p. Mimo to raz po raz szydła wyłażą z worka, i ilekroć nadarzy się do tego sposobność, bardzo wyraźnie występują Socjaliści nasi przeciw Kościołowi, a stają po stronie jego przeciwników.

Tak n. p. niedawno temu w Prusach, to-

czyła się w sejmie sprawa o szkoły wyznaniowe. Różnica między szkołą wyznaniową, jakiej domagają się Kościół i wszyscy katolicy, szczerze do Kościoła i wiary św. przywiązani, a bezwyznaniową, za którą ob-
stają niedowiarki i liberały, polega na tem, że w szkole wyznaniowej mają uczyć religii nie tylko tyle i tak co innych przedmiotów, ale tak, aby dzieci nauczyły się religię swoją, nie tylko jakkolwiek znać, ale ją też kochać, i tak się nią przejąć, aby jak za młodu, tak na starość i przez całe życie sumiennie, według przepisów wiary swojej postępować. Dla tego w szkole wyznaniowej nie powinno o ile możności być n. p. dzieci żydowskich, albo luterskich razem z dziećmi katolickimi, a dzieci katolickie powinien uczyć nie żyd, luter, lub niedowiarek jaki, ale prawy katolik, co posiada obok nauki potrzebnej nauczycielowi, gruntowną znajomość wiary i szczerą pobożność; również nie powinno się w szkole wyznaniowej używać książek, ani przytaczać twierdzeń niby-naukowych, któreby mogły w dzieciach osłabić wiarę, lub zwiechnąć pobożność i sumiennność. W szkole zaś bezwyznaniowej, jeżeli będą uczyć religii, to tak samo tylko, jak uczą wszelkich innych przedmiotów, na to jedynie, aby dzieci ich się wyuczyły bez względu na to, czy w późniejszym życiu będą ich potrzebowały i uży-

wwały, czy nie; w szkole bezwyznaniowej ma wolno być i żydowi lub niedowiarkowi, jeśli tylko zdał nauczycielskie egzamina, uczyć i wiary katolickiej; mogą też być używane książki i wykładane dzieciom twierdzenia, choćby były wręcz przeciwne wierze katolickiej, byle były zgodne, mniejsza o to, czy z prawdą, ale z „postępem naukowym.“ Otóż w sprawie tej, dla każdego katolika bardzo jasnej i prostej, toczącej się nie tu w kraju, ale w Berlinie za granicą, Socjaliści nasi potrzebowali okazać swoją nienawiść do wszystkiego co Boże, co prawdziwie katolickie. Tak n. p. odezwała się *Siła*, urzędowy niejako „organ partii socjalno-demokratycznej“ (Nr. 2 z d. 25 marca 1892 r.): „Szkoła wyznaniowa, wieczne marzenie wsteczników w sutannach i bez sutan narobiła ostatnimi dniami kłopotu rządowi pruskiemu. Klerykali katolicy... chcieli koniecznie przeforsować uchwalenie zamiany szkoły ludowej na konfesyjną (t. j. wyznaniową)... W każdym razie walka o szkołę wyznaniową będzie coraz trudniejszą gdyż z każdym dniem wzrasta liczba posłów socjalistycznych, którzy z pewnością za nią się nie oświadcza.“ Więc doskonale wiedzą nasi Socjaliści i to, czego „chcą koniecznie“ katolicy, nazwani przez nich „wstecznikami“, „klerykałami“, wiedzą też i cieszą się z tego, że posłowie socjalistyczni żądaniu ka-

tolików się oprą — chociaż trzymając się na prawdę swojego: „Religia jest sprawą prywatną,“ weale nie powinni się wdawać w sprawę szkół wyznaniowych, boć to jest sprawa religijna, a zatem, wedle nich prywatna, albo powinni oświadczyć, że skoro katolicy chcą szkół odrębnych, wyznaniowych dla swoich dzieci, to tego, jako ich „sprawy prywatnej,“ zabraniać ani im ganić tego nie można.

W tym samym numerze, *Sila* wracając do sprawy szkół wyznaniowych w Prusach, gani to polskim, zasiadającym w sejmie berlińskim, że „nie chcą opuścić swych niemieckich katolików, których zawsze byli najmizerniejszymi podnóżkami.“ Oczywiście według *Sily*, „organu partii socjalno-demokratycznej, ktokolwiek łączy się z katolikami niemieckimi, ten staje się najmizerniejszym podnóżkiem;“ ale łączyć się z Socjalistami niemieckimi, to prawdziwa zasługa, wszelkiej pochwały godna. Dla czego? bo katolicy stoją przy Bogu, a Socjaliści przeciw Bogu.

Wciąż ta sama *Sila* (Nr. 5 z d. 13 maja 1892 r.), umieszcza polecenie „popularnego wydawnictwa p. t.: „Die Bibel“ (biblia), w którym w sposób przystępny jest przedstawione powstanie różnych pism „świętych“ i zarazem wytłumaczenie ich treści według najnowszych badań naukowych.“ Książka

ta, tak samo jak ci co ją polecają, stawia nasze katolickie Pismo św. na równi z baśniami pogańskimi Chińczyków i Hindusów, a według swoich „najnowszych badań naukowych“ tłumaczy je tak, że gotów kto sądzić, że wszelka wiara w Boga, to głupstwo i ciemnota, bo Boga niema, niema też duszy nieśmiertelnej, ani wieczności, ale jest tylko świat i uciechy, jest tylko ciało i popędliwości jego.

Za wiele by tego było, gdybym chciał tu przytaczać podobne do powyższych ustępy z innych pism socjalistycznych, jakimi są: *Robotnik lwowski*, *Naprzód krakowski*, na równi z *Silą* uznane za „organa partii socjalno-demokratycznej,“ tudzież luzem idące *Praca lwowska* i *Przyjaciel ludu* gródecki. Są one pod względem bezbożności wszystkie sobie równe; tyle między nimi różnicy, że takie, co jak *Przyjaciel ludu* zwracają się głównie do ludu wiejskiego, są więcej oględne w wystąpieniach przeciw zasadom wiary, Kościołowi i duchowieństwu, owszem nieraz wspominają o Panu Bogu, a nawet zostawiają w nagłówku listów przez siebie ogłaszanych, starodawne i katolickie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;“ kiedy inne, przeznaczone więcej dla ludności miastowej, mniej bywają ostrożne, i śmielej z swojemi bezbożnościami występują.

A mimo to wszystko zastaniają się Socya-

liści, że oni nikomu nie bronią, ani bronić nie myślą trwać przy swojej Religii, więc i katolikom nie zabraniają chodzić do kościoła, spowiadać się, a nawet żyć i umierać po katolicku, bo według ich zasad, i w przyszłym ich państwie socjalistycznym (którego nie daj Boże się doczekać), „Religia jest sprawą prywatną.“

Ale bierzmy na rozum, co to znaczy: „Religia jest sprawą prywatną? „Sprawa, rzecz prywatna,“ oznacza tyle, co rzecz kogoś tylko w szczególności, czyli osobiście obchodząca, a tem samem dla drugich obojętna; n. p. chcesz zażywać tabakę, albo nie, — nosić kapelusz albo czapkę, stać na jednej nodze albo na dwóch, to sprawa twoja zupełnie osobista; byleś tem nikomu nie wyrządzał szkody, ani przykrości, nikt ci w tem nie będzie ani przeszkadzał, ani pomagał, bo to nikogo prócz ciebie nie grzeje, ani nie chłodzi; bo to dla innych wszystkich, prócz ciebie, jest rzecz obojętna. Tak zaś mówić o religii, t. j. o uwielbieniu, czci i służbie Bożej, tak mówić o wierze w Boga i poszanowaniu przykazań Jego świętych, któż nie widzi, że to wielkie i ohydne jest bluźnierstwo, że to jest poprostu bezbożność i nierozum największy. A jednak prawdziwi Socjaliści i co najwybitniejsi ich przewodnicy tylko przez obłudę, i jak sami się wyrażają, „dla taktyki,“ po naszymu dla poli-

tyki mówią tak teraz, póki dążą do władzy. Jesliby mieli kiedy tę władzę odziedziczyć, co stałoby się n. p. z Kościołem i cmentarzami, z klasztorami i seminaryami i z wszystkimi funduszami i fundacyami? Jasna bardzo rzecz, że ponieważ zapowiadają, że wszelka własność ma przejść na wspólną wszystkich własność, toć i kościelna własność ustanie, bo przejdzie na wspólną wszystkim własność. Wszak po dziś dzień widoczne są tu i owdzie ślady działalności tych, co w dawniejszych czasach porywali się do zaprowadzenia nowych, niebywałych, bez względu na Boga i prawa Boże wymyślonych porządków: więc kościoły obrócone na magazyny, klasztory zamienione na więzienia, fabryki lub koszary i t. p. To i Socjaliści potrafią.

„Religia jest sprawą prywatną.“ To znaczy: wolno ma być katolikom modlić się, urządzać sobie nabożeństwa, spowiadać się, słuchać słowa Bożego. Ponieważ to jednak jest ich sprawą prywatną, więc Socjaliści obiecują nie przeszkadzać, ale też pomagać do tego nie będą; a zatem z kościołów zabranych na wspólną wszystkim własność nie zechcą, a nawet nie będą mogli katolikom odstąpić ani jednego. „Religia to sprawa prywatna,“ to znaczy, wolno każdemu o poradę, naukę i Sakramenta św. udawać się do którego kto zechce księdza, bo obiecują

Socjaliści, że ich to nie a nie nie obchodzi; ale seminaria i klasztory i wszystkie fundusze i fundacye poszły na wspólną własność, i nie będzie ani gdzie, ani za co kształcić i wychowywać kleryków. Socjaliści zaś z wspólnej publicznej własności na to dawać nie będą chcieli, ani mogli, bo „Religia jest sprawą prywatną,” a na sprawę prywatną publicznej własności uszczuplać żadną miarą by się nie godziło. I chociażby katolicy chcieli, jak to nieraz bywało, i po dziś dzień bywa, ujmować sobie i składać ofiary na wystawienie nowego kościoła, albo klasztoru, i to na nicby się nie zdało; bo nie będzie ani jednego okrawka gruntu na sprzedaż, boć wszystka ziemia ma, według nauki i zamiarów Socjalistów być wspólną własnością, z której nikomu, ani na prywatną własność, ani na prywatne cele by też jednej piędzi ziemi odstąpić nie będzie wolno. Zatem nie będzie kościołów, i prędko zabraknie kapłanów.

Religia ma się stać „sprawą prywatną;” więc niby to katolikowi ma być wolno trzymać się świętej wiary i według niej postępować. Jedną z bardzo ważnych, i według tej św. wiary pod grzechem śmiertelnym obowiązującą powinnością rodziców, jest wychować dzieci po katolicku. Rodzicom, pod grzechem śmiertelnym nie wolno powierzać dzieci takim nauczycielom albo zakładom,

o którychby wiedzieli, że zamiast wiary, nauczą ich niedowiarstwa, a zamiast dobrych obyczajów, przyuczą ich do wszelkiej swywoli i rozpusty. Ale wiemy już, że Socjaliści przyszedłszy do władzy, mają pozakładać wielkie powszechnie dzieciarnie, w których naturalnie religii, jako rzeczy zupełnie tylko prywatnej, uczyć nie będą, ale za to nie będą tym biednym dzieciom szczędzić onej „oświaty, co prawda często nieurzędowej i pozabawionej rabinowskich formulek,” o jakiej opowiada *Sita* Nr. 4 z d. 22 kwietnia 1892, że przystęp do niej różnym otwierała „Czytelnia naukowa,” przez rząd zakazana. Jeśli tedy katolicy, idąc za głosem wiary i sumienia, nie chcieliby dzieci swoich oddawać do tych dzieciarni socjalistycznych, czyż Socjaliści dotrzymają swojej obietnicy: „Religia jest sprawą prywatną” i pozwolą katolikom z dziećmi postąpić według przepisów swojej religii? Wszak teraz, kiedy jeszcze dobijają się władzy i dlatego pokrywają jak mogą bezbożność swoją obłudą i polityką, jednak gniewa ich to, że katolicy gdzieś tam w dalekim świecie domagają się dla swych dzieci szkoły wyznaniowej, tak jak im to wiara i sumienie nakazuje: to któżby im uwierzył, że gdyby osiągnęli władzę i jużby obłudy dalej nie potrzebowali, że nie będą gnębić katolików i katolickiego ich sumienia? Już teraz, kiedy Socjaliści

nie mają władzy, i dlatego potrzebują politykować, a przecież nie mogą tego znieść, że jeden ksiądz Jezuita podczas rekolekcyi uczył tego, co wiara i sumienie mu kazaly, że jest grzechem śmiertelnym szerzyć lub przyjmować zasady socjalistyczne, takie, jakich uczy n. p. *Sila* (Nr. 3 z d. 8 kwietnia 1892), i za to miotają, bo więcej na razie nie mogą, obelgi i potwarze na całe duchowieństwo w ogólności, a na Jezuitów w szczególności: cóż to będzie, jeśliby kiedy zagarnęli w ręce swoje władzę, a katolicy odważyliby się nie godzić się na ich nowe porządki? Gdyby kapłani śmiało tak jak powinni, poczęliby wykazywać, że przymusowa zamiana wszelkiej prywatnej własności na wspólną jest bezprawiem i jawnym rabunkiem, że „wolne małżeństwo“ wymarzone przez Socjalistów, jest po prostu dzikim nierządem i rozbawieniem, a religia socjalistyczna niedowiarstwem? Podobno niejednemu uczyniliby, tak jak niegdyś Herod, co chociaż nie był socjalistą, ale tylko tak jak oni wierzył „w wolne małżeństwo“ i połączył się z Herodyadą, żoną brata swego, uczynił niegdyś św. Janowi Chrzcicielowi, za to, że ten mu bez ogródki powiedział: *Nie godzić się jej mieć tobie.* (Mat. 14, 4). Sądzę, że już podobno rozumiesz, co to znaczy owo słowo Socjalistów: „Religia jest sprawą prywatną.“

Co P. Bóg zamierza, ja tego nie wiem,

bom nie prorokiem. Ale jeźliby Bóg niezbadany w wyrokach swoich, miał dopuścić, że Socjaliści odzierzyliby władzę, żeby stać się w ręku Jego straszną różgą dla ukarania rodzaju ludzkiego, albo gorzej, aby wyjść na przestańców Antychrysta, to i krew męczeńska poleje się strugą szeroką, szerszą może, niż za czasów pogańskich Cezarów. Anarchiści stanowią odłam partii socjalistycznej, i chociaż „partya socjalno-demokratyczna“ i w szczególności nasi polscy Socjaliści uroczyście ich się wyrzekają, i ich wybryki szalone potępiają, jednak nie ma wątpliwości, że trzymają się wogóle tych samych zasad i mają te same dążności, co i partya socjalno-demokratyczna. W tem tylko różnią się od socjalnych demokratów, że są zanadto gorąco kapani, i porywają się do gwałtów niewczesnych i w złem świetle przedstawiających sprawę rewolucyi czyli przewrotu socjalistycznego. Otóż ci anarchiści we Francyi, Belgii i Hiszpanii w ostatnich mianowicie czasach nie szczędzili pozogi i rozlewu krwi, a i w kościołach, w których księża odważniej nieco występowali przeciw nowinkom socjalistycznym, jako przeciwnym nauce Pana Chrystusowej świętokradzkie wyprawiali burdy, awantury, i gwałty, posunięte do ran i rozlewu krwi. Anarchiści, to zapaleńcy, a my jesteśmy umiarkowani i rozumni, i drogi legalnej i

środków uczciwych tylko się trzymamy, odpowiadają nasi Socjaliści wraz z całą międzynarodową „partią socjalno-demokratyczną.“ Ale smać nie widzą, że w czasach ubiegłych zawsze tak bywało, że ilekroć chodziło o jaką rewolucję, czy przewrót mniej lub więcej gwałtowny, zawsze i wszędzie górę brali zapaleńcy nad umiarkowanymi, — a tak sprowadzą zamiast rajów obiecanych na siebie swoich współników, ale i na kraje i narody całe nieszczęścia i klęski bez miary i końca.

Niechby kiedykolwiek Socjaliści, by też najumiarkowańsi, odziedzili władzę. — niechby nawet tylko tyle się stało, żeby wcześniej lub później takie zaszły okoliczności, w których mogliby, z jakakolwiek nadzieją pomysłnego skutku sięgnąć po władzę; natomiast, jakby fatalna jakaś konieczność popchnie ich do gwałtów i okrucieństw tak przeciw rzekomym ciemnościom, t. j. tym, co teraz posiadają majątek, władzę, albo stanowisko jakiegokolwiek, jak też przeciw tym, co nie chcą wyrzec się Boga i sumienia swego, nie mogą zgodzić się na ich zasady, t. j. katolików.

Bo pomijając obietnice, jakimi Socjaliści robotników i wszystkich, którym dochody lub zarobki nie wystarczają, ku sobie wabiają, używają oni w swojej agitacji głównie trzech sposobów: Najprzód, „uświadamiając“

po swojemu te liczne rzesze, budzą i rozdmuchują oni w nich niezadowolenie z własnego położenia i zazdrośną niechęć do wszystkich, co według nich są w położeniu szczęśliwszem, i potęgują tę niechęć zawistną do nienawiści; środek ten nazywają „walką klas.“

Powtóre wmawiają w te rzesze rzeczywistości liczne, a nawet w czasach naszych liczniejsze, niż być powinny, że ponieważ tak wielką stanowią liczbę, stanowią też wielką potęgę, potęgę wręcz największą i niezwykłą, byle tylko była zjednoczoną i zorganizowaną; że zatem oni powinni rządzić i stanowić prawa, a nie ulegać prawom i rządóm przez innych ustanowionym. Robotę tę nazywają Socjaliści „uświadomieniem mas robotniczych.“ Zdają się jednak niewiedzieć, że zasada ta „siła nad prawo“ lub „siła stanowi prawo,“ jest równie przewrotną jak bezbożną; i zdają się nierozumieć, że większą niżby też najliczniejsze i najwięcej żyłaste pięści, siłę, stanowi potęga ducha i posłannictwo z łaski Bożej. Wszak i w przyrodzie, jest n. p. ogień albo woda potężniejsze od ludzi, a przecież człowiek potęgą ducha i wyższością swoją, od Boga sobie nadaną, umie je ośwładnąć i sobie pożytecznymi uczynić. Nie tak samo, boć ogień i woda i t. p. są żywiołami tylko nierozumnymi, ale coś podobnego dzieje się w wzajemnym stosunku ludzi do ludzi: nie

sily ciała i potęga liczby, ale potęga ducha i wyższość, płynąca z posłannictwa Bożego, daje ludziom przewagę nad ludźmi.

Po trzecie wreszcie rugują Socjaliści z sere ludzkich wiarę w Boga żywego i prawdziwego, a tem samem i bojaźń tego Boga wszystko widzącego, sprawiedliwego i wszechmocnego. A ponieważ tam, gdzie nie ma bojaźni Boga, nie masz też sumienia, zagłuszają Socjaliści w ludziach sumienie i sumienność wszelką.

Tym trojakim sposobem atoli przygotowują Socjaliści na przyszłość, może nawet już niedaleką, wszelkiego rodzaju gwałty i zaburzenia, pożogi, rabunki i rozlew krwi. Zalecana przez nich „walka klas“ i nienawiść do t. zw. stanów wyższych, niepodobna, żeby długo tylko w sercach się tliła, albo jedynie na słowach i gorzkich narzekaniach poprzestawała. Musi ona albo złągodnieć, a lepiej jeszcze całkiem ustąpić miejsca miłości prawdziwie chrześcijańskiej, albo też musi wcześniej lub później wybuchnąć i porwać się do czynu, a to tem prędzej i gwałtowniej, im prędzej i silniej wyrobi się to socjalistyczne „uświadczenie mas“ o ich mniemanej sile i potędze niezwyciężonej. Ktokolwiek zaś wybuchnąwszy nienawiścią lub inną jaką namiętnością, zrywa się do czynu, tego od wykroczeń i zbrodni potrafi powstrzymać jedynie albo bojaźń

Boga, albo obawa przed wymiarem sprawiedliwości ludzkiej. Już zaś rzesze, przez Socjalistów należycie obrobione, nie będą się krępować bojaźnią Boga, bo tę im razem z wiarą wydarli Socjaliści. Nie powstrzyma ich też od licznych zbrodni obawa przed wymiarem sprawiedliwości, boć będą jako „uświadczeni“, świadomi też swojej potęgi, i pełni tej świadomości, będą chcieli stanowić nowe według swojego upodobania prawa, i wymierzać kary na innych raczej, niż żeby się mieli obawiać jakiejkolwiek kary dla siebie.

Darmo „partya socjalno-demokratyczna“ wypiera się anarchistów i ich wybryków. O takich jak oni, przepowiada Osee prorok (Os. 8, 7): *wiatr siał będą, a wicher późną*; odpowiadać muszą za swój posiew. Zasady tak samo, jak agitacya Socjalistów, koniecznie prowadzą do tak dzikich wybryków i srogich gwałtów, do takiego prześladowania i rozlewu krwi, że dynamitowe zamachy anarchistów, rozbijanie sklepów i bójki, jakie zaszły w Białej, Ostrawie i innych miejscach, gwałty i przymus do zawieszenia roboty, jaki zwykle przy strejkach spotykają robotników spokojnych ze strony robotników bastujących i t. p., będą jakby tylko przegrywką i słabym przedsmakiem tego, co dzieć się będzie, skoro „walka klas“

przekroczy granice dyskusyi i agitacyi, i stanie się czynną — walką na pięści i noże.

Ale pomijam to wszystko, i pomijam też to, coby się stało, gdyby Socjaliści, stanawszy albo dawszy się popchnąć przedwcześnie do walki otwartej, ulegli, i coby spotkało tych, którychby oni do tej walki pociągnęli. Przypuszczam jednak na chwilę to, co uważam za niemożliwe, że Socyalistom powiodłoby się bez gwałtów i krwawej walki, ale spokojnie, z pomocą agitacyi takiej, jaką dotychczas prowadzili i jeszcze prowadzą, zaprowadzić między ludźmi nowe swoje porządki: jakieżby z tego był pożytek i komu? Wszakże i najzaciętszy Socyalista musi to przyznać, że gdyby warstwy wyższe, i ci co do nich należą, każdy z osobna i wszyscy spolem zawsze i wszędzie wę wszystkim sumiennie spełniali swoją powinność, a nadużyć żadnych się nie dopuszczali, toby nie mogło być mowy o wyzyskiwaniu lub ciemnieniu klas niższych i najniższych, i nie byłoby powodu do „walki klas,“ a o socyalizmie i Socyalistach nikomu nawet by się nie śniło. Ależ i po zaprowadzeniu porządków socyalistycznych, koniecznie będą musieli być ludzie, którzyby mieli sobie powierzoną na krótszy lub dłuższy czas jakąkolwiek władzę i zawiadywanie ową wielką wspólną własnością i dochodami z niej płynącymi. Cóż tych takich powstrzyma od

nadużycia swojego stanowiska, lub zaniedbywania swoich obowiązków? Bojaźń Boga i sumienie? nie! bo gdzie niema wiary, tam niema też bojaźni Pana Boga i koniecznie milknie sumienie. Obawa kary? albo może punkt honoru? Po więzieniach tu i owdzie skazańcy pouczają się i pocieszają nawzajem, że „wszystko wolno, byle mądrze.“ Tak też dzieje się z tym, który nie dba o Boga i sumienie, ale tylko ogląda się na karę, albo na punkt honoru, t. j. co ludzie o nim powiedzą lub pomyślą. Takim bo „wszystko wolno, byle mądrze,“ tak mądrze, aby się udało, a nie wydało. A w miarę tego, jak się komu sprawki udają, a nie wydają, przybywa mu zachcianek, pretensyi, przybywa mu też wprawy i zręczności, przybywa wreszcie i śmiałości; tem samem też przybywa nadużyć i zbrodni. Niech tylko Socjaliści dalej wyzuwają siebie i drugich z bojaźni Boga i sumiennosci, a doczekają się, że do nich samych będzie można zastosować to, co prorok mówi o piekle, że tam *nie masz rządu (ni ładu), ale wieczny strach przebywa* (Job. 10, 22).

Czy może Socjaliści spodziewają się, że skoro oni tylko będą górą, to tem samem w nich i wszystkich ludziach zanikną wszelkie namiętności i razem z nimi nieokreślona miłość własna, i że gdy ich czasy nastaną, to wtedy już nie będzie wyzysków

i nadużyć, na jakie w gazetkach i po zgromadzeniach z wielkiem oburzeniem i aż do przesytu, się skarżą, że ich się dopuszczają to robotnicy wyniesieni do godności dozorców, to znów rzemieślnicy dostawszy się na stanowisko werkfirerów, to towarzysze doszedłszy do tego, że otworzyli własny swój warsztat. Darmo! zawsze tak było i będzie, że ludzie tylko tyle wari, ile powodują się sumieniem. Na wieki to prawda zostanie, co mówi Pismo św.: *Boga się bój, a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek* (Ekkle. 12, 13).

Niegdyś, kiedy Luter zerwał się do buntu przeciw Kościołowi świętemu i Prawdzie odwiecznej przez Boga objawionej, i począł odrzucać jak całe artykuły Wiary, tak też całe księgi Pisma św., prędko też znaleźli się inni, co mniemali, że nie są gorszymi od Lutra, i że co jemu wolno, to im też się godzi. Więc powstałi tacy, jak Zwingli, Kalwin, Socyn i inni, i każdy z nich coraz to nowsze, i coraz to przewrotniejsze począł wymyślać nowinki, i samemu Lutrowi było tego za wiele, i począł na nich lajać i ich wyzykiwać, choć sam był dał przykład takiego nowinkarstwa. Tak też Socjaliści wymyślili swoje tegoczesne nowinki, i zachwalają je nad sławę i dobrze doświadczoną Ewangelię Pana Chrystusową. Ale chociaż ledwie wczoraj powstałi, by rokosz

podnieść przeciw Bogu, Kościołowi i zdrowemu rozumowi, a dziś już niemasz między nimi zgody, ale rozstrzelają się na różne stronnictwa, jedni drugich się wypierają, i nawzajem sobie lają. W jednym tylko wszyscy się zgadzają, żeby wyprzec się wiary w Boga, i nie dbać ani o bojaźń Bożą, ani o sumienie; więc niech no by się doczekali swojego zwycięstwa, poczną z tem większą zaciętością wojować między sobą, i raz jeden więcej sprawdzą swoim przykładem słowo Pańskie: *Wszelkie królestwo i wszelkie miasto rozdzielone przeciwko sobie, nie ostoi się* (Mat. 12, 25).

Raz jeszcze weź na rozum i rozważ: albo Socyalistom powiedzie się przeprowadzić swoje zamiary i nowe porządki, a wtedy nastąpi powszechny rabunek wszelkiej własności prywatnej, rozbicie życia małżeńskiego i wolne małżeństwo, a raczej swywołna rozpusta, i najzupełniejsze niedowiarstwo i bezbożność; a to wszystko na czas niedługi, aby się prędko znowu rozwalić, i ostatnią na świat i ludzi sprowadzić ruinę. Albo im się nie powiedzie a wtedy przypadnie na nich i wszystkich popleczników ich odpowiedzialność przed sprawiedliwością ludzką, posypią się ciężkie kary, to co bywa skutkiem kary przez ludzi wymierzonej, długi i ciężki ucisk. Jedno złe, a drugie nie dobre. Najwyższy rozum cnota! Nie narażaj się na

jedno, ani na drugie. Stój mocno przy Bogu i Kościele, a nie bądź Socjalista, ani nawet nie nadsluchuj tego, co oni gadają i wygadują. Pielęgnuj przede wszystkim sam w sobie, a o ile nadarzy ci się do tego sposobność, to i w drugich prawdziwą bojaźń Boga i szczerą sumiennosc: pracuj a módl się. Takim sposobem unikniesz siła złego, a sobie i drugim przysporzysz dobra w tem i przysłem życiu.

Na zakończenie tego, com napisał o Socjalistach i socyalizmie, pragnąłbym oddać jedną jeszcze prawdziwą przysługę wszystkim czytelnikom tej książki, tak Socjalistom i ich przyjaciółom, jak też katolikom szczerze wierzącym, i według wiary św. żyć usiłującym. W tym celu kładę tu ustęp z Pisma św. z kościelnemi uwagami, z którego daj Boże Socjalistom zaczerpnąć cokolwiek tej, za arcypożyteczną przez dawnych jeszcze pogan uznanej znajomości samego siebie, katolikom zaś nauczyć się tyle potrzebnej w naszych też czasach roztropności, odwagi i ufności. Księga Mądrości, z której ustęp ten wypisuję, napisana była około trzech tysięcy lat temu, jest więc prastara, i nie darmo nazwano ją Księgą Mądrości. Opiewa zaś tak (Madr. 1—22): *Mówili, rozmyślając nie dobre u siebie: krótkie a tęskliwy jest czas żywota naszego, i niemasz ochoty na końcu człowieczym, i niemasz ktoby był po-*

znany, że się z piekła wrócił, (to znaczy: niemasz dowodu namacalnego, bo niemasz świadka naocznego na to, jakoby było piekło; pocóż więc jeszcze piekłem suszyć sobie głowę, i bez potrzeby myślą o piekle zatruwać sobie życie bez tego krótkie i ciężkie). Bo z niczegośmy się narodzili, i potem będziemy, jakoby nas nie było: bo dym jest duch w nozdrzach naszych; a mowa iskra na poruszenie serca naszego, (to znaczy: niemasz życia przysłego, a dusza jest materyalna). Która (iskra) gdy zgaśnie, popiołem będzie i ciało nasze, a duch rozwionie się, jako miękkie powietrze, i przemienie żywot nasz jako ślad obłoku, i rozejdzie się jako mgła, która rozpedzona jest od promieniów słonecznych, i od gorącości jego (słońca) obciążona. A imię nasze za czasem będzie zapomniane, i żaden nie będzie miał w pamięci uczynków naszych (więc niemasz żywota przysłego, a i o to mniejsza, choć się zniesławimy do czasu zlemi uczynkami naszymi). Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości. Winem drogiem, i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiedną, żadna tąka niech nie będzie, którejby nie przeszła rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej: wszędzie zostawujmy znaki

rozkoszy: gdyż ta jest cząstka nasza, i ten jest dział. (Używajmy, ile możemy, bo tyle tylko naszego, gdyż z śmiercią wszystko dla nas się skończy)... A moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości: co bowiem mocy nie ma, niepożyteczne się znajduje. Zasadzimy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny, i przeciwnym jest sprawom naszym, i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza na nas grzechy życia naszego. Obiecuje, iż ma znajomość Boga... stał się nam ku strofowaniu myśli naszych. Ciężko nam i nań patrzeć, gdyż różny jest żywot jego od innych, i odmienione są drogi jego. Jako plotki poczytani jesteśmy (my i zasady i nauki nasze) od niego, i strzeże się dróg naszych, jako plugastwa, i przekłada skończenie (szczęśliwą śmierć) sprawiedliwych i chlubi się, iż Boga ma ojcem... Potwarzą i mękami wybadajmy go... skażmy go na śmierć naj-sromotniejszą... To myśleli i pobłędzili: zaślepili je bowiem złość ich. A nie poznali tajemnic Bożych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości.

III.

Jak się zachować mają Katolicy wobec nauk i żądań Socjalistów.

Nie dawniej jak rok temu (d. 15 Maja 1891 r.) wydał Ojciec św. Leon XIII z powodu socjalizmu i kwestyi socyalnej, sławną po całym świecie Encyklikę, w której wykazuje zgubne błędy Socjalistów, a zarazem poucza rządzących, uczonych, bogatych i biednych, a w szczególności też Biskupów i Kapłanów, co i jak każdy ma czynić i przyczynić się do naprawy terażniejszych stosunków z wielu miar oplakania godnych. Podnosi On na samym wstępie, że jasno widzimy, iż wszyscy na to się zgadzają, że najniższym warstwom ludności potrzeba prędką i odpowiednią, dać pomoc, gdyż po większej części zostają w położeniu niegodnie nędznem i nieszczęśliwem". A na innym miejscu w tejże Encyklice powiada:

„Nie należy mniemać, jakoby praca około wyrabiania i zbawienia dusz do tego stopnia miała pochłaniać całą Kościół św. uwagę, że już nie dba o to, co odnosi się do niniejszego życia doczesnego i ziemskiego“. Otóż Ojciec św. twierdzi, że Kościół św. a więc i słudzy jego Kapłani, powinni pracować i rzeczywiście pracują około dusz i zbawienia ich tak, że dla tego jednak bynajmniej nie zaniedbują starania o doczesne i ziemskie ich powodzenie. Zgodne jest takie postępowanie z tem, co nakazuje Pan Jezus: *Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będiesz miłował bliźniego twego jako siebie samego* (Mat. 22, 37—39). Co niejako objaśnia jeszcze Jan św.: *Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować* (I. Jan. 4, 20). Sam też Pan i Bóg nasz, który nam ludziom jest prawdziwym Ojcem, chce tego, aby nam dzieciom i sługom Jego było tak kiedyś w niebie i na wieki jak najlepiej, boć to jest najważniejsza i najpotrzebniejsza; ale chce też, aby i tu na ziemi było nam, ile to być może, jeżeli nie dobrze, to przynajmniej niezłe i jakkolwiek znośnie. Ale jak zbawienie wieczne, tak też i jakiegokolwiek szczęście

nasze doczesne sprawuje Pan Bóg tak, że czyni je zawisłem nie od samej tylko Swojej wszechmocnej Łaskowości, ale żąda też naszego rozumnego i wiernego współdziałania. Mądrze w tej mierze i dosadnie wyraża się św. Augustyn, że stworzył nas Pan Bóg bez nas i bez naszego współdziałania, ale nie zbawi nas, t. j. nie da szczęścia prawdziwego ani w tem, ani w przyszłym życiu bez nas i naszego współdziałania. Aleć tem mniej zdobędziemy to szczęście, my ludzie bez Boga i bez łaski Jego Koniecznie więc potrzeba, aby we wszystkim i zawsze był Bóg z nami, a my z Bogiem, a wtedy dopiero będzie nam niezłe w tem niniejszem, i dobrze w przyszłym życiu.

Bóg z nami i my z Bogiem! Tać jest główna zasada życia chrześcijańskiego, której zawsze i wszędzie niezłomnie trzymać się trzeba; zastosowanie jej jednak musi być różne, jak różne bywają w życiu ludzkim okoliczności. Inne więc bywają obowiązki człowieka czasu pokoju, a czasu wojny inne, inne też czasu choroby a czasu zdrowia, czasu powodzenia a czasu niepowodzenia i t. p. Bo Bóg rządzi ludźmi i wolę swoją im objawia nie przez same tylko przykazania, rady i natchnienia swoje, ale i przez różne okoliczności i znaki czasów (Mat. 16, 4). Jak więc biada tym co nie dbają o przykazania i słowa Pańskie, tak niemniejsze

biada czeka tych, co nie umieją korzystać z okoliczności, i nie poznawają się na *znakach czasów*. Takim znakiem czasów, i to szczególnie groźnym jest Socjalizm, który im szybciej się szerzy, tem gwałtowniejszą zapowiada burzę mogącą zniweczyć szczęście doczesne i wieczne kroci jednostek i rodzin, i narodów całych, i wstrząsnąć podwaliny społeczeństwa całego.

Opowiadają o Tamarlamie, jednym z największych wodzów tatarskich, że ilekroć oblegał jakie miasto, wysyłał do mieszkańców jego trzech z rzędu posłów swoich z trzykrotnem wezwaniem do poddania się pod władzę jego. Najprzód tedy występował poseł poprzedzony białą chorągwią i obiecywał miłościwą łaskę i wielowładną opiekę pana swego nad miastem i okolicą całą, gdyby mieszczanie dobrowolnie go do miasta przyjęli. Jeżeli miasto więcej ufając w obronę własną niż w obietnice srogiego Tamarlama, wzgardziło pierwszym posłem i ofiarowaną przez niego łaskę i opieką, wysyłał on drugiego posła z chorągwią czerwoną jak krew i z groźbą, że mury i ulice miasta zaczerwienią się od krwi panów radnych i obrońców jego, a niebo od strasznej pożogi. A jeżeli i drugi poseł wrócił do pana swego nie u obleżonych nie sprawiwszy, wysyłał Tamarlam trzeciego posła z chorągwią czarną i z zapowiedzią, że w pień wytnie całą lu-

dnosc, nie przepuści ani mężczyźnie ani niewieście, ani starcowi, ani niemowlęciu, że nie zostawi kamienia na kamieniu, miasto zrówna z ziemią, i całe je pokryje jednym wielkim czarnym kirem śmierci. W podobny nieraz sposób, gdy złości ludzkie się wzmagają, postępuje Pan Bóg z całemi krajami i z ludzkością całą. Wyprawia do ludzi posły swoje kapłany, z białą chorągwią pokoju i łaski, którą gdy oni gardzą pozwala wywieszać krwawą chorągiew wojen i buntów, aby ludzi przywieść do upamiętania; a gdy i takie nawiedzenie pozostaje bez skutku, wtedy puszcza Pan Bóg anioła śmierci, który śród dżumy, powietrza i głodu wznieca w sercach ludzkich trwogę śmiertelną i zmusza ich do zwrócenia się do Boga. Znajże się na znakach *czasów*. Powiewa jeszcze chorągiew biała: częściej niż kiedykolwiek podnosi głos swój natchniony najwyższy Kapłan Chrystusowy Ojciec św. i nawołuje wielkich i małych ku prawdzie Bożej i ku prawu Bożemu, i wyraźniej niż kiedykolwiek dawniej bywało, wykazuje jakie i pod względem doczesnym pójdaż pożytki za zachowaniem, a jakie szkody i klęski za wzgardzeniem tej prawdy i tego prawa Bożego. Usilnie też i gorąco za przykładem Namiestnika Chrystusowego głoszą Biskupi i Kapłani prawo i prawdę Bożą, i pracują i ratują dusze tak gorliwie, jak kiedykolwiek w najświetniej-

szych czasach Kościoła. Mimo to głuchych i obojętnych na głos Boży tak wielu; więc obok białego sztandaru i hasła *Chwała na wys kości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* (Łuk. 2, 14), coraz wyżej podnosi się czerwoną sztandar już to wojny powszechnej, od lat wielu wiszącej nad światem, jakby na nitce, już też straszniejszego od wojny buntu Socjalistów nawołujących do „walki klas“ pod hasłem „przez z Bogiem“. Jest to *znak czasów*, z którym rachować się potrzeba.

Czegóż więc ten „znak czasów“ od nas katolików wymaga? Oto moja jakakolwiek na to odpowiedź:

1) Trzymaj się mocno i głośno przyznawaj się do tej zasady Pana Chrystusowej: *Szukajcież naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. 6, 33), a to tem mocniej i głośniej, im natarczywiej Socjaliści każą zapominać na Boga, niebo i enotę, a dbać jedynie o to, żeby „wżyć i użyć“; bo *jednego potrzeba* (Łuk. 10, 42) i *cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystkie świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął* (Mat. 16, 26).

Bynajmniej jednak nie wystarcza przyznawać się w sercu, i głośno wyznawać przed ludźmi, że ważniejsze i potrzebniejsze nad troskę o rzeczy doczesne jest staranie o zbawienie duszy i tę, bez której niemasz zba-

wienia *sprawiedliwość Królestwa Bożego*. Potrzeba bowiem aby staranie to więcej jeszcze niż w sercu i na języku było we wszystkich postępkach naszych, jaśniało w życiu naszym. Więc ilekroć cię ogarnia troska o chleb powszedni, o przyszłość doczesną twoją lub dzieci, o zdrowie, o powodzenie i t. p., badaj samego siebie, i pilnuj się, aby ta troska o rzeczy doczesne nie przemogła, albo może nawet całkiem nie pochłonięła, stokroć ważniejszej troski o to czy będziesz zbawiony? czy postępujesz drogą wiodącą do nieba, czy też prowadzącą do piekła? Pracuj w Imię Boże i przemyślaj o zarobku i dorobku, bo w tem grzechu niema, i owszem wymaga tego porządek od Boga ustanowiony; ale miej się na baczności, abyś dla tego zarobku i dorobku, ani dla utrzymania tego co posiadasz nie dopuścił się kiedy kłamstwa, ani oszustwa, ani kradzieży. ani zazdrości, ani żadnego innego grzechu. I raz jeszcze powtarzam: pracuj, zarabiaj i dorabiaj się, ale czyn to w Imię Boże, to znaczy w tym zamiarze, aby służyć Bogu, t. j. spełnić Wolę Bożą, który rozkazał, *iż jeśli kto niechce robić, niech też nie je* (II. Tes. 3, 10) i abyś nie tylko modlił się, ale i pracą swoją i odpoczynkiem po pracy przyczyniał Bogu chwały.

2) Socjaliści w siebie i w innych usiłują wmówić, że byle człowiek miał za co „wy-

żyć i użyć", to mu więcej do szczęścia nie potrzeba. Jeżeli niechcesz popaść w ich siła, i stać się do nich podobnym, potrzeba ci zrozumieć, ale i z własnego doświadczenia się przekonać, że *Królestwo Boże nie jest pokarm i picie: ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym* (Rzym. 14, 17). Już lat temu więcej niż trzy tysiące napisał w Piśmie św. Ekklezyastes (2, 10): *Wszystko, czego żądały oczy moje, nie brońtem im; anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej roskoszy, i kochać się w tem, com był zgotował: a miatem to za cząstkę swoją, gdybych zażył pracy swojej. A gdym się obrócił ku wszystkim dzieciom, których naczyniły ręce moje, i ku robotom, w którychem się próżno pocit: obaczyłem we wszystkich marność i udreczenie myśli; a iż nic nie trwa pod słońcem. W podobny sposób półtora tysiąca lat temu uzał się św. Augustyn, że długo uganiał na wszystkie strony za szczęściem, ale nie znalazł go, aż gdy wreszcie szczerze zwrócił się do Boga, i wtenczas dopiero przekonał się i rzekł: „Stworzyłeś mię Panie dla Siebie, więc niespokojne jest serce moje, póki nie spocznie w Tobie“. Jak było przed wieki, tak samo i dziś jest, że dostatki, zabawy, zabawy, przyjemności, i cokolwiek jest ziemskiego i doczesnego, to szczęścia prawdziwego nie daje. Mógłbym na to setki*

przytoczyć przykładów i o takich co mimo dostatki wciąż bywają zakwaszeni i jakby nie swoi, i o innych, którym to niejeden za zdrości, a przecież ustawicznie narzekają, i o takich nawet, co dla lada głupiego drobiazgu lub niepowodzenia zwątpili o wszystkim i Judaszową zginęli śmiercią. Ale niepotrzeba tego, bo podobno nie brak takich, co wiedzą z doświadczenia, że „każdy ma swego mola, co go gryzie“.

Czyż więc niema szczęścia prawdziwego na ziemi? Owszem jest, ale nie ziemia, nie świat je daje, ale ten Pan i Bóg, który powiedział: *Pokój zostawiję wam, pokój mój daję wam: nie jako dawca świat, ja wam daję* (Jan 14, 27). Prawdziwe szczęście doczesne, będące zarazem przedsmakiem i zadatkiem szczęścia wiecznego, polega nie na bogactwach, ani wziętości u ludzi i honorach, ani na używaniu i dogadzaniu sobie, ani nawet jak wielu mniema, na zdrowiu i pomysłności, ale jedynie i wyłącznie na pokoju wewnętrznym czyli spokoju sumienia i serca. Zatem, choćby kto miał wszystko czegokolwiek zapagnie, a nie miałby pokoju sumienia i serca, jeszcze nie będzie szczęśliwym. Na odwrót też, choćby wszystkiego zabrakło, i choćby człowiekowi wśród urągania drugich, przychodziło umierać z głodu, ale jest w sumieniu jego i sercu pokój, jeszcze taki będzie prawdziwie szczęśliwy i prawdziwie

zadowolony. Tenci jest pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł (Fil. 4, 7). Tego szukaj, tego się dobijaj, jeżeli pragniesz tu na ziemi nie powodzenia i pomyślności tylko znikomej i zwodniczej, ale szczęścia prawdziwego. Więc naprzód pokoju sumienia, o którym powiada Psalmista (33, 13—15): *Który jest człowiek, który chce żywota, pragnie dni dobrych widzieć: Strzeż języka twego od złego, a usta twoje niech nie mówią zdrady: Odwróć się od złego, a czyni dobrze: szukaj pokoju, a ścigaj go.*

W Starejwi na dawnej ziemi Sanockiej jest obraz Matki Najświętszej cudami od wieków słynący, i dla tych cudów po dziś dzień nieustających, z polecenia ś. p. Piusa IX. Papieża, pod nazwą „Matki Litości“ uroczyście ukoronowany. Tam nierzadko się zdarza, że z daleka przybywają pomiędzy panikami tacy, co przez długie lata nie opuszczali wprawdzie spowiedzi, boć rzadka to na polskiej ziemi rzecz opuszczać spowiedź świętą, ale źle się spowiadali, i w nieprawościach żyli, aż otrzymali napomnienie jedni na jawie, inni znów we śnie, żeby pójść na Starą wieś, stanąć przy takim a takim konfesyonale i wyspowiadać się wszystkich z całego życia, a mianowicie takich a takich grzechów swoich. Gdybyś był widział któregośkolwiek z nich, jak po spowiedzi zalany łzami radości długo się modlił

przed endownym obrazem, albo jak całując ręce księdzu, który go rozgrzeszył, że łkaniem powtarzał, że mu tak dobrze, jak gdyby się nowo był na świat narodził, i że jakby mu z serca ciężki spadł kamień; i jak potem z rozpromienioną twarzą powracał do domu, i tam długo, nierzadko aż do śmierci, było znać po nim, że stał się innym, według Boga, człowiekiem, to może lepiej niż dawniej zrozumiałbyś, że *nie pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym* (Rzym. 14, 17) daje owo prawdziwe szczęście, o które warto się dobijać.

Chceszli zaznać tego szczęścia, i doświadczyć go na sobie, pocznij, jeśliś tego jeszcze nie uczynił od sumiennej szczerzej spowiedzi, bez której niemożliwy jest pokój z Bogiem, niemożliwy też jest pokój sumienia. A następnie żyj sumiennie, to znaczy: chroń się z wszelką sumiennością grzechu i okazyj do grzechów, mianowicie tych, w które w dotychczasowem życiu częściej wpadałeś, i do których skutkiem tych upadków większą też masz skłonność; oraz z wszelką sumiennością spełniaj obowiązki różne, jakie na tobie ciąży, więc usiłuj być dobrym ojcem lub matką, dobrym mężem lub żoną, dobrym synem lub córką, dobrym robotnikiem, sługą, towarzyszem, majstrem gospodarzem i t. d., a przy tem wszystkim i nad to wszystko

dobrym chrześcijaninem-katolikiem. A jeśli byś w czem zblądził, lub poczynił stygnąć w swojej sumiennosci, znów pójdź do spowiedzi, pokrzep się chlebem żywota, i doznasz, że prawdę napisał Jan św.: *Jeśli byśmy spowiadali się grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości* (I. Jan 1, 9).

Pokój sumienia to ważniejsza i lepsza cząstka szczęścia; ale do całego szczęścia potrzeba jeszcze pokój serca, bez którego zresztą nie łatwo kto potrafi zachować na długo pokój sumienia. Ten pokój serca zaś jedynie u takich jest możliwy, co jedno tylko mają pragnienie serdeczne, mianowicie to, które codziennie powtarzamy w pacierzu: *Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi*. Niestety powtarzamy te słowa najczęściej bezmyślnie i wargami tylko, a w rzeczywistości serce nasze jest tak usposobione, że o tę najświętszą i najslodsza wolę Bożą mało tylko, albo wcale nie dbamy. Wielu z nas, gdybyśmy mieli prawdziwie z głębi serca się modlić, powinniśmy podobno prosić: *Bądź wola moja przedewszystkiem teraz tu na ziemi, i jeszcze na ziemi, i jak najdłużej tu na ziemi* — no a potem, kiedy już koniecznie umrzeć będzie trzeba, i gdy życie dla zgrzybiałej starości przykrzeć się pocznie, to niech będzie lekkie skonanie, a potem

w niebie — choćby ostatni kącik, gdzieś tam u Pana Boga za piecem. Nam ludziom, o niebie rzadko myślącym bo się zwykle zdaje, że byle wszystko się działo po myśli naszej, to o lepszym szczęściu nawet i marzyć nie można; a chociaż ustawiczne z tego powodu nas spotykają zawody, wciąż trwamy w tem przekonaniu, że nikt nam tak dobrze i rozumnie nie życzy, ani nawet życzyć nie potrafi, jak my sami sobie życzymy dobrze i rozumnie. A jako Bóg na niebie jest to takie przekonanie przewrotne i niezgodne z prawdą. Bo lepiej i poczciwiej niż matka dziecku własnemu, niż brat serdecznemu bratu swojemu, i niż my sami sobie, życzy nam wszystkim i każdemu z osobna Pan i Bóg nasz.

Lat temu czterdzieści umarł w naszym zakonie O. Karol Antoniewicz, Kapłan prawdziwie według Serca Bożego — daj nam Boże takich jak najwięcej. Była u niego wiara głęboka i cnota wielka; i rozum jasny, a serce szerokie i tak poczciwe, że choć do rany przyłóż. Niejednego on do Boga i nieba pociągnął, niejednego też pocieszył i lzę z oka otarł niejednemu. Ten raz jednego objaśniając dzieciom i starszym Ojciec nasz, wziął do ręki dwa paski papieru równie szerokie ale nierównie długie i rzekł: Dłuższy ten pasek wyobraźcie sobie, że przedstawia Wolę Bożą, krótszy zaś wolę naszą, złożysz

te dwa paski na poprzek, czyli Woli Bożej na poprzek stanęła wola ludzka, gotowy masz krzyż — złożysz je oba wzdłuż, czyli zgodziła się wola twoja z Wolą Bożą, już krzyża nie masz.

Im więcej w naszem sercu będzie zachcianek, wymagań i woli własnej, tem więcej też będzie obaw, zawodów i rozgoryczenia, i tem więcej będziemy się czuli niezadowolnionymi i nieszczęśliwymi. W miarę zaś tego jak kto za łaską Bożą dochodzi do tego, że z całego i szczerzego serca tego tylko pragnie, aby w nim, na nim i przez niego we wszystkim, zawsze i wszędzie spełniła się Wola Boża, w miarę tego też przybywa mu pokoju serca, zadowolenia i szczęścia prawdziwego.

Ludzie zwyczajnie choć się starzeją by wają jak dzieci. Dziecko zobaczyło nóż wyostrzony, gładki, świecący; ot przesłiczna zabawka, więc rączkę wyciągnęło i nóż pochwyliło — ale w tem matka przybiegła, i nóż zabrała, a dziecko w płacz, i strasznie nieszczęśliwe, że długo nie może się uspokoić i utulić. Nie bądźże człowiecze na stare jeszcze lata nierozumnem dzieckiem: niechciej własnego widzimisię uważać za rozumniejsze nad Opatrzność Boską, ani własnych zachcianek swywolnego serca twego wyżej cenić niż zrządzenia i dopuszczenia Boże. Wždy kiedyś naucz się tego co mówi

Pan Jezus: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmiecie jarzmo moje na się, a uciecie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym* (Mat. 11, 28—29).

3) Socjaliści usiłują pobudzać wszystkich zarabiających do niezadowolnienia z otrzymywanego zarobku, i do zagrabienia wszelkiej prywatnej własności na wspólną. Katolikom tem usilniej stać należy przy owem słowie Pisma św.: *Nie pracuj abys się zbożać: ale zatóż miarę opatrności Twojej. Nic podność oczu twoich na bogactwa, których mieć nie możesz: bo uczynią sobie skrzydła jakoby ortowe, i ulecą do nieba* (Przyp. 23, 4—5). *Tudzież przy owem: Wielki jest zysk pobożność z przestawaniem na swoim. Albowiem nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy. Ale mając żywność i czem się odziać na tem przestawajmy. Bo którzy chcą bogatymi być wpadają w pokuszenie i w sidła dyabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatrucenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary, i uwiktali się w wiele boleści* (I. Tym. 6—10).

Słowa powyższe powiedziane są do wszystkich, bez względu na to, czy posiadają wiele,

mało, albo nie zgoła; nie potrzebują też szerokich objaśnień; dla tego dwie tylko tu kładę uwagi. Najprzód: *Mając żywność i czem się odziać na tem przestawajmy.* Gdyby powołać się na świadectwo ludzi starszych, co pamiętają, jakie bywały wymagania przed pięćdziesięciu laty pod względem żywności, odzienia, mieszkania i innych potrzeb powszednich, a jakie dziś pod tym samym względem we wszystkich stanach są pretensye, to niejednen podobno zadziwiłby się, jak daleko odbiegliśmy od dawnej prostoty i skromności. Odkąd nad miarę i nie zawsze zbyt ucziwie z bogaceni dorobkiewiczze poczęli świat olśniewać swojemi zbytkami, wysadzają się na pańską wystawność ludzie majątni, tym znów chcą dorównać mniej zamożni, a przykład ich naśladują ci co żyją z pracy swojej poczawszy od urzędników, lekarzy, kupców i majstrów, a skończywszy na rzemieślnikach, wyrobnikach i sługach. Jedni tylko żebracy i najbiedniejsi zostali biednymi po dawnemu, z tą jedyną różnicą, że bieda ich w naszych czasach cięży im tem więcej, im większy i jaskrawszy otacza ich zbytek. Ileż to pomiędzy ludźmi znalazło się nowych tak zwanych potrzeb, których dawniej nie znano, a bez których teraz ni jednemu się zdaje, że obywać się nie podobna. Jeśli obliczyć ile na te parady wychodzi pieniędzy, ile na te w gruncie rzeczy

bardzo niepotrzebne potrzeby, jakto kawiarnie, piwiarnie, loterye, cygara, bale, i t. d. i t. d. marnuje się grosza i czasu, to chyba niema się czemu dziwić, że i ludzie zamożni się kurczą i na ciężkie narzekają czasy, a u mniej zamożnych wciąż się rwie i końce z końcami zejść się nie chcą. Otóż zbytki te, to „znak czasów“.

Zbytki te bezmierne i wciąż wzrastające potrzeby są jedną z głównych i najistotniejszych przyczyn coraz więcej w naszych czasach wzmagającego się materializmu czyli uganiania się za łatwym a prędkim dorobkiem, coraz też więcej powszechniejszego niezadowolnienia, a z tych dwóch znów źródeł najwięcej sił przybywa właśnie socjalizmowi. Więc bądź chrześcijaninem, czyli zamiast folgować pogańskiej chuci używania i popisywania się, chwyć się zaparcia samego siebie i umartwienia, a tem w miarę sił swoich dzielnie dopomożesz do zwycięstwa myśli Bożej nad wymysłami Socyalistów.

Druga moja uwaga odnosi się do owych słów wyżej przytoczonych *zabóź miarę opatrności Twojej.* Nie gani Pismo św., ale przeciwnie zaleca *opatrzność* t. j. przeczorność, lecz umiarkowaną. Dobra i chwalebna jest rzecz trzymać się dawnego przysłowia „co masz zjeść dziś to schowaj na jutro, a cò masz zrobić jutro, to zrób dziś,“ a więc, gdy ci cokolwiek lepiej się wiedzie, nie wy-

dawaj wszystkiego, ale oszczędzaj i odkładaj po trosze na czarną godzinę, a gdy jest robota nie ociągaj się, i nie odkładaj jej z dnia na dzień. Ale *nie pracuj abyś się zbogacił*, jak czynił ów, co rzekł duszy swojej: *Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie; a coś nagotował czyjeż będzie? Takci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym* (Łuk. 12, 19—21).

Chceszli być po Bożemu, a tem samem rozumnie przezornym, i zabezpieczyć chleb, sobie samemu na stare lata, a dzieciom twoim po najdłuższem życiu twojem, nie oglądaj się na tych co mają więcej od ciebie, i nie myśl o tem, jakby im dorównać w wydatkach i w wystawności, ale patrz na tych, co są biedniejsi od ciebie, abyś im pomagał czem możesz, groszem, dobrą radą, przysługą, a nad to wszystko sercem miłosierdnem. Wtedy przekonasz się, że prawdę mówi Pismo św.: *Byłem młodym, i zestarzałem się: a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba. Cały dzień czyni miłosierdzie, i pożyteczna, a nasienie jego w błogostawieństwie będzie* (Ps. 36, 25—26).

4) Socjaliści godzą na świętość małżeństwa i związków rodzinnych. Oto „znak cza-

sów“, który wymaga od każdego, co w Boga wierzy, aby teraz więcej niż kiedykolwiek wystrzegał się nieczystości, albo uczciwie zawarł małżeństwo, a zawarłszy je, święcie zachowywał w niem święte śluby małżeńskie, i zacieśniał więzy rodzinne. A więc śluby małżeńskie, t. j. wiary, aby nieznać, i znać niechęcieć innej prócz ślubnej małżonki; miłości, aby nie tyle dbać o to, jak tobie będzie z żoną (lub mężem), ile o to, żeby jej (lub jemu) było dobrze z tobą; uczciwości małżeńskiej, żeby nie kłaść czystości łoża małżeńskiego; wreszcie przysięga, że ciebie nie opuścę aż do śmierci; dla żony jeszcze posłuszeństwo, przypominające, że jakkolwiek nie jest niewolnicą, ale przyjaciółką, przecież nie żona, ale mąż jest głową jak żony, tak rodziny całej.

Przestrzegać też potrzeba więcej niż kiedykolwiek, aby małżeństwa zawierano uczciwie i prawdziwie po Bożemu, a więc nie z chciwości tylko t. j. wyłącznie dla posagu: Tem mniej z namiętności przemijającej i łatwo zmiennej, a nieraz tak niepohamowanej, że zanim ksiądz ręce związał stół, już dawno djabeł grzechem ich połączył. Z sumiennem i rozumnem zastanowieniem zabierać się należy do małżeństwa, czy i jaka jest rękojmia, że będzie zgodne i takie jak na Chrześcijan przystaje pożyte, i należyte dotrzymanie ślubów małżeńskich.

Potrzeba wreszcie zacieśniać więzy rodzinne; przede wszystkim przynuczać dzieci do bojaźni Bożej i do uszanowania dla rodziców, i do wzajemnej między sobą zgody i miłości, a to wszystko słowem, przykładem i karnością. W wychowaniu dzieci najwięcej znaczy przykład rodziców i tych, z którymi dzieci przestawają, bo taka jest natura dzieci, że łatwiej naśladowują to co widzą że czynią inni, mianowicie starsi, a zwłaszcza rodzice, niż słuchają i pojmują to, co im się choćby sto razy mówi, i niż boją się kary. Więc jeżeli widzą, że ojciec nie szanuje matki, i one poczną ją mniej sobie ważyć, i jeżeli matka na ojca przy nich narzeka i wygaduje, i one też będą ojca krytykować, chociażby ich niewiem jak doskonale nauczono czwartego przykazania. Jeżeli w otoczeniu lub pomiędzy znajomymi widują przykłady niewstydlivosti, i słuchają rozmów rozpasanych, niewiele im pomoże, choćby matka i wszyscy księża i nauczyciele im powtarzali, że wszelki niewstyd jest grzechem tem niebezpieczniejszym, że ciało wyniszcza, serce kała, charakter osłabia, rozum przytępia, a duszę i owszem całego człowieka naraża na wieczne potępienie. Tak samo też dziecko, które widzi, że rodzice mało tylko, albo nie nie robią, ale wiele próżnują i więcej jeszcze się bawią, niełatwo komu uwierzy, że może być coś lepszego

niż-próżnowanie i używanie, ale będzie stękać nad każdą pracą, a wciąż tęsknić będzie do zabawy i używania. Dbać trzeba o dzieci, ale dbać też o krewnych, dbać też o rodaków, dbać wreszcie o współwyznawców dzieci jednego Boga, i Matki Kościoła świętego.

Prócz tych przestróg wskazanych jako skutecznej obrony przeciw szerzącym się głównym błędom Socyalistów, potrzeba mieć jeszcze baczne oko na raz po raz zmieniające się, bo nie zasadnicze żądania Socyalistów, za pomocą których oni usiłują pociągnąć za sobą coraz liczniejsze tłumy, i tak urósć w potęgę i znaczenie. Doskonale bo rozumieją to Socjaliści, że chcąc jakąkolwiek sprawę poprzeć i popchnąć skutecznie, potrzeba ją wciąż na nowo poruszać. Więc są ruchliwymi, krzątają się bez ustanku, coraz to nowe podnoszą hasła, coraz nowe stawiają żądania, i żadnej nie pomijają sposobności, z której spodziewają się, że potrafią jakąkolwiek dla siebie i swojej sprawy wyciągnąć korzyść.

Niejedno wprowadzie hasło, niejedno też żądanie swoje podnoszą Socjaliści jedynie dla agitacyi, t. j. dla tego, żeby nie zakradła się do ich szeregów ospałość, żeby wśród swoich podtrzymać ciągly ruch i życie. Zatem w gruncie rzeczy nie zawsze bardzo o to dbają, żeby każde hasło ich było tak

wzniosłe aby mogło przetrwać długie czasy albo i wieki całe. Nie dbają też aby każde nowe żądanie ich było rozumne, i dało się rzeczywiście i wkrótce przeprowadzić. Głównie chodzi im o to, żeby siebie i swoich obronić od ospałości; a natomiast ciągle podtrzymywać ruch; bo wiedzą, że gdzie ospałość tam powoli wszystko, a zatem i by najlepsza też sprawa zamiera, — a przeciwnie gdzie ruch, tam życie i żywotność się wzmaga.

Wartoby nam katolikom tej prawdy od Socyalistów się uczyć, zwłaszcza że Boski nasz Zbawiciel nie darmo nas upomina, że *synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości*. Ruszać powinniśmy się my katolicy, ruszać się i krzątać około krzewienia Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Ospalność bo szkody ciągle przynosi, jak każdemu z osobna, tak też całej sprawie katolickiej i w kraju naszym i w świecie całym. By o jednym kraju naszym wspomnieć, wszak wszyscy jesteśmy katolikami, i katolicki zamieszkujemy kraj; ale czyż to jeszcze znać? czyż ten kraj nasz nie jest kubek w kubek podobny do onego „pola człowieka leniwego“, o którym mówi Pismo św.: *Szedłem przez pole człowieka leniwego... ano wszędy zarosło pokrzywami, i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalil się płot kamienny*. Ruchu nam potrzeba, ruchu

katolickiego, jeżeli ma pośród nas być po katolicku, być po Bożemu, być dobrze.

Środkiem głównym i najskuteczniejszym, jakim Socjaliści dla podtrzymywania i potęgowania ruchu socjalistycznego się posługują, jest zawiązywanie licznych i rozmaitych towarzystw, a to ruchliwych jak oni sami. Środka tego prawdopodobnie nigdy nie porzucą, dlatego, że jest bardzo skuteczny, i doskonale odpowiada ich zamiarom. Środków ich podrzędniejszych omawiać wszystkich nie warto, i za wiele czasoby zajmowało, zwłaszcza że raz tych raz innych używają. W obecnej porze najgłośniejsze są: żądanie ośmiogodzinnego dnia roboczego, domaganie się powszechnego głosowania, urządzenie bastówek czyli strejków, wreszcie święcenie dnia 1. Maja, jako święta robotniczego. Jak o stowarzyszeniach socjalistycznych, tak też o innych powyżej wymienionych ich środkach agitacyjnych kilka jeszcze uwag. A zatem:

5. Najwalszym więc środkiem, za pomocą którego Socjaliści usiłują rozkrzewić swoją naukę i dobić się wpływu i znaczenia, to liczne i przeróżne stowarzyszenia przez nich zakładane i kierowane; a trzeba im przyznać, że pod tym względem rozwijają wogóle wcale zręczną i wytrwałą czynność, i więcej nawet, bo, jak się wyżej już powiedziało, sprawdzają raz jeden więcej słowo

P. Jezusowe, że *synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości* (Łuk. 16, 8).

Z wszystkiego co powiedziano o błędach Socjalistów, jasno wynika, że ktokolwiek przystąpił lub należy do jakiegobądź stowarzyszenia lub związku socjalistycznego, ma za to grzech, którego powinien się spowiadać; powinien też jeśli pragnie ważne otrzytać rozgrzeszenie, ze związku tego wystąpić. Że tak jest, a nie inaczej, trzy główne tego są przyczyny. Najprzód: „z jakim kto przestaje, takim sam staje“; łącząc się z Socjalistami, narażasz się na to, że przejdziesz od nich jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre ich błędy przeciwne św. wierze katolickiej. Cokolwiek zaś, by też chodziło o drobną na pozór rzecz, jest przeciwnem św. wierze katolickiej, to uznawać za prawdę, jest zawsze grzechem śmiertelnym, tak dalece, że sam P. Jezus powiada: *kto nie wierzy, będzie potępion* (Mark. 16, 16). Powtóre: Kto się łączy z Socjalistami, ten daje zły przykład, czyli zgorzenie, o którym znów powiada P. Jezus: *Ktoby zgorzył jednego z tych małych, którzy w mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono w głębi morskiej. Biada światu dla zgorzenia... biada człowiekowi onemu, przez którego zgorzenie przychodzi* (Mat. 18, 6—7). Potrzebie

wreszcie, ktokolwiek przystępuje do jakiegokolwiek związku socjalistycznego, tem samem popiera też Socjalistów, i przez to dopuszcza się jednego z grzechów cudzych. To samo co o należeniu do związków socjalistycznych, należy też powiedzieć w równej prawie mierze o czytaniu gazet socjalistycznych.

Bynajmniej jednak nie zaszkodzi, w tem co jest godziwe i pożyteczne, pójść za przykładem Socjalistów, i z taką jak oni gorliwością i zręcznością zakładać różne katolickie związki rzemieślnicze i robotnicze, zwłaszcza że i sam Ojciec św. poleca to, jako jeden z najskuteczniejszych środków nie tylko ku podtrzymaniu i ożywieniu wiary i cnoty pomiędzy związkowymi ale i ku polepszeniu doli ich doczesnej, więc bezpiecznie spodziewać się należy że na związkach takich i na pojedynczych ich członkach spocznie błogosławieństwo Boże. Rusini twierdzą, że „gromada to wielki człowiek“, i mają w tem słusność; bo czemu rozum i siła jednostki częstokroć podoleć nie może, tego nieraz bez wielkiego trudu dokáže gromada ludzi dobrej woli zgodnie o sobie radzących i nawzajem się popierających. Wszak towarzystwa akcyjne nie od dziś dają ciągle, chociaż nieraz bardzo też smutne dowody tego, jak wielką potęgę stanowi łączność wielu jednostek. Gdzieindziej, jak n. p.

w Niemczech i we Francyi, istnieją pomiędzy katolikami rozliczne stowarzyszenia, które wiele bardzo dobrego sprawiają, i do których nieraz tysiące członków należy. Tak n. p. jest w Niemczech związek Towarzystw (katholischer Gesellen-Verein) istniejący od czterdziestu przeszło lat, który po wszystkich prawie znacniejszych cokolwiek miastach, ma swoje gospody. W nich towarzysze tak miejscowi, jakoteż z obczyzny przybywający dowiadują się, gdzie mogą znaleźć robotę, otrzymują w razie potrzeby zapomogę i chwilowy przynajmniej przytułek, naradzają się o swoich wspólnych potrzebach, bywają w nich też pouczające wykłady i pogadanki, zbiór książek starannie dobranych, a czasem też urządzają się wesołe a ucziwe zabawy. Takie związki towarzystw czyli czeladzi katolickiej zawiązały się tu i ówdzie i u nas, ale jest ich jeszcze za mało. Znowu bywają inne, związki zawodowe, mające na oku wykształcenie swoich członków fachowe i podźwignienie poszczególnych rzemiosł; są też związki pożyczkowe, inne też handlowe ułatwiające zakupno materiałów i zbyt gotowego towaru i t. d. i t. d. Rozmaite te związki katolickie mają to sobie wspólne, że wszyscy ich członkowie w pewne ustawami ich przewidziane święta razem przystępują do św. Sakramentów, i tym sposobem podtrzymują pomiędzy sobą razem

z pobożnością prawdziwą sumiennosc i rzetelnosc, i łączy ich ta szczerza miłosc i zgoda, o której P. Jezus mówi: *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłosc mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan 13, 35). Nie wykluczają związki te katolickie osób nie będących rzemieślnikami lub robotnikami, ale chętnie przyjmują też innych, byle katolików, co chcą i umieją cele związku popierać, bo nie sądzą tak jak Socjaliści, że kto nie potrzebuje tak jak oni żyć z codziennego i to szczupłego najczęściej zarobku, każdy już tem samem jest im niechętny, i myśli tylko o tem, nie jakby im dopomódz, ale jakby ich wyzyskać; ani nie myślą, że sami sobie wystarczą, a od nikogo nie potrzebują ani rady, ani pomocy. I dobrze na tem wychodzą. Bez wątpienia i u nas wszelkiego rodzaju rękodziela znacznie się podniosły, i rękodzielniczyby na tem duzo zyskali. Ale i sprawa Boża, i kraj cały niejednaby ztąd korzyść odniosły, gdyby ludzie dobrej woli i gorącego serca, poradni a dzielni, chcieli się zająć zawiązywaniem, a więcej jeszcze ciągłym rozwojem różnych katolickich a mianowicie też rękodzielniczych związków. Kto w tej mierze może wiele, niech czyni wiele, a kto może mało tylko, niech uczyni bodaj trochę; ale niech każdy czyni, byle w Imię Boże i po Bożemu, to

znaczy zgodnie, spokojnie, uczciwie a wytrwale.

6. Żądają Socjaliści, żeby wydano prawo zabraniające pracodawcom zarówno jak robotnikom pracę przekraczającą ośm godzin na dobę. Pierwsi podnieśli żądanie to, ile dojsć mogłem, górnicy, a więc ludzie pracujący przeważnie pod ziemią. Praca ta w podziemnych gankach, pozbawionych światła dziennego i świeżego powietrza, i dlatego więcej niż niejedna inna męcząca, a nadto narażona na tysiączne niebezpieczeństwa, żądanie takie pod niejednym względem usprawiedliwiałoby. To też w wielu już kopalniach rzeczywiście górnicy nie pracują więcej niż po ośm godzin na dzień. Socjaliści domagają się tego samego dla wszystkich wszelkiego rodzaju robotników, i twierdzą, że tym sposobem umożliwi się robotnikom pracę nad większym wykształceniem, bez którego człowiek prawie nie jest człowiekiem, zapobiegnie się przedwczesnemu wyczerpaniu sił robotnika, a wreszcie zaradzi się przymusowemu bezrobociu i wynikającej z niego nędzy tylu robotników, co mimo najszczersze starania roboty częstokroć znaleźć nie mogą. Łakome to jest, chętnie przyznają żądanie. Ja sam, co mam, będąc księdzem, pracę nie ręczną, ale umysłową, wiem z doświadczenia, że nieraz po ośmiogodzinnej nawet cokolwiek natężonej pracy serdecznie tęsknię

za odpoczynkiem, a jeśli, jak najczęściej się zdarza, potrzeba pracować dwanaście, a nieraz szesnaście godzin pilnować obowiązków, tak że ledwie wystarczy czasu na trochę modlitwy, pożywienie się i sen, to nietrudno mi wyrozumieć, jak niejedyn robotnik czuje się wyczerpanym pracą. Ale czyż z tego wynika, że taka tylko ośmiogodzinna praca wszystkim bez wyjątku słusznie się należy. Wszak praca pracy nierówna. Są rzemiosła, które w zimie całkiem prawie ustają, i latem tylko dają zarobek, który zatem najczęściej i na zimę wystarczyć musi. Czyż więc słuszna, aby n. p. murarze i t. p., którzy, jeśli nie posiadają drugiego rzemiosła, przez całą zimę świętują, i w lecie nie robili więcej niż po ośm godzin dziennie? Albo gdyby rolnicy czasu żniwa mieli po przestawać na ośmiogodzinnej pracy, to z pewnością co najmniej połowa, a w słotne lata znacznie więcej zboża w polu zmarniećby musiało, i chyba co roku nastąpiłby głód, albo przynajmniej drożyzna wielka. A jeśli obecnie polno jest takich, co przy dwunastu i więcej godzinach pracy czy to ręcznej czy umysłowej ledwie zarabiają na życie, to skrócenie czasu roboczego nie przyczyniłoby zarobku, ale chyba wydatków; boć tak dosyć często bywa, że więcej się wydaje w czasie wolnym od pracy, niż w czasie pracą zajętym. Prawda, że równocześnie z ośmio-

godzinnym dniem roboczym żądają Socjaliści ustanowienia „minimalnej“, to znaczy takiej płacy, poniżej której nikomu nie ma być wolno robotnika najać, albo roboty się podjąć. Ale pomijając inne trudności, to przy skróceniu dnia roboczego, koniecznie musiałby się obniżyć zarobek, albo musiałyby podrożeć towary; pierwsze zaś wyszłoby na bezpośrednią, drugie przynajmniej na pośrednią szkodę samychże robotników, którzy będąc mało zasobnymi, więcej cierpią niż ludzie zamożniejsi na każdym ubytku w swoim zarobku tak samo jak na podrożeniu towarów.

Przytoczyłem po krótku niektóre tylko trudności, jakieby wynikać musiały z powszechnego ośmiogodzinnego dnia pracy, jakiego domagają się Socjaliści, nie dla tego, jakoby nie życzył ulgi możliwej robotnikom tym, co nieraz rzeczywiście nad miarę są obciążeni i pod brzemieniem pracy prawie upadają, ale dla tego, żeby każdy co zechce uczciwie się zastanowić, mógł się przekonać, że nie można wziąć wszystkich robotników pod jeden strychulec ośmiogodzinnnej pracy. Kościół święty ogranicza się na tem, że zakazuje pracy w Niedziele i Święta, a żadnego nie daje przepisu, ile godzin należy pracować w dni powszednie, a na pracodawców nakłada tylko ogólnikowo, bez wchodzenia w szczegóły, obowiązek, żeby pod-

władnych swoich nie ciemnieżyli, ale po ludzku się z nimi obchodzili. Państwo też żadne w ubiegłych wiekach aż po terazniejsze czasy nasze żadnych w tej mierze praw nie ustanowiło. Niechby Socjaliści w prawdziwie rozumny i uczciwy sposób wskazywali drogi i sposoby, jakich użyć należy, jak można ulżyć tym, co tej ulgi przez odpowiednie ograniczenie czasu pracy potrzebują, a katolicy poprą ich w tym kierunku żądania, równie szczerze w Polsce, jak to czynią już w innych krajach, i jak to czyni sam Ojciec święty. Jeśli zaś gardłują tylko o ośmiogodzinnnej pracy dla wszystkich głównie w tym celu, żeby wszędzie szerzyć niezadowolnienie, i podniecać waśń i zawzięcie jednych warstw przeciw drugim, to tem sami robotnikom nie pomogą a Kościołowi i katolikom zabiegi ich około poprawy doli robotników nad miarę utrudnią.

7) Domagają się Socjaliści powszechnego głosowania, t. j. prawa takiego, aby przy wyborach do rady państwa, sejmów krajowych i do rad powiatowych i gminnych wolno było głosować nie tylko tym co posiadają jakąkolwiek realność lub opłacają w pewnej wysokości podatki, jak to się dzieje teraz, ale żeby wszyscy bez różnicy, którzy skończyli 21 lat życia mogli brać udział w tych takich wyborach i to wszyscy na równi. A domagają się takiego prawa

Socjaliści w tej nadziei, że za pomocą powszechnego głosowania będą mogli wybrać posłów z pośród siebie, i następnie przez nich ustanowić prawa i porządki przez siebie wymarzone. Niemam zamiaru rozstrzygać o ile te nadzieje Socjalistów się ziszczą. Ubiegać się o prawo głosowania, a więc też starać się o prawo głosowania powszechnego, w tem zdrożnego jeszcze nic niema; wiedzieć jednak potrzeba, że każde prawo, jakie kto ma, wkłada też na niego pewne obowiązki. Tak n. p. cesarzowi wielkie przysługują prawa, ale tem samem też, wielkie na nim ciąży obowiązki. Podobnież ludzie bogaci mają znaczne prawa, ale zarazem też równie znaczne obowiązki — tak dalece, że jeśli o możnych tego świata Pismo św. mówi, że *najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni* (Mądr. 6, 6), to sam P. Jezus przestrzega bogaczy, że *łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do Królestwa niebieskiego* (Mat. 19, 24). Otóż i prawo głosowania przy wyborach, wkłada na każdego co je posiada, obowiązek, a to pod grzechem mniej albo więcej ciężkim, w miarę tego, jak wielką doniosłość mają różne i to w różnych czasach wybory. Więc bywają czasy, jakto n. p. działo się niedawno temu, i po dziś dzień jeszcze poniekąd się dzieje w Prusach i całych Niemczech, że w radzie państwa roz-

strzygano o wolności albo niewoli Kościoła katolickiego, o urzędzeniu szkół zgodnem z prawem Bożem albo przeciwnem temu prawu Bożemu i t. p. W takich czasach byłoby niesumiennością, uchylać się od wyborów z małoduszności, z lenistwa albo dla jakiegokolwiek innej blahej lub nawet grzesznej przyczyny. To też w Prusach i Niemczech zdarzało się nieraz, że nawet chorzy i kaleki kazali się wieść lub zanieść na miejsce wyborów, by oddać swój głos na rzecz posta prawdziwie uczeiwego, któryby i chciał i umiał zastawiać się za prawdą i sprawiedliwością. Lecz nie tylko w takich czasach szczególnie groźnych, ale zawsze mają wyborey obowiązek obierać czy do rady państwa, czy do sejmu, czy do rady powiatowej, gminnej lub miejskiej, czy też na wójtowski lub inny urząd, takich, co są prawdziwie godni tego wyboru, więc najprzód ludzi sumiennych, t. j. takich, co dają całem swoim życiem i całą przeszłością swoją rękojmię, że ani za pieniądze, ani za honory, ani za obietnice, ani za żadne względy ludzkie i doczesne nie odstąpią od prawdy i sprawiedliwości. Tak sumiennym chyba trudno nazwać takiego, co nie oddaje przedewszystkiem Bogu co Boskiego, n. p. niedba ani o świętek ani o piątek, nie chodzi do spowiedzi i t. p., albo nie daje ludziom, każdemu co mu się należy, n. p. jest

złym ojcem, mężem, panem niesprawiedliwym, urzędnikiem niedbałym, obietnic danyh nie dotrzymuje i t. d. Wybierać należy ludzi nie tylko sumiennych, ale zarazem rozumnych i należycie uzdolnionych. Bo tak samo jako na wójta jeszcze nie każdy się przydał co jest sumienny, ale potrzeba prócz tego, aby był poradny i znał też prawo, inaczej w gminie nie będzie ani rządu, ani kadu; tak samo też i więcej jeszcze potrzeba, aby poseł był rozumny, aby pierwszemu lepszemu byle wygadnemu człowiekowi nie pozwolił zbić się z toru; i wywieść w pole, i aby był należycie uzdolniony, t. j. żeby znał się na tych sprawach, nad którymi ma radzić, albo którymi ma kierować. A bywają w radzie państwa i w sejmie nieraz sprawy tak trudne i zawikłane, że co sumienniejsi posłowie nieraz dobrze potrzebują sobie suszyć głowę i nad książkami się zapociec, zanim dojdą, po której stronie stoi prawda i sprawiedliwość, a wartogłowy tylko i wygadani bez namysłu powiedzą odrazu, co im ślina na język przyniesie. Tak n. p. w tym roku w wiedeńskiej radzie państwa radzono nad taką trudną i zawikłaną sprawą, czy i w jaki sposób na całe cesarstwo zaprowadzić pieniądze złote, zamiast papierowych i srebrnych, jakie dotychczas mamy, a chociaż narady te trwały kilka miesięcy, jeszcze trudno powiedzieć, czy wyjdzie na po-

żytek, co uradzone. Jasna więc rzecz, że wybory wkładają na wyborców ważny obowiązek. Cóż tedy powiedzieć o takich wyborcach, co głosy swoje sprzedają, i albo za pieniądze lub poczęstunek dają głos swój na tego, za którego im ktobądź płaci lub częstuje? albo o takich, co radzą się żydą, albo jakiegobądź wygadanego gardlacza, na których sumiennosci polegaćby nie chcieli? albo też o tych, co najchętniej wybierają tego, co najwięcej i choćby złote góry obiecuje, a niewiedzą o nim czy dotrzymać potrafi i zechce? Jesliby takich wyborców miało przybyć, to niech Pan Bóg broni kraj i nas wszystkich od powszechnego głosowania, bo zyskaliby na tem jedynie ci, co w środkach nie przebierają, byle tylko samych siebie wynieść lub zbogacić.

8) Wreszcie jeszcze kilka słów o bezrobociach, czyli znowach robotniczych, albo jak je tu i ówdzie nazywają strejkach lub bastówkach. Jestto jeden ze środków, jakimi się Socjaliści posługują, żeby zdobyć dla rękodzielników większą płacę, krótszy dzień roboczy, lub inne jakie korzystniejsze warunki zarobkowania. Bezrobocia te jednak zwykle bywają przedewszystkiem wodą na młyn Socyalistów, bo jeśli się powiodły, jednały im zaufanie tych, co z bezrobocia przez nich wywołanego i kierowanego jakakolwiek odnieśli korzyść; jeśli się nie po-

wiodły, to poddmuchiwały nienawiść robotników do pracodawców, pomnażały liczbę niezadowolonych i mniej lub więcej głośno narzekających, a temsamem przyczyniały Socyalistom zwolenników. Lecz pomijając pytanie, komu takie bezrobocie przynoszą najwięcej pożytku, rozważmy co na nie mówi sumienie? co rozum?

Najprzód pod względem sumienia, nie podlega wątpliwości, że w ogóle niema w tem jeszcze grzechu, jeśli robotnik wybywszy swój czas według kontraktu w fabryce lub towarzysz w warsztacie, domaga się dogodniejszych na przyszłość warunków, a nie otrzymawszy ich, wzbrania się dalej pod temiż warunkami tam pracować; tak samo jak właściciel fabryki albo warsztatu w ogóle nie popełnia jeszcze grzechu, jeśli dotrzymując każdemu ugody, niechce więcej trzymać robotników niż potrzebuje, albo dać im wyższej, niż go na nią stać, zapłaty. Również pewną jest rzeczą, że zwyczajnie cokolwiek wolno bez grzechu każdemu z osobna, to wolno też wszystkim razem postanowić i uczynić. Zatem nie byłoby jeszcze grzechu gdyby robotnicy jednej fabryki, albo nawet we wszystkich fabrykach całego jakiego okręgu postanowili po dotrzymaniu dawnych kontraktów, nie zawierać nowych i nie stawać do pracy, póki nie będą im przyznane pewne jasno określone warunki; tak samo jak

nie grzeszyliby właściciele fabryk lub warsztatów, gdyby wszyscy razem postanowili cokolwiek takiego, co każdemu z nich z osobna bez grzechu postanowić wolno. Podobnie nie byłoby jeszcze grzechu, gdyby n. p. służące w całym Krakowie wszystkie razem postanowiły nie przyjmować nowej służby tam, gdzieby im nie pozwalano w Niedzielę i Święta potrzebnego na nabożeństwo czasu; ale i panie bynajmniej nie zgrzeszyły, gdyby wszystkie razem postanowiły nie trzymać służącej, któraby wystawała przed domem, albo wodziła się po ulicach z żołnierzami lub kawalerami. Cokolwiek jednak byłoby grzechem dla każdego z osobna, to nie przestaje być grzechem, i owszem staje się większym grzechem, bo publicznem zgorzeniem, wielkie nieraz i niepowetowane szkody za sobą pociągającym, dla tego, że wielu, albo choćby też wszyscy razem na to się zgodzili. Tak grzechem byłoby przez bezrobocie domagać się wygórowanej płacy, przechodzącej możność pracodawców; tak samo jak i pracodawca grzeszy, ustanawiając samowolnie płacę nie wystarczającą na opędzenie niezbędnych potrzeb robotnika. Również jest grzechem, innych, niechcących przystąpić do bezrobocia, groźbami albo nawet gwałtami do niego przymuszać. Grzechem wreszcie jest, lekkomyślnie t. j. bez rozumnych widoków na pomyślne przepro-

wadzenie zamierzonego celu, lub dla blażej przyczyny, albo dla podjudzenia i nie wyczerpawszy innych łagodniejszych środków, bezrobocie chce wywołać, lub do niego przystąpić. Nadto bezrobocie staje się dla wielu powodem do różnych grzechów i występków, jako to pijaństwa, kłótni, gwałtów publicznych i t. p.

Rozum też i doświadczenie wskazuje, że bezrobocie jest jak ten miecz obosieczny, co rani przeciwnika, ale najczęściej też tego, co nim wojuje. Tracą na bezrobociu pracodawcy nieraz tyle, że aż do zupełnego dochodzą bankructwa; ale stosunkowo więcej jeszcze tracą rękodzielnicy, bo wyczerpawszy swoje zwykłe niezbyt wielkie zasoby, muszą brnąć w długi i to najczęściej lichwiarskie, nieraz wyprzedać się za bezcen do ostatniego, i w końcu dochodzą do takiej nędzy, że chociaż uzyskali wyższą płacę, i inne dogodne warunki, to przecież najczęściej lat całych potrzebują, zanim powetują straty przez dłuższe bezrobocie poniesione. Oczywiście, że więcej nierównie niż ludzie bezżenni, tracą przez bezrobocie ludzie żonaci, i tem większa bieda czeka rękodzielników, im dłużej bezrobocie trwa; a największa jeśli bezrobocie zakończyło się zwycięstwem pracodawców, a klęską robotników. Wprawdzie obiecują ci, co zachęcają do bezrobocia i je urządzają, że są tam gdzieś znaczne

fundusze na poparcie bastujących, ale prędko bardzo pokazuje się, że fundusze te się wyczerpały, i w końcu robotnicy sami o sobie radzić muszą. Gdyby było można zapobiedz wszystkim bezrobociom jakie w tych dziesięciu latach odkąd pierwsze bastówki gdzieś za granicą się pojawiły, i w końcu do nas się dostały, i gdyby można było nakłonić tak rękodzielników co do bezrobocia po różnych stronach świata przystępowali, jak też tych, przeciwi którym te bezrobocia były wymierzone, aby złożyli z góry tyle do wspólnej kasy, ile ich obopólne straty wyniosły, toby było się zbierało tak wielki fundusz, że procentami jego możnaby zaradzić prawie wszystkim nadspodziewanym potrzebom jednych i drugich. Jasna więc rzecz, że do bezrobocia nie można się porywać bez kredki, ale potrzeba się dobrze obliczyć, czy stanie skórka za wyprawę, i czy nie będzie z bezrobociem tak, jak bywa z niejednym procesem, w którym stracił ten co przegrał, ale stracił też ten co wygrał, bo więcej niż wygrał zapłacił na stemple i adwokatów, a w dodatku nagryzł się co nie miara, i czasu nie mało zmitrężył.

Rozum i doświadczenie poucza, że co łatana zgoda, to nieszczera zgoda. Bezrobocie to jakby wojna między robotnikami a pracodawcami. Przegrali pracodawcy albo robotnicy, to chociaż bezrobocie ustało, będzie

pomiędzy nimi mniej więcej tak samo, jak jest pomiędzy Francuzami a Prusakami; od przeszło dwudziestu już lat Francuzi wojnę przegrali, a Prusacy zyskali na nich Alzację; wojnać wprawdzie ustała, ale jedni drugim nie ufają, i wciąż jedni i drudzy się zbroją, i jedni i drudzy wciąż i coraz więcej na tem tracą, a z ich powodu cierpią i inne narody. Tak też bezrobocia czy kończą się zupełnem zwycięstwem jednej lub drugiej strony, czy też jakkolwiek mniej lub więcej przymusową ugodą, na długo pozostanie niedowierzanie wzajemne między pracodawcami i robotnikami, które jest nakształt zarzewia nieustających sporów, a nieraz i krzywd wzajemnych. Lepszy suchy kęs chleba w zgodzie, niż przysmaki w niezgodzie, twierdzi przysłowie. To też niechby brali na rozum i robotnicy zanim bezrobocie uchwalą, i pracodawcy zanim dopuszczą do bezrobocia; a jednym i drugim daj Boże zawsze na czas takiego pośrednika, jakim był ś. p. Arcybiskup Londyński Ks. Kardynał Manning, i jakim jest szczęśliwie nam panujący Ojciec św. Leon XIII, a obędzie się bez tych dotkliwych strat, i bez tego wzajemnego między robotnikami a pracodawcami zakwaszenia, wiele podobnego do tego zbrojnego pokoju, pod którego brzemieniem ugina się cała prawie Europa.

Rozum wreszcie, a więcej jeszcze doświadczenie wskazuje, że bezrobocie bardzo często prowadzi do rozruchów i gwałtów a następnie do rozlewu krwi i kar sądowych, tak jak to niedawno temu widzieliśmy w Białej, Ostrawie i innych miejscach. I nie w tem niema dziwnego. Im więcej jest biorących udział w bezrobociu, tem więcej też między nimi bywa ludzi rozgoryczonych i rozamiętnionych. Gdzie takie usposobienie, tam naród podobny do heczki prochu, do której niech padnie jedna iskra, już niezem wybuchu nie wstrzymasz. Nieraz wystarczy jeden zawadyaka, czasem niewielej potrzeba jak nielicznej hałastry pijanych, jakich podczas bezroboci zwykle niebrak, żeby zrazu wywołać niewielką burdę, która jednak na rozdrażnione rzesze bastujących tak samo działa, jak iskra na proch, i owa burda pospolita niespodzianie nabiera rozmiarów takie, jakich nikt nie przewidywał, ani nie zamierzał. Bezrobocie rzecz to arcyniebezpieczna, a *kto młuje niebezpieczeństwo, w niem zginie* (Ekkli. 3, 27).

9. Ustanawiają Socjaliści nowe święto, jak oni powiadają robotnicze, a w rzeczy samej socjalistyczne na dzień 1-go Maja. Katolicy świąt nowych tego rodzaju nie potrzebują, bo mają swoje niedziele i święta i te im wystarczają. Ale jest to świętowanie dnia pierwszego Maja także „znakiem czasu“

nawołującym do uczciwszego i sumienniejszego przestrzegania niedziel i świąt, które skutkiem ludzkiej chciwości i niedbalstwa do tego stopnia poszły w poniewierkę, że już niewiedzieć kto porywa się do urządzania nowych świąt, których cała istota polega niejako na tem, żeby się wystroić, lepiej zjeść, więcej wypić, i dłużej a swywołniej się bawić. Wobec tego, ktokolwiek wierzy w Boga, i czuje się być prawym katolikiem powinien więcej niż kiedykolwiek i sam tak jak Bóg i Kościół św. nakazuje należycie święcić Niedziele i Święta i o to samo na innych też nalegać *wczas nie wczas, karać, prosić, łajać, z wszelaką cierpliwością i nauką* (2. Tym. 4, 2). Tyle pod tym właśnie względem jest nadużyć, które koniecznie usunąć potrzeba, bo obrażają Boga i podkopują porządek społeczny, ciężą na sumieniach i pozbawiają kraj cały i poszczególne jednostki łaski i błogosławieństwa Bożego. Aby niektóre tylko wyliczyć tego rodzaju nadużycia: sklepy i handle po miastach i miasteczkach od rana aż do południa, a więc wtenczas kiedy Msze święte się odprawiają, bywają prawie wszystkie otwarte, tak że niewiedzieć kiedy kupcy i subjeckci ich mają zadość uczynić przykazaniu obowiązującemu wszystkich do słuchania Mszy św. A nadto jakby na przekorę obyczajowi chrześcijańskiemu i dla większej obrazy Bo-

żej lud wiejski urządza w tym samym czasie nabożeństwa nieraz tuż pod kościołem jawne i głośnie targi. Do tego doszło już, że w większej części miast i miasteczek naszych cisza świąteczna bywa większa w szabasy żydowskie niż w niedziele i święta katolickie, jakby tu był kraj nie katolicki ale żydowski. I cóż się tu dziwić, że Bóg i Opatrzność jakby opuścił ludzi chrześcijan, i dopuszcza żydostwu brać nad nimi górę. Utyškiwać na to nie wystarcza, ale potrzeba i samemu zgorszenia tego poprzestać, i z drugimi się zmawiać, żeby w dni święte niczego nie kupować ani nie sprzedawać, a u kupców otwierających sklepy swoje podczas wielkiego nabożeństwa, żeby i w powszednie dni nie kupować. Terminatorzy pospolicie w niedziele rano muszą uprzątnąć warsztaty, roznieść do kundmanów towar, a potem od godz. 10—12 chodzić do szkoły na naukę, i kiedyż mają być na Mszy św.? kiedy słuchać słowa Bożego? kiedy się wypowiadać? Niech dalej trwa to takie oduczanie młodzieży rzemieślniczej od nabożeństwa, a prędko wyrośnie nie na Socyalistów tylko, ale i na anarchistów, i na ludzi bez czci i wiary. Służące częstokroć w niedziele więcej miewają pracy niż w każdy inny dzień, a nierzadko się trafi, że jeśli która koniecznie tego chce, to do dnia wstać musi, aby wysłuchać Mszy św. a niczego w domu nie za-

niedbać; i jeszcze pani ją laje, że nie potrzebuje pobożnej służącej, i że nie na to ją trzyma, aby chodziła do Kościoła, ale żeby w domu służyła. I ta sama pani i jej podobne jeszcze narzekają, że trudno o dobre i wierne sługi, a niewie albo może nawet wiedzieć niechce, że kto niedba o Pana Boga, ten też powoli traci sumienie i uczciwość. I nie mało bywa sług takich, którym nie nie pozostaje, jak zmienić służbę i służąc innej, zkadby mogły przynajmniej co drugą niedzielę chodzić na nabożeństwo. I jest tym podobnych nadużyć niemało i po urzędach, i na kolejach i pocztach, i przy wypłacie robotników, a najwięcej po różnych kawiarniach, restauracjach, szynkach i innych przeróżnych miejscach publicznych zabaw. Chyba bliskimi są zwyczajstwa ci co mówili w sercu swoim..., *uczynimy, że ustaną wszystkie święta Boże z ziemi* (Ps. 73, 8), nie wiedząc, że przyczyniają gniewu na lud Boży gwałcąc święta (Ezdr. 13, 18). A ma należyte święcenie niedzieli wielką swoją doniosłość nie tylko pod względem pobożności i wszelkiej sumienności, ale niemniejszy wpływ wywiera na stosunki społeczne, na powodzenie doczesne, a nawet na zachowanie sił i zdrowia.

Choć mimochodem nie zawadzi zwrócić uwagę, że Socjaliści obrali sobie na swoje nie święte święto właśnie dzień pierwszy Maja, a zatem pierwszy dzień miesiąca po-

święconego szczególnej czci Matki Najsw., i czcicielom Jej szczególnie miły. Czy niema w tem może dla nas wskazówki, żeby tem szczerzej garnąć się do tej Królowej nieba i ziemi, aż znowu raz jeden więcej się sprawdzi owo: „Ty jedna wszystkie herezye skruszyłaś“.

* * *

Czy zaświta lepsza dola dla ucisnionych i biednych? Tak, dali Bóg będzie lepiej! ale nie przez Socjalistów, ani za pomocą środków przez nich zalecanych. Niech między ludźmi tak bogatymi jak i biednymi będzie mniej egoizmu i samolubstwa a więcej sumienności, niech powodują się nie chciwością i namiętnościami, ale rozumem i wiarą; nad to wszystko kto w Boga wierzy niech więcej i szczerzej niż kiedykolwiek garnie się do Tego, który nawołuje: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Mat. 11, 28). Szukajmy my tak jak powinniśmy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a Bóg nie omieszka dotrzymać nam co obiecał, że *wszystko inne dodano nam będzie*.

SPIS RZECZY.

Słowo wstępne	1
I. Prawdy, które Socjaliści głoszą	6
II. Główne błędy, których Socjaliści nauczają	37
III. Jak się zachować mają Katolicy wobec nauk i żądań Socyalistów	129

